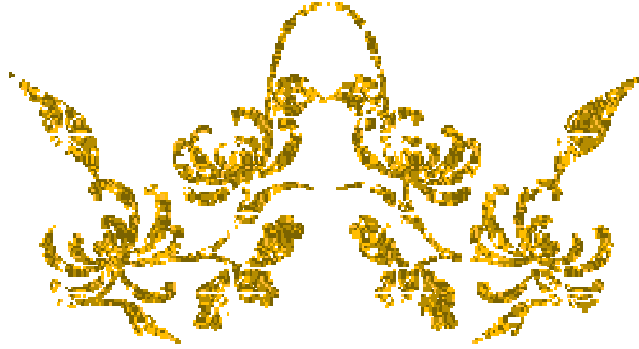




KATHRYN JENSEN



Poślubiłam księcia

Tytuł oryginału: *I Married a Prince*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jacob doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że czas ucieka.

Na świecie istniało naprawdę niewiele rzeczy, których nie byłby w stanie kupić. Niestety, okazało się, że zaliczało się do nich również szczęście. Po dwudziestu dziewięciu latach wykorzystywania fortuny von Austerandów do zaspokajania swoich zachcianek, popędów, prawdziwych i urojonych potrzeb musiał skonstatować, że oto zbliża się kres zabawy.

– Cholera! – zaklął, zgniatając kartę w dłoni i wyrzucając ją za burzę.

– Czy Wasza Wysokość otrzymał jakieś złe wieści? – odezwał się z tyłu głos o wyraźnie brytyjskim akcencie.

– Tak, Thomas. Najgorsze z możliwych.

– Król? Miał kolejny atak?

Jacob odwrócił się i spojrzał na swojego ochroniarza, który pełnił jednocześnie funkcję kierowcy, sekretarki i doradcy. Poza tym był też jego najbliższym – a może i jedynym – prawdziwym przyjacielem.

Poczuł, że narasta w nim złość, a w głowie kręci mu się jeszcze bardziej niż rano, kiedy obudził się z potwornym kacem.

– Ojciec cieszy się nie gorszym zdrowiem niż większość członków rządu, a już na pewno lepszym niż ja w tej chwili – odparł Jacob, delikatnie dotykając palcami skroni, jakby chciał sprawdzić, czy cała zawartość czaszki znajduje się na właściwym miejscu.

– Przygotowałem Krwawą Mary, Wasza Wysokość. Życzy pan sobie, żebym przyniósł?

– Przestań z tą „Waszą Wysokością”. Miałeś zwracać się tak do mnie tylko w obecności prasy albo gdy jesteś na mnie zły.

– Jak pan sobie życzy – odparł Thomas, uśmiechając się lekko. – Mam więc przynieść coś do picia?

– Ale nie Krwawą Mary – powiedział Jacob, potrząsając głową i jęknął, gdy od tego ruchu zakreśliło mu się w niej jeszcze bardziej. – Potem byłoby gorzej. Lepsza jest na to czarna kawa.

Po chwili Thomas wrócił z gorącą kawą i kiedy Jacob wypił łyk, a potem drugi i trzeci... poczuł, jak na nowo wstępuje w niego życie.

Stał na pokładzie swego luksusowego, pełnomorskiego jachtu, który był prezentem od ojca na siedemnaste urodziny. Zawsze szukał na nim schronienia, kiedy chciał odpocząć trochę od zgiełku życia, a w takich chwilach, jak dzisiejsza, stawał się prawdziwym wybawieniem.

– Rzetelnie pan zapracował na tego kaca – zauważył Thomas.

– Też tak sędzę.

Oprócz ojca i Fryderyka – głównego doradcy króla, który był z nimi od zawsze, a w każdym razie pojawił się w domu von Austerandów jeszcze przed narodzinami Jacoba – Thomas był jedyną osobą, której nie imponowały jego pieniądze czy tytuły.

Ojciec nigdy nie rezygnował z tego, co sobie zamierzył. Teraz zaś jego pragnieniem, a właściwie żądaniem było, żeby jedyny syn ożenił się przed Bożym Narodzeniem, do którego zostało zaledwie parę miesięcy. I to tylko dlatego, że on sam, Karl von Austerand, był zmuszony zawrzeć związek małżeński przed ukończeniem trzydziestu lat, a przed nim jego ojciec i ojciec ojca... Od ponad pięciuset lat następcy tronu Elbii, małego europejskiego księstwa, mniejszego nawet niż Lichtenstein, posłusznie spełniali obowiązek przedłużenia linii. Teraz przyszła kolej na Jacoba, który zawsze uważał perspektywę swego politycznego małżeństwa za kompletny

idiotyzm i miał nadzieję, że uda mu się w jakiś sposób go uniknąć. Okazało się jednak, że nie ma wyjścia z tej sytuacji, jeśli nie chce stracić sukcesji.

– Wiesz, Thomas, ojciec tym razem jest zdecydowany na wszystko – powiedział ponuro, ściskając tak mocno reling, aż pobieleły mu kostki palców. – Twierdzi, że miałem wystarczająco dużo czasu, żeby znaleźć sobie odpowiednią żonę. A to... – wskazał ręką tam, gdzie zniknął już ślad po kartce papieru – był ostatni ze sporządzonych przez niego spisów pańienek, które ewentualnie mogłyby zostać następną królową Elbii.

– Wiedział pan, że ta chwila w końcu nadejdzie.

– Tak, ale zawsze wydawało mi się, że mam tyle czasu... aż do teraz.

– Jest pan jedynym potomkiem króla, musi pan więc zadbać o przedłużenie linii – powiedział Thomas cicho. – W przeciwnym razie mogłoby się to źle skończyć dla pańskiego kraju.

Thomas był stuprocentowym Anglikiem, ale na pierwszym planie stawiał pomyślność swojego pana i jego kraju. Jacob wiedział, że przyjaciel ma rację.

Westchnął i spojrzał w stronę plaży, przesuając dłonią po swych lśniących, kruczoczarnych włosach. Szarobiała mewa szybowała nad jego głową, unosząc się bez wysiłku w ciepłym prądzie powietrznym. Coś ciągnęło go do tego miejsca. Nie tylko fakt, że wczoraj wieczorem chciał wysadzić tu swoich gości, sprawił, że kazał rzucić w tym miejscu kotwicę. Nie potrafił oprzeć się chęci, żeby jeszcze raz pobyc tu choć przez chwilę i popatrzeć na słońce wstające nad znajomym pasmem plaży i skał, nazywanym zatoką Nanticoke

Pomimo złości i frustracji poczuł pierwsze, nieśmiałe oznaki spokoju. Zelzało napięcie mięśni dłoni, ściskającej rei ling. Odetchnął głęboko, wciągając do płuc słone, morskie powietrze.

Tutaj wszystko było takie inne niż w jego rodzinnej Elbii. To maleńkie wschodnioeuropejskie państewko przetrwało niemiecką okupację podczas drugiej wojny światowej, a następnie groźną bliskość Związku Radzieckiego w czasie zimnej wojny. Podobnie jak Monako i Liechtenstein oraz zaledwie kilka innych państw, Elbia pozostała monarchią, czyli czymś anachronicznym w dzisiejszym nowoczesnym świecie. Thomas stwierdził kiedyś, że wierność tradycji uratowała jego kraj od wchłonięcia przez sąsiednie, większe i potężniejsze państwa, a także uchroniła od zubożenia. Elbia nie posiadała złóż ropy naftowej, diamentów ani rozwiniętego przemysłu. Jej jedynym bogactwem były przepiękne jeziora, zapierające dech w piersi widoki z górskich szczytów i zabytkowe zamki. Tak naprawdę istniała dzięki turystyce.

– Tak czy owak, ojciec żąda, żebym wracał natychmiast i szykował się do ślubu. I dołączył listę dziesięciu najbardziej, według niego, odpowiednich kandydatek – powiedział Jacob, przyciskając palce do skroni.

– No i? – zapytał Thomas, wyraźnie ubawiony.

– Rzecz w tym, że nie chcę żadnej z nich.

– Jeśli ma pan na myśli te same panienki, o których pana ojciec wspominał wcześniej, to muszę powiedzieć, że są nawet do przyjęcia. Wszystkie pochodzą z arystokratycznych rodzin, są bogate... niektóre nawet całkiem ładne.

– No to ty się z nimi ożeń – odparł Jacob, machając ręką, jakby nie chciał więcej o tym słyszeć. Dopił kawę i odstawił kubek. – Żadna z nich mnie nie interesuje.

– Wydawało mi się, że z kilkoma z nich nawiązał pan... jak by to powiedzieć... całkiem udane stosunki.

– To, że przespałem się z jakąś kobietą, a, nie chwaląc się, było ich parę, nie znaczy, że chciałbym być z nią do końca życia.

Thomas przyglądał się księciu badawczym wzrokiem, ale trudno było wyczytać coś z jego twarzy, porośniętej obfitą, czarną brodą.

– Bywały o wiele trudniejsze i przykrzejsze obowiązki, którym musieli sprostać mężczyźni, zanim wolno im było objąć tron – zauważył spokojnie.

– Ależ ja się od nich nie uchylam. Wiem, co muszę zrobić i zastosuję się do tego, kiedy przyjdzie pora. Tyle że teraz... cholera jasna... nie, nie mogę! Nie potrafię powiedzieć, dlaczego, ale nie mogę. – Przerwał na chwilę. – Była raz... ale ona... – dodał z wahaniem.

– Kobieta? – spytał Thomas z zainteresowaniem.

– Tak. Ona była inna. Ona...

Kim właściwie była dla niego przez tamte letnie miesiące? Ona, zwykła amerykańska dziewczyna z olbrzymimi, niebieskozielonymi oczami i włosami koloru szampana, które spływały po jej ramionach. Była słodka, kochająca, taka normalna i w krótkim czasie okazało się, że oczarowała go całkowicie. Ani wcześniej, ani później żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia.

Niestety, była najzwyklejszą w świecie kobietą, a jeszcze do tego Amerykanką. Jacob wiedział, że prędzej czy później będzie musiał ją opuścić, i okazało się, że była to najtrudniejsza chwila w jego życiu, kiedy musiał zniknąć, nie mówiąc jej nawet „do widzenia”.

Tym bardziej nie wyjaśniając, kim jest i dlaczego nie może z nią zostać.

Długo nie potrafił się pozbierać, ale musiał wrócić na studia, więc skoncentrował się na nauce, zwłaszcza że był to rok dyplomowy. Udało mu się go zaliczyć i z trudem bo z trudem, ale jakoś doszedł do siebie.

Tylko w jego stosunkach z kobietami zaszła zmiana. Nawet teraz, po upływie dwóch lat, nie potrafił doznać prawdziwej rozkoszy w ramionach innej.

– Czy to właśnie z jej powodu zakotwiczyliśmy tutaj? spytał Thomas ostrożnie. – Przecież wygodniej byłoby zatrzymać się w Greenwich.

– Tak – niemal parsknął Jacob. – Miała na imię Allison – dodał, myśląc o tym, że od czasu ich rozstania nie wymówił głośno jej imienia. Za to w jego myślach pojawiała się często. O wiele za często.

– Może nadałaby się jako kandydatka na żonę?

– O, nie! – odparł Jacob, wybuchając gorzkim śmiechem, – Wykluczone. Ojciec nigdy by się na to nie zgodził.

– Rozumiem – powiedział Thomas i głęboko wciągnął powietrze, jakby wahając się, czy pytać dalej. – Chce pan się z nią zobaczyć?

– Tak – odparł Jacob, przyglądając się stojącym wzdłuż brzegu domkom, typowym budynkom z Nowej Anglii, z białymi ścianami, werandami i ciemnozielonymi okiennicami.

– Muszę zobaczyć ją raz jeszcze. Może wtedy przestanę o niej myśleć, porównywać z innymi. Przecież nie mogła być aż tak... wyjątkowa – dodał gniewnie, uderzając dłonią o reling. – Muszę skończyć to, co wtedy zacząłem. Ona pewnie nadal mieszka w Nanticoke. Znajdę ją, a potem będę mógł wymazać tę znajomość z pamięci.

– Prześpi się pan z nią?

– Zrobię to, co będę musiał, żeby przestała być obecna w moim życiu
– warknął Jacob. – A potem wrócę do domu i postąpię tak, jak będzie tego wymagało dobro kraju.

Może nie był to najgorszy dzień w jej życiu, ale najlepszy też na pewno nie.

Rano miała wyjść do pracy, ale małemu Crayowi podskoczyła temperatura i bardzo płakał, przywierając do niej z całej siły, kiedy próbowała się od niego oderwać. Jej siostra, Diana, miała pełne ręce roboty, starając się wyprawić dwójkę swoich starszych dzieci do szkoły i jednocześnie ubrać trzecie. Za kilka minut miało przybyć kolejnych troje dzieci, którymi zajmowała się w ciągu dnia, i półtoraroczny chory siostrzeniec trochę by jej przeszkadzał.

– Przepraszam cię, nie powinnam go zostawiać w takim stanie.

– To nie twoja wina – odparła Diana. – Ma teraz taki okres, że lubi się mazać. Dam mu tabletkę paracetamolu i za parę minut poczuje się dobrze.

– Nie wiem, może powinnam dzisiaj wziąć wolny dzień i zostać z nim w domu.

Kusiło ją, żeby tak właśnie postąpić. Za każdym razem, kiedy wychodziła do pracy, zostawiając dziecko, czuła wyrzuty sumienia. Ale cóż innego może zrobić samotna matka? I tak miała szczęście, że jej siostra zarabiała na życie, prowadząc prywatne miniprzedszkole, i zaofiarowała się przyjąć Craya za symboliczną opłatę. Wynajęcie opiekunki z pensji bibliotekarki nie wchodziło w grę.

Dobrze chociaż, że nie musiała martwić się o mieszkanie. Kiedy pięć lat temu rodzice przeszli na emeryturę i postanowili przeprowadzić się na Florydę, zostawili jej domek przy plaży. Była im za to ogromnie wdzięczna.

Mimo to i tak miała mnóstwo wydatków – podatek i opłaty za utrzymanie domu, jedzenie, ubranie, lekarstwa dla Craya. Cudem udawało jej się jakoś związać koniec z końcem i nie popaść w długi, ale nic ponadto. Najgorsze jednak było to, że zawsze miała za mało czasu dla dziecka i to bardzo ją bolało.

Pocieszała się, że przynajmniej mają dach nad głową, a mały dobrze się rozwija. Wciąż czując wyrzuty sumienia, oderwała maleńkie paluszki, zaciśnięte na jej kołnierzu, i szybko wybiegła z pokoju, starając się nie słuchać protestów synka.

W bibliotece od razu musiała rzucić się w wir pracy. Najpierw pogadanka dla uczniów szkoły podstawowej na tematy historyczne, następnie katalogowanie nowych pozycji, później zastępowanie kolejnych pracowników, którzy wychodzili na przerwę śniadaniową. Nie lepiej było po południu, kiedy tłumnie zaczęli przychodzić uczniowie po skończonych lekcjach, a matki zostawiały dzieci pod opieką personelu, same zajęte szukaniem materiałów do pracy.

Około siedemnastej Allison ledwo widziała na oczy, dodatkowo jeszcze wyczerpana nie przespaną nocą, kiedy to Cray marudził z powodu gorączki.

– Wyglądasz na kompletnie wykończoną – zauważyła jedna z koleżanek.

– Marzę tylko o jednym: odebrać dziecko z przedszkola, pojechać do domu i wreszcie usiąść sobie wygodnie – odparła.

Po skończonej pracy schodziła powoli szerokimi, granitowymi schodami, ostrożnie stawiając stopy, gdyż bała się, że może stracić równowagę ze zmęczenia.

– Alli?

Stanęła jak wryta na dźwięk głosu, który kiedyś tak dobrze знаła, że nie musiała wcale podnosić oczu, by spojrzeć na mówiącego. Miała wrażenie, że krew płynąca w jej żyłach stała się lodowata, a policzki płoną. Tak, bardzo dobrze znała ten niski głos, z angielską wymową i nieznacznym niemieckim akcentem.

Dopiero po chwili, kiedy odzyskała panowanie nad sobą, odważyła się podnieść wzrok i spojrzała prosto w ciemnoniebieskie oczy stojącego przed nią mężczyzny.

– Jak się masz, Jay? – powiedziała swobodnie, zadowolona, że głos nie zdradza jej uczuć, ale mimo wszystko nie uśmiechnęła się do niego.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

– Dlaczego miałabym się cieszyć? – burknęła, próbując go wyminąć, ale wciąż stał na jej drodze.

– Kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

– To było dawno temu – odparła ostro. – A teraz przepraszam, spieszę się do domu.

– Widzę, że ty też nie jesteś zameżna – powiedział z zadowoleniem w głosie.

– A powinnam? – Udało jej się prześlizgnąć między nim a ścianą. – Wolę luźne znajomości z takimi facetami jak ty – zawołała przez ramię. – Czysty seks, bez zobowiązań, bez żadnej odpowiedzialności.

Nie obchodziło ją, czy to zabrzmiało gorzko, czy nie. Chciała, żeby sobie poszedł i więcej nie pokazywał się jej na oczy. Pobiegnęła do samochodu, zadając sobie w myślach pytanie o powód jego przyjazdu. Dlaczego wrócił? I to właśnie teraz, kiedy już myślała, że o nim zapomniała, i wyrzuciła z pamięci tamte upojne chwile w domu przy plaży. Boże, jak on z niej zakpił!

Już otwierała drzwi samochodu, kiedy poczuła, że przytrzymuje ją jego dłoń.

– Nie waż się mnie dotykać. Przysięgam, że jeśli...

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – powiedział, natychmiast puszczając jej rękę. – Proszę tylko o rozmowę.

– Nie.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Ty śmiesz mnie pytać, dlaczego? Byliśmy ze sobą dwa miesiące i ni z tego, ni z owego nagle zniknąłeś. A może tego nie pamiętasz?

– Pamiętam – odparł.

– W takim razie pewnie pamiętasz też, iż nie powiedziałeś mi, że się rozstajemy, nie zostawiłeś kartki, nie pożegnałeś się. Po prostu bez słowa zniknąłeś z mojego życia.

– Ja... chyba nie wiedziałem, co powiedzieć. To znaczy, jak się pożegnać.

Allison nagle odepchnęła go, a on, zaskoczony, z trudem zachował równowagę. Szybko wsiadła do samochodu, nagrzanego od stania przez cały dzień na słońcu. Klimatyzacja wysiadła ze trzy lata temu, a Allison nigdy nie miała pieniędzy na jej naprawę.

– Alli, zaczekaj!

Jego krzyk słychać było nawet przez zamknięte okno. Nie potrafiła nic zrobić, kiedy otworzył drzwi i niemal wyszarpnął ją z samochodu.

– Czego ty chcesz ode mnie? – zawołała, bliska łez.

Przecież dała mu już wszystko. Był jej pierwszym mężczyzną, pierwszym i do tej pory jedynym, który poznał jej ciało. Zostawił ją, a ona nosiła w łonie ich dziecko, owoc miłości, gdyż wtedy sądziła, że łączy ich miłość.

Niekochana, porzucona... Zostawił ją i musiała sama borykać się z życiem. Starła się nie myśleć o nim przez minione miesiące; miała tyle zajęć, że właściwie nie zostawało jej wiele czasu na myślenie. Nie była więc przygotowana na to spotkanie.

– Chciałbym zrobić coś dla ciebie – powiedział.

– Jedyne, co możesz dla mnie zrobić, to zniknąć na zawsze z mojego życia.

– To niemożliwe.

Potrząsnął głową, a lekki wiatr znad oceanu potargał mu włosy. Wpatrywał się w nią, a ona nagle poczuła paniczny strach. Bała się nie jego, ale tego, co jego obecność w niej budziła. Przez chwilę chciała nawet wołać o pomoc.

– Przejdziemy się po plaży – zaproponował. – Chcę ci coś powiedzieć i gwarantuję, że ci się to spodoba.

– Pewnie inaczej nie odczepisz się ode mnie?

– Oczywiście – odparł, uśmiechając się szelmowsko.

– Pewnie zwariowałam – powiedziała z westchnieniem. – Dobrze, dziesięć minut i ani chwili dłużej.

– Zdecydujesz, kiedy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia. Ej, zaczekaj – zawołał, widząc, że Allison już maszeruje w stronę plaży.

Była przyzwyczajona do szybkiego poruszania się – zazwyczaj brakowało jej czasu na wszystko i nawet podczas spacerów z dzieckiem pędziła jak do pożaru.

Wybrzeże było puste. O tej porze roku nikt się już nie opalał. Allison odetchnęła pełną piersią. Słone powietrze i krzyk mew uspokoiły ją, wyciszyły. Nie pozwolię, żeby on mnie dręczył, pomyślała. Po prostu

powiem mu, że wtedy miło spędziliśmy czas, ale nie mam zamiaru do tego wracać.

No bo z jakiej racji ma mu dać tę satysfakcję, żeby wiedział, ile dla niej wtedy znaczył? A może lepiej będzie dać mu do zrozumienia, że ma kogoś? Albo jeszcze lepiej, że ma męża i dziecko... Nie, to zły pomysł. Wtedy mógłby się czegoś domyślić.

Stała cała drżąca, gdyż uświadomiła sobie, że była bliska popełnienia straszliwego błędu. Nie wolno jej zdradzić niczego, co działo się po dniu, w którym ją opuścił. Miała nadzieję, że on szybko powie jej to, co ma do powiedzenia i będzie mogła wrócić do domu. Patrzyła na ocean, na port gdzie na wodzie kołysało się kilka żaglówek. Nieco dalej stał zakotwiczony przepiękny biały jacht, chyba ze trzy razy większy od reszty.

- Och! – wyrwało jej się.
- Piękny, prawda? – spytał Jay, który właśnie zbliżył się do niej.
- Chyba jeszcze nigdy nie widziałam tak wielkiego jachtu.
- Nazywa się „Queen Elise” i przepływa Atlantyk szybciej niż „Queen Elisabeth II”.
- Zawsze lubiłeś zmyślać – stwierdziła ze smutkiem, odrywając wzrok od fascynującego widoku.
- Jak to?
- Nie miałeś pojęcia, co to za jacht, więc wymyśliłeś coś na poczekaniu.
- Nie, skądże! Daję ci słowo.
- Przestań. – Nie mogła się powstrzymać, chociaż miała zamiar nigdy mu tego nie powiedzieć. – Dwa lata temu też opowiadałeś bajki, że studiujesz nauki polityczne w Yale i jesteś na ostatnim roku.
- I tak było.

– Nie kłam! – krzyknęła, odwracając się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy. Była teraz naprawdę zła. – Nigdy nie studiowałeś w Yale. Wiem, bo sprawdzałam.

Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy przypomniała sobie, jak bardzo chciała wtedy go odnaleźć. Nawet gdyby okazało się, że nie zamierza do niej wrócić. Przynajmniej powiedziałaaby mu o dziecku, o swojej decyzji, że urodzi je i wychowa.

Czuła się taka samotna, przestraszona i nieszczęśliwa. Ale zawsze była lojalna i chociaż on ją opuścił, uważała, że ma prawo wiedzieć o dziecku i zdecydować, czy otoczy je opieką.

Zamknij się! – krzyknęła, widząc, że Jay otwiera usta, żeby coś powiedzieć. – Możesz sobie darować następne pytanie. Zatelefonowałam do dziekanatu i wyklócałam się z trzema kolejnymi urzędniczkami o to, że na pewno musi u nich być student Jay Thomas. Ale odpowiedziano mi, że nie ma nikogo o tym nazwisku.

– Naprawdę próbowałeś mnie znaleźć? – spytał, bardziej zdumiony niż zagniewany. – Dlaczego?

– Zdradziłeś mnie. Wykorzystałeś i porzuciłeś. A ja byłam taka naiwna. Myślałam, że między nami dzieje się coś niezwykłego.

– Przepraszam. Właśnie dlatego przyjechałem... żeby cię przeprosić. Chciałbym to jakoś naprawić. Zapraszam cię na kolację.

Otworzyła usta, ale zamknęła je i odwróciła się bez słowa. To nie do wiary! Była taka zła, że mogłaby udusić go gołymi rękami. Uwiódł ją, wykorzystał i porzucił, kiedy była w ciąży, a teraz chce zaprosić ją na kolację... Nie, nie odezwie się już do niego nigdy w życiu.

– Alli! – zawołał. – Posłuchaj mnie!

Szła przed siebie, nie zwracając uwagi na jego słowa. Nagle poczuła, że on chwytą ją za ramię i obraca do siebie. Musiała spojrzeć na niego, z trudem wstrzymując łzy.

– Posłuchaj – zaczął, ale najwidoczniej zmienił zdanie i zamiast mówić dalej, po prostu pochylił się i pocałował ją w usta.

Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Dlaczego to zrobił? Trzęsła się cała i z trudem trzymała się na nogach, ale on otoczył ją ramieniem i przez krótką chwilę Allison wydawało się, że wróciła przeszłość. Nie mogła wyrwać się z jego uścisku, nawet gdyby chciała, więc tkwiła tak, przyciśniętej do jego piersi.

– Proszę, pozwól mi wszystko wytłumaczyć – mówił pośpiesznie. – Tak, skłamałem wtedy, ale to z Yale było prawda. Studiowałem tam, ale... pod innym nazwiskiem.

– Nie masz na imię Jay?

– Czasami tak mnie nazywają tutaj, w Stanach. Naprawdę mam na imię Jacob.

– Jacob – powtórzyła. Dziwne, ale wydawało jej się, że ono do niego pasuje. – Jacob Thomas?

– Nie. – Zawahał się na chwilę i wyraźnie zastanawiał, co powiedzieć dalej. – Czy czasami czytujesz kronikę towarzyską albo plotki w ilustrowanych tygodnikach?

– Nie – odparła, nic nie rozumiejąc. – Dlaczego miałabym...

– Proszę, pozwól mi powiedzieć.

– No to mów i wreszcie daj mi spokój.

– Moje pełne nazwisko brzmi: Jacob Phillipe Mark von Austerand. Jestem następcą tronu Elbii. Tamten jacht w zatoce należy do mnie i bardzo pragnąłbym, żebyś dzisiaj zjadła na nim ze mną kolację.

Stała nieruchomo, z zamkniętymi oczami, aż wreszcie Jay puścił ją i odstąpił o krok. Spojrzała i zobaczyła, że jest nad wyraz poważny, jakby to wszystko, co mówił, było prawdą.

– A ja jestem królową Elżbietą – powiedziała. – Lepiej daj już mi spokój.

I zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, pobiegła w stronę szosy. Zapamiętała go tak, jak stał, z osłupiałym wyrazem twarzy.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

– Następca tronu, a jakże! Inteligentny człowiek mógłby wymyślić coś lepszego – fuknęła Allison, wsiadając do samochodu.

Postanowiła pojechać do siostry i przez godzinę czy dwie pomóc jej w opiekowaniu się dziećmi. Przedtem, kiedy wychodziła z biblioteki, czuła się ogromnie zmęczona, ale gniew dodał jej sił. Jeżeli okaże się, że Cray czuje się lepiej, będzie mogła odciążyć trochę Dianę. No i oprócz tego rozsądniej będzie, jeśli nie wróci od razu do domu, gdzie Jay... Jacob... czy jak mu tam, może bez trudu ją znaleźć. Nie podejrzewała zaś, że będzie pamiętał, gdzie mieszka jej siostra.

Podjechała pod dom, stojący niedaleko nadbrzeża, i wysiadła z samochodu. Nie zamknęła go, ale po chwili namysłu zabrała ze sobą kluczyki. Nie sądziła, żeby ktokolwiek w Nanticoke chciał go ukraść, ale po co kusić nieletnich amatorów przejażdżki. Nie dalej niż dwa tygodnie temu dwóch piętnastolatków „pożyczyło” sobie samochód jej sąsiada, gdyż nie chciało im się iść na piechotę do szkoły. Policja odnalazła go na szkolnym parkingu.

Allison weszła przez tylne drzwi do kuchni, wzięła sobie jabłko ze stołu i pośpieszyła do piwnicy, do sali rekreacyjnej, gdzie Diana spędzała z dziećmi większość czasu. Teraz też siedziały tam wszystkie na podłodze, otaczając Dianę wianuszkami, a ona czytała im coś na głos. Allison również usiadła w kółku, jadła jabłko i czuła, że powoli się uspokaja.

Cray zobaczył mamę, niezgrabnie podniósł się z podłogi i pośpieszył do niej, gaworząc coś radośnie. Allison wzięła go na kolana, otoczyła ramionami i odgarnęła kosmyk włosów spadający na oczy. Czoło, na szczęście, miało chłodne, a z oczu zniknął blask gorączki.

Po skończonej bajce Diana posadziła każde dziecko w wysokim krzeselku, a Allison pomogła jej rozlać sok do szklanek i rozdać ciasteczka. Przypomniła sobie dzisiejsze spotkanie i zachichotała cicho.

– Co cię tak rozśmieszyło? – spytała Diana.

– To trudno wytłumaczyć – odparła Allison, potrząsając głową. – I tak mi nie uwierzysz.

– Spróbuj, to zobaczymy.

– Widziałam ojca Craya.

Diana upuściła torebkę i precle rozsypały się po podłodze.

– Jaya? – spytała. Na policzki wystąpiły jej plamy i spoglądała groźnie. – Tego łajdaka? Czego on chciał?

– Tak dokładnie to nie wiem. Nie wierzę mu ani na jotę. Ale powiedział coś, co mnie rozśmieszyło: że jest księciem i mieszka na jachcie.

– Zaśmiała się głośno. – Książę Elbii! Sądziłabyś, że można było wymyślić coś bardziej nieprawdopodobnego?

Diana stanęła jak wryta.

– Elbia? Czy chodzi o takie miniaturowe państwko w pobliżu Austrii, o którym ostatnio było dość głośno?

– Nie mam pojęcia – odparła Allison, wzruszając ramionami. – Nie mam czasu na śledzenie nowinek z wielkiego świata. Każdą wolną chwilę poświęcam na katalogowanie nowych książek albo zajmowanie się dzieckiem. W zeszłą niedzielę musiałam nawet wziąć małego ze sobą do biblioteki.

– Zaraz wracam – powiedziała Diana. – Jak dzieci będą nalegały, to daj im po ciasteczku.

Po minucie była już z powrotem. W jednej ręce trzymała szczotkę na kiju, w drugiej dzbanek z sokiem pomarańczowym, a pod pachą zwinięty

egzemplar „New York Timesa”. Odstawiła sok i szczotkę, a gazetę rozłożyła na stoliku.

– Wiedziałam, że coś pisali na ten temat... jakieś spotkanie w ONZ... koalicja państw Europy Wschodniej...

Allison w milczeniu patrzyła na siostrę przerzucającą w pośpiechu gazetę i zastanawiała się, czy jest ona przy zdrowych zmysłach.

– O, mam! – wykrzyknęła Diana. – „Prezydent spotyka się z delegatami. Jednym z nich jest młody... ” – Tryumfalnym gestem wskazała na fotografię na środku strony. – Proszę. „Następca tronu, księżę Jacob von Austerand”. Wiesz co, nigdy bym nie skojarzyła go z tamtym studentem z Connecticut, ale... teraz widzę, że on rzeczywiście jest podobny do Jaya. Jaya po kilku latach.

Allison wzięła gazetę i przyjrzała się czarno–białemu zdjęciu, na którym wysoki, barczysty mężczyzna podawał rękę prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Nie miała wątpliwości, że to Jay.

– Jacob von Austerand, księżę Elbii, gratuluje prezydentowi jego przemówienia na konferencji” – przeczytała.

– Łobuz – mruknęła Diana i zaczęła zamiatać podłogę zamaszystymi ruchami. – Egoista. Cholerny playboy. Nie znoszę ludzi, którzy mają taką forszę. Wydaje im się, że mogą kupić wszystko i wszystkich. Nie obchodzi ich, że mogą komuś zrobić krzywdę.

Allison nie słuchała, co mówi siostra, próbując skupić się na tym wszystkim, co ostatnio słyszała o księciu. Jakieś zapamiętane urywki wiadomości czy plotek. Jego romanse ze znanymi aktorkami czy dziedziczkami wielkich fortun, a nawet gwiazdą rocka. Czy to naprawdę Jay? Jacob? Jeżeli tak, to czy ona w jakikolwiek sposób pasowała do tych wszystkich kobiet?

– Ja... nie mogę w to uwierzyć – wyjąkała. – Przecież musiałabym coś zauważyć, zorientować się... Taka znana osoba.

Diana przestała zamiatać podłogę.

– Skąd mogłaś wiedzieć? Widać on lubi bawić się w kotka i myszkę. A nawet gdyby ktoś go rozpoznał, zawsze łatwo mógłby się wyprzeć i powiedzieć, że to tylko przypadkowe podobieństwo. Wiesz, co mówią o nim i o kobietach?

– Domyślam się. A więc byłam dla niego tylko kolejną zdobyczą – dodała ze smutkiem.

– Najwyraźniej tak było – skwitowała Diana, ocierając zabrudzoną buzię dziecka wilgotną pieluszką. – Twoje szczęście, że się o wszystkim dowiedziałaś. Teraz łatwiej będzie ci przestać myśleć o tym łobuzie.

– Wcale o nim nie myślałam, dopóki dzisiaj nie zjawił się w bibliotece.

– Akurat. – Siostra popatrzyła na nią sceptycznie. – Ciekawe, dlaczego przez te dwa lata nie spotykałaś się z nikim?

– Przecież nie dlatego, że nie mogłam o nim zapomnieć – tłumaczyła się Allison. – Teraz najważniejszy dla mnie jest Cray i jego szczęście.

– Aha. A więc spotkasz się z nim jeszcze? To znaczy z Jacobem?

– Czyś ty oszalała? Oczywiście, że nie. Nic nie jest w stanie zmusić mnie, żebym pojawiła się tam, gdzie mogłabym go spotkać.

Dokładnie o siódmej wieczorem zadzwonił dzwonek u drzwi. Allison otworzyła i ujrzała w progu mężczyznę w mundurze posłańca, trzymającego pudło tak wielkie, że zakrywało mu całą twarz.

– Słucham? – spytała zdziwiona, gdyż z całą pewnością niczego nie zamawiała.

– Pani Allison Collins?

Od razu rozpoznała jego głos.

– Jacob?

Opuścił niżej pudło i uśmiechnął się do niej.

– Co ty tu robisz?

– Dostarczam przesyłkę. Jest dość ciężka i sama nie dasz rady wnieść tego do domu.

Minął ją i wszedł do mieszkania. Stał na środku pokoju i rozejrzył się wokoło.

– Przyjemnie tu. Przypominam sobie te reprodukcje. Są wcale niezłe.

– Natychmiast się stąd wynoś! I zabieraj to pudło ze sobą.

– Zmienisz zdanie, kiedy zobaczysz, co jest w środku – odparł, kładąc paczkę na stole. – Poza tym, co włożysz na jutrzejsze przyjęcie?

– Co za przyjęcie?

– Jutro wieczorem na moim jachcie. Jesteś zaproszona. No i co? Nie chcesz otworzyć?

Allison straciła panowanie nad sobą.

– Nie! – krzyknęła. – Chcę, żebyś się stąd wyniósł. Z tego domu i z mojego życia.

Jacob cofnął się o krok i patrzył na nią, jakby była jakimś egzotycznym zwierzątkiem, jeszcze nie zidentyfikowanym ani tym bardziej oswojonym.

– Wynoś się! – wrzasnęła jeszcze głośniejsze.

Nagle rozległ się jeszcze jeden głos – przenikliwy płacz małego dziecka.

Cray, nie! Tylko nie to, pomyślała. Wszystko przez to, że zachowywała się tak głośno. Widziała, jak Jacob odwrócił się w stronę sypialni, marszcząc brwi ze zdziwieniem.

– Co to takiego?

Natychmiast przyszło jej na myśl kilka kłamstw. „To dziecko mojej siostry. Opiekuję się nim w ciągu dnia”. Albo: „Takie cienkie tu ściany, że słyszeć płacz dziecka sąsiadów”. Czy też: „Zostawiłam włączony telewizor”. Ale nic takiego nie powiedziała.

– To mój syn. A teraz wyjdź wreszcie, żebym mogła się nim zająć.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wyszłaś za męża?

– Bo nie wyszłam.

– Aha. – Patrzył teraz na nią inaczej, jakoś gniewnie.

– Powinienem był wiedzieć, że taka ładna dziewczyna długo, nie będzie sama. Sądząc po płaczu, to chyba nie jest niemowlę?

– Nie, ma rok i trzy miesiące, jeśli już musisz wiedzieć – odparła bez zastanowienia i natychmiast tego pożałowała. W końcu on nie jest głupi. – Chcę, żebyś już poszedł. Muszę go położyć spać. Nie czuje się najlepiej – dodała, pragnąc, żeby Jacob znalazł się jak najdalej od jej syna.

– Kto jest jego ojcem? – spytał Jacob.

– To w żadnym wypadku nie jest twój interes – odparła ostro. – Wynoś się wreszcie.

Jacob zrobił kilka kroków do przodu. Znalazł się tuż przy niej i wpatrywał się z naciskiem pociemniałymi z napięcia oczami.

– Pójdę, kiedy powiesz mi, kto jest jego ojcem.

– Może sama nie wiem?

– Mam uwierzyć, że wtedy, kiedy byliśmy razem, sypiałaś też z innymi mężczyznami?

– A dlaczego nie? – odparła z wyzwaniem w głosie.

Chwyił ją za ramiona i ścisnął boleśnie.

– Bo nie jesteś tego rodzaju kobietą.

Cray już nie krzyczał głośno, tylko popłakiwał cicho.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie byłeś ze mną wystarczająco długo, żeby mnie poznać.

– Alli, poznałem cię bardzo dobrze – odparł. Przestał trzymać ją za ramiona, ale z kolei objął ją w pól. – Znam cię na wylot, każdy skrawek twojego ciała, wszystkie zakamarki twojej wspaniałej, szlachetnej duszy.

Nawet przez ubranie czuła, jakie gorące jest jego ciało. Szczupłe, zgrabne ciało i w tej chwili niewątpliwie podniecone. Ten fakt wprowadził ją w zakłopotanie.

Nie na tyle jednak poczuła się zakłopotana, żeby chciała mu się wyrwać. Jakaś tajemnicza siła kazała jej nie ruszać się. Już tak dawno nie obejmował jej mężczyzna. Przez ten miniony czas kilka razy umówiła się z kimś, najczęściej za namową Diany czy którejś z przyjaciółek, ale nigdy nie spotkała się z tym samym mężczyzną po raz drugi ani nie odważyła się przebywać z nim sam na sam. A teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej tego uczucia, którego w tym momencie doświadczała.

Cray przestał płakać. Zaczęła żałować, że nie rozwrzeszczała się na cały głos, bo wtedy miałyby wymówkę, żeby wyrwać się z ramion Jacoba. Tak chciałyby mieć więcej silnej woli... Pragnęła, żeby on już przestał...

Tymczasem Jacob zaczął pieścić czubek jej piersi. Przeszyły ją języki ognia, kolana stały się miękkie.

– Przestań – wyszeptała.

– Powiedz, kto jest ojcem dziecka? – Nie... nie mogę.

– A więc jednak wiesz.

Bała się, że za chwilę nie będzie już potrafiła oddychać.

– Jacob, ja nie mogę... Przestań mnie zmuszać...

– Do czego cię zmuszam?

Jego usta niemal dotykały jej warg. Chłoneła zapach jego ciała i czuła też, jak bardzo jest napięte. Zamknęła oczy.

– On jest dla mnie wszystkim. Ty odszedłeś. Teraz też zostaw mnie w spokoju, bo nie potrafię z tym walczyć.

Jacob oderwał się od niej i odstepił o krok.

– Boże! To mój syn.

– Nie, on jest mój! – odparła, nagle przerażona. – Tylko mój.

– Przecież każde dziecko ma ojca. Pozwól mi zobaczyć dziecko, a na pewno się zorientuję.

– Nie! – zawołała. – Idź stąd albo zadzwonię na policję. Przysięgam, że to zrobię.

Wyciągnął do niej rękę, ale odskoczyła. Jeszcze nigdy w życiu nie doznała takiego strachu. Jeśli Jacob rzeczywiście posiadał takie wpływy i władzę, jak twierdziła Diana, to mógł dostać wszystko, czego zapragnął. Absolutnie wszystko.

Gdyby udało mu się udowodnić, że jest ojcem Craya, mógłby go jej zabrać. Jeszcze nigdy, aż do tej chwili, nie przeszła jej przez myśl taka możliwość. Bała się kontaktu z Jacobem, żeby znów nie doznały uszczerbku jej spokój ducha i duma, ale to byłoby coś gorszego. Znacznie gorszego.

– Alli, posłuchaj mnie – szepnął. – Nikt nigdy nie skrzywdzi twojego dziecka. Przysięgam.

Wydawało jej się, że w jego głosie słyszy coś nieuchwytnego, podobnego do troski czy obawy, i to uspokoiło ją, nieco. Nadal stała w pewnym oddaleniu, ale odwróciła się, do niego i spojrzała mu prosto w oczy. Wzrok miał smutny, jakby zawstydzony. Pomyślała, że widocznie zbyt nagle dotarło do niego to, że jest ojcem. No tak, ona miała wiele czasu, żeby oswoić się z macierzyństwem.

– Przepraszam cię – odezwał się Jacob niepewnym głosem. – Nic nie wiedziałem, nie zdawałem sobie sprawy... Nie chcę sprawiać ci bólu.

Odwrócił wzrok, jakby nie mógł wytrzymać ciężaru jej spojrzenia. Allison wyciągnęła rękę i nie patrząc, wymacała brzeg sofy, a potem ciężko usiadła, opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

– Jeśli byłeś szczery, mówiąc, że nie chcesz sprawiać mi bólu, to proszę, żebyś sobie poszedł – wyszeptwała.

– Naprawdę tego chcesz?

– Ile razy mam ci to powtarzać? Odejdź i nigdy tu nie wracaj.

Wciąż z zamkniętymi oczami słuchała odgłosu kroków oddalającego się Jacoba, a kiedy rozległ się charakterystyczny odgłos zatraskiwanego zamka, zamiast ulgi doznała uczucia utraty czegoś cennego, ale nie zidentyfikowanego.

– Jacob? – szepnęła, podnosząc głowę i patrząc w stronę, w którą odszedł. – Jacob?

Siedział w wynajętej limuzynie – nowym, błyszczącym, bogato wyposażonym lincolnie – i wpatrywał się w skórzaną tapicerkę, wciąż myśląc o mieszkaniu Allison. Tamta kanapa wyglądała tak, jakby została odziedziczona po poprzednich właścicielach domu, ubogich staruszkach albo wygrzebana gdzieś na targu staroci.

Nie pamiętał, jak wyglądał dom Allison owego lata, które spędzili razem, ale teraz nie potrafił nie myśleć o tamtym widoku. Te cholerne kolory... Dywan w odcieniu musztardy, na pewno pieczołowicie czyszczony i oszczędzany, żeby przetrwał jeszcze kolejnych dwadzieścia lat. Gdyby chciała sprzedać całe wyposażenie domu, to może z wyjątkiem paru porcelanowych bibelotów, stojących na półce, dostałaby za to mniej, niż kosztowała jedwabna, szyta na miarę koszula, którą miał na sobie.

Wtedy mogło się wydawać, że ich światy tak bardzo nie różnią się od siebie. Oboje lubili książki, potrafili godzinami dyskutować o ulubionych utworach muzycznych, literackich, o malarstwie. Allison marzyła o dalekich podróżach, zaś on nie zdradził, że odwiedził wszystkie z jej upragnionych miejsc – Rzym, Wiedeń, Paryż, Madryt. Dziś zdawało mu się, że jest mieszkanką innej planety – świata, gdzie ludzie pracowicie ciułają grosiki, żeby kupić sobie nowe pokrowce na meble, a domek z dwiema sypialniami i jedną łazienką jest wystarczająco duży dla rodziny z trójką czy czwórką dzieci. Gdzie miłość i wierność jest najwyższą wartością.

Przede wszystkim zaś wstrząsnął nim fakt, że ma dziecko. Przecież zawsze był taki ostrożny. W końcu główny doradca ojca, Fryderyk, wielokrotnie przestrzegał go przed lekkomyślnymi kontaktami z kobietami. Nie tylko jego zdrowie miał na uwadze, ale i sprawy państwa, zagrożenie dla dynastii.

Gdyby oto u bram pałacu pojawiła się jakaś kobieta z dzieckiem i utrzymywała, że jest ono potomkiem następcy tronu, w najlepszym razie byłiby rzućeni na żer bezlitosnej prasy całego świata. Gorzej, gdyby ta kobieta potrafiła dowieść, że księżę rzeczywiście jest ojcem dziecka. Wtedy musieliby zapłacić jej niemałą fortunę. Na pewno nie mniej niż milion dolarów za jej milczenie i na utrzymanie dziecka.

Jacob zdawał sobie sprawę, że zarówno jego ojciec jak i grono doradców nie mieli nic przeciwko jego przygodom miłosnym, dopóki wszystko było załatwiane dyskretnie i bez zobowiązań. Wcześniej zorientował się, że jego tytuł i pieniądze są najlepszym afrodyzjakiem. Nie brakowało pięknych kobiet, gotowych na wszystko, byleby mogły poszczycić się bliskimi kontaktami z księciem. On zaś podczas tych przelotnych romansów traktował je z zaiste królewską szczodrością –

obdarowywał klejnotami, samochodami, kosztownymi strojami. Pewna urocza pani została nawet właścicielką butiku w Paryżu w podzięce za umiłanie kilkumiesięcznej podróży. Jeżeli spotykało je rozczarowanie, kiedy znajomość dobiegała końca, nie mogły się uskarżać. Pożegnalne prezenty łagodziły cierpienie.

Alli była inna niż one wszystkie.

Spotkał ją na plaży pewnego czerwcowego dnia i nie wiadomo skąd nabrał pewności, że jej akurat nie zaimponuje tytuł ani pieniądze. Sama jej obecność sprawiała, że świat wydawał mu się piękniejszy. Kiedy widział jej uśmiechnięte oczy, robiło mu się ciepło i lekko na sercu. Jej śmiech kazał mu zapominać o Elbii i wszystkich obowiązkach, powodował, że czuł się wolny i podobny zwykłemu mężczyznom, a nie jak ktoś, kogo przyszłość została ustalona w dniu narodzin i kto nie miał prawa samemu decydować o swojej karierze czy życiu rodzinnym.

Najważniejsze w jej życiu były książki, a i jemu zastępowały one przyjaciół, kiedy wznosił się w zimnej atmosferze królewskiego pałacu. Czuł się dobrze w jej towarzystwie – więcej, był szczęśliwy przez tych kilka tygodni, które spędzili razem. Nie powiedział jej, kim jest; zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu, ale był niemal pewien, że wtedy Alli nie związałyby się z nim i wymazałyby go ze swojego życia. Wiedział, że pokochała go, ale przecież nie mógł z nią zostać, nawet gdyby tego chciał. Musiał ją opuścić i to była najbardziej okrutna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Na dodatek nie znalazł w sobie tyle odwagi, żeby powiedzieć jej to prosto w oczy.

Wreszcie Jacob uruchomił silnik i ruszył powoli w stronę portu. Zostawił samochód na parkingu, zrezygnował z obiadu i postanowił od razu popłynąć na jacht. Nie zwracając uwagi na zagadywanie pilotującego

motorówkę młodego marynarza, karciał się w myślach za pomysł, żeby jeszcze raz spotkać się z Alli.

Myśl ta prześladowała go przez minione lata, dopadała w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Po zakończeniu związku z Allison nie brakowało kobiet w jego życiu, ale z żadną nie czuł się tak jak z nią. Mówiąc wprost – jej wspomnienie nie pozwalało mu w pełni cieszyć się intymnymi kontaktami albo robić planów dotyczących przyszłości.

Miał nadzieję, że kiedy się z nią zobaczy, wreszcie zniknie tamten czar wspomnień i uwolni się od niej na zawsze, jak powiedział Thomasowi. Przypuszczał, że waży kilkanaście kilo więcej i wygląda teraz jak własna matka, z zasmarkanym bachorem na rękach, podobnym do jej lubiącego piwo męża, jakiegoś prymitywnego kierowcy ciężarówki.

Niestety, wcale tak nie było. Zobaczył, że jest piękna, słodka i niewinna – tak samo jak wtedy, kiedy byli razem. I to samo działo się, kiedy jej dotknął albo całował, może nawet pociągała go jeszcze bardziej. Nie, to z całą pewnością mu nie przeszło.

A jeszcze do tego dowiedział się, że ma z nią syna. Nie mógł nawet przed sobą udawać, że to nie jest żaden problem. Nawet jeśli Alli potrafiłaby dochować tajemnicy na temat jego ojcostwa, nikt nie może zareczyć, że ktoś nie wykradnie jej tego sekretu i nie zechce na tym zarobić. Ale najważniejsze było to, że mimo wszystkich swoich wad Jacob nie byłby w stanie odwrócić się od własnego dziecka. Sama myśl o małym powodowała, że przepełniało go dziwne, nowe uczucie – mieszanka dumy, zawstydzienia, poczucia odpowiedzialności...

Byli już niedaleko „Queen Elise”, gdy zorientował się, że nie zabrał ze sobą nie chcianego prezentu. Wzruszył ramionami. Jakie to ma teraz

znaczenie? Miał większe zmartwienia niż to, czy Alli przyjdzie na jego przyjęcie, czy też nie.

Allison stała nad kołyską i patrzyła z czułością na śpiącego słodko Craya. Czowała się jak wypompowana i z ledwością trzymała się na nogach, ale nade wszystko bała się. Bała się o niego i o siebie.

Po co Jacob tutaj przyjechał? Wydawał się zaskoczony, kiedy Cray zaczął płakać, ale czy przypadkiem nie udawał? Może od początku wiedział, że ona urodziła jego dziecko? Ktoś z takimi możliwościami mógł kazać informować się o każdym jej kroku. Dlaczego w takim razie pojawił się dopiero teraz? A może rości sobie jakieś prawa do syna?

Ta myśl napełniła ją prawdziwym przerażeniem.

Usiłowała przekonać siebie samą, że tu się coś nie zgadza. Jeśli własne dziecko cokolwiek dla niego znaczyło, to dlaczego w takim razie tak długo zwlekał? Mógł podjąć jakieś kroki wcześniej, kiedy jeszcze była w ciąży. Był to najtrudniejszy okres w jej życiu, gdy nie była pewna niczego: jak sobie da radę, czy potrafi należycie zadbać o dziecko, utrzymać je i siebie z niskiej pensji.

Tak czy owak, musi być jakiś powód, dla którego Jacob przyjechał tu właśnie teraz, a w jej najlepiej pojętym interesie jest przejrzenie jego zamiarów, żeby mogła należycie przygotować się do obrony.

Przykryła małego kocykiem, poszła do kuchni, żeby nalać sobie herbaty, i z kubkiem w ręce wróciła do pokoju, gdzie na środku podłogi leżało wielkie pudło, które przytaszczył ze sobą Jacob. Usiadła na kanapie i popijając herbatę, zastanawiała się, co ma z tym zrobić.

Musi je zwrócić Jacobowi, to oczywiste. Ale jak? Zapłacić komuś, żeby odstawił je z powrotem na tę jego głupią łódkę? Nie miała pieniędzy na takie zbędne wydatki. Może po prostu wyrzucić to do śmieci?

Nie, na to nie pozwalała jej praktyczna natura. To grzech marnować kosztowne rzeczy. Kosztowne rzeczy... Co też tam może być? Co właściwie ma odrzucić z niesmakiem?

Patrzyła na niewinnie wyglądające pudło, zapakowane w kolorowy papier. Klasyczny przypadek puszeki Pandory. Co też się rozpęta, kiedy ją otworzy? Czy on specjalnie to zostawił, wiedząc, że nie będzie potrafiła się powstrzymać?

Powodowana nagłym impulsem odstawiła kubek i podeszła do paczki. Ostrożnie, jakby bojąc się, że wyskoczy stamtąd coś żywego, zaczęła zdejmować papier.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Drżały jej ręce, kiedy otwierała pudełko i odwijając elegancką, różowo-złotą bibułę. Rozpoznała papier firmowy drogiego sklepu z ubraniami na Manhattanie. Kiedyś przechodziła obok niego z Dianą i siostra namówiła ją do zajrzenia do środka, a potem zafundowała jej jedwabną apaszkę, która kosztowała dwa razy więcej, niż Allison kiedykolwiek wydała na coś do ubrania.

Wstrzymując oddech, sięgnęła głębiej i dotknęła czegoś gładkiego, śliskiego. Jedwabistego. Wyjęła i podniosła w górę lśniącą błękitem sukienkę, z delikatnymi zakładkami i falbankami.

Najpiękniejszą sukienkę, jaką w życiu widziała.

– Ty draniu... – zaczęła z wściekłością, ale uświadomiła sobie, że nie wolno jej podnosić głosu, żeby nie obudzić Craya.

Co za suknia!

Potraktowała ją jak próbę przekupienia, ale i jednocześnie jako policzek. Najwyraźniej Jacob oczekiwał, że Allison włoży tę sukienkę na wieczorne przyjęcie. Tak, jakby strzelił palcami, a ona posłusznie przybiegnie na wezwanie. O, nie doczeka się tego!

Z drugiej strony znaczyło to, iż sądził, że nie miała co włożyć na eleganckie przyjęcie albo też nie potrafiła się ubrać odpowiednio, by nie razić na tle wytwornego towarzystwa.

Wypuściła z rąk sukienkę, która z szelestem opadła z powrotem do pudełka.

– Jeszcze ci pokażę, Wasza Książęca Wysokość – wycodziła ze złością.

Stał na dziobie „Queen Elise”, trzymając w jednej ręce kieliszek z martini, a w drugiej cygaro i przyglądał się kolejnej grupie gości, wysiadających z motorówki. Jacht był już zatłoczony podekscytowanymi przybyszami, wśród których rozpoznał znajomych z ONZ, miejscowych polityków, dziennikarzy i przedsiębiorców, zainteresowanych robieniem interesów z Elbią. Zauważył też modnego dramaturga, którego ostatnie dwie sztuki zrobiły furorę na Broadwayu.

Pito szampana i raczono się przekąskami, dostarczonymi przez jedyną zresztą firmę cateringową z Nanticoke. Wszyscy składali mu wyrazy uszanowania i przekazywali życzenia dla ojca, króla Elbii. Jednak wśród zgromadzonych nie było Alli. Gdyby się zastanowić, to wcale nie spodziewał się, że przyjdzie, ale nie mógł się powstrzymać od wypatrywania jej–

Motorówka raz jeszcze przyplęnęła z nadbrzeża. Była prawie pusta, jeśli nie liczyć samotnego pasażera. Jacob przestał mu się przyglądać, kiedy zdał sobie sprawę, że osoba ta nie nosi lśniącej, błękitnej sukienki, jaką kupił specjalnie dla Alli. Zaczął rozmawiać z gośćmi, ale słyszał odgłos silnika motorówki i zauważył moment, kiedy ta przybiła do burty jachtu.

Nagle poczuł zapach perfum. Znajomy zapach. Odwrócił się, żeby przyjrzeć się szczupłej postaci, wspinającej się właśnie po trapie „Queen Elise”. Jej włosy lśniły w zniżającym się ku zachodowi słońcu jak szczere złoto. Miała na sobie jedwabne spodnie i żakiet o kremowej barwie, które z daleka można było wziąć za elegancką piżamę. Jediną ozdobą były małe, złote kolczyki, zaś rezultat wprost olśniewający – ulotna, niedbała elegancja.

– Witam na pokładzie – rzucił w jej stronę, pośpiesznie żegnając się z rozmówcami. Zobaczył, że Alli trzyma w ręce sporą torbę. Czyżby miała

tam rzeczy na zmianę? Znaczyłoby to, że ma zamiar zostać! Serce drgnęło mu w piersi w przyływie nadziei.

Allison przyglądała mu się, kiedy do niej podchodził. Na jej wargach igrał lekki uśmiech.

– Wyglądasz olśniewająco – powiedział. Czuł, że wszyscy przyglądają im się bacznie.

– Dziękuję.

– Sukienka ode mnie nie pasowała?

– Nie przyjmuję prezentów od obcych – odparła sucho. Jej słowa zraniły go boleśnie. Obcy? Tak o nim myślała?

Przecież znali każdy skrawek swoich ciał, spali w swoich ramionach. Co prawda Jacob sypiał z wieloma kobietami i nadal pozostawały dla niego obce. Często nie mógł potem sobie przypomnieć ich imion. Tylko dlaczego teraz to go zabolalo, kiedy ona tak określiła jego osobę?

– Na to można coś poradzić – powiedział z dwuznacznym uśmiechem. – Większość gości odjedzie przed zachodem słońca – dodał ciszej.

Allison podała mu torbę. Zerknął do środka i zobaczył kłębek lśniącego materiału.

– Przykro mi – powiedział. – Myślałem, że się ucieszysz.

– Niby dlaczego? Mam ci paść do nóg, bo mi kupiłeś drogi ciuch? Widzę, że jesteś zdziwiony, pewnie do tej pory to działało. No cóż, kiedyś musi być pierwszy raz. – Odwróciła się od niego i potoczyła wzrokiem wokół. – Gdzie jest bufet? Umieram z głodu.

Patrzył, jak Allison oddala się i znika na schodach prowadzących na dolny pokład. Potrzebował dobrych kilkadziesiąt sekund, żeby w pełni zrozumieć, co się stało. Dała mu odprawę!

Może powinien był raczej zacząć od prezentu, który zwykle kupował jako drugi? To znaczy od złotej bransolety? Miał jednak dziwne przeczucie, że cisnęłaby mu ją w twarz. Chyba coś z nią było nie tak, bo przecież każda kobieta docenia takie rzeczy.

Powoli ogarniał go gniew. Ściskając pakunek w dłoni, podążył w ślad za nią. Znalazł Allison rozmawiającą z jakimś starszym małżeństwem. Obdarzył tych dwoje ludzi tak nieprzyjaznym spojrzeniem, że szybko oddalili się pod byle pretekstem.

Chwycił ją za rękę, kiedy sięgała po marynowane małże

– O co tak naprawdę ci chodzi?

– Nie rozumiem.

– Czyżby? Co chciałaś osiągnąć, zwracając mi tę suknię? Nawet nie zaszczyliła go spojrzeniem, studiując z udanym zainteresowaniem zawartość patery z owocami.

– Alli, spójrz na mnie – rozkazał.

Nadal go ignorowała, chociaż czuł, że jest spięta.

– Popatrz na mnie! – krzyknął gniewnie.

Wyrwała mu rękę i spojrzała prosto w oczy. Gdyby wzrok mógł zabijać, pewnie byłby już martwy.

– Właśnie patrzę.

– Dlaczego oddajesz mi prezent?

– Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek kupował mi ubrania.

– Aha – odparł powoli. – W takim razie miałem racją Chcesz czegoś więcej.

Nie spodziewał się tego po niej, właśnie po niej. No cóż. widać ludzie się zmieniają.

– W takim razie powiedz prosto z mostu, o co ci chodzi. Czego ode mnie żadasz?

– Niczego – odparła, mierząc go zimnym wzrokiem. – Niczego od ciebie nie chcę i przyjechałam tu, aby cię o tym przekonać. Żeby ta sprawa była raz na zawsze wyjaśniona.

– Kłamiesz.

– Dlaczego miałabym kłamać? A ty zawsze miałeś takie doświadczenia z kobietami? Wszystkie czegoś od ciebie chciały?

– Bez wyjątku – warknął.

– Tego się można było spodziewać – mówiła powoli, jakby z namysłem. – Sądzę jednak, że nie bez powodu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Żądały zapłaty, bo takie ustaliłeś reguły gry.

– Jakie znów reguły? Zawsze zachowywałem się, bez zarzutu. Ja...

– Nie mówię, że zachowywałeś się źle. Pewnie nawet załatwiałeś to elegancko, na swój sposób. Tyle że cały świat wie, że zmieniasz panienki częściej niż modelka stroje. Kiedy zbliżasz się do jakiejś kobiety, a ona ma choć odrobinę oleju w głowie, zdaje sobie sprawę, że wasz romans nie potrwa dłużej niż parę tygodni. Więc traktuje siebie tak samo, jak ty ją: chce w krótkim czasie wziąć jak najwięcej.

– To wszystko wcale nie jest takie płytkie i trywialne, jak brzmi w twoich ustach – odparł urażony. – Możesz zapytać Thomasa.

– A któż to jest Thomas? – spytała, śmiejąc się trochę szyderczo. – Twój totumfacki?

Kim ona właściwie jest? Jakim prawem zwykła bibliotekarka z podrzędnej miejsciny ośmiela się wypowiadać sądy o nim i jego życiu?

– Thomas jest moim kierowcą i ochroniarzem. Pełni jeszcze inne funkcje, ale przede wszystkim jest moim przyjacielem.

– No i na pewno sownie wynagradzasz mu to, że zawsze bierze twoją stronę w dyskusji – powiedziała, czując, że chyba posunęła się trochę za daleko.

Z wściekłości zrobiło mu się gorąco. Chciał chwycić ją z całej siły i potrząsnąć. Potrząsnąć tak mocno, żeby dotarło do niej, iż to wszystko nie jest jego winą. To cały świat zmówił się, żeby nie traktować go tak jak innych ludzi. Tak, zgadza się, że miał wiele przywilejów, ale z drugiej strony niedostępne mu były rzeczy, które inni traktowali jako coś oczywistego – prawo do prywatności, do swobodnego wyboru szkoły czy zawodu, do decydowania o tym, gdzie będzie mieszkał i z kim się ożeni.

– Thomas zawsze szczerze mówi, co o tym myśli, nawet jeśli wie, że mi się to nie spodoba.

– O, naprawdę? A co ci powiedział ponad dwa lata temu? O tobie i o mnie? Chyba że wtedy nie było go w twoim królewskim orszaku.

– Wysłałem go na urlop, żeby mógł odwiedzić rodzinę w Londynie.

– A więc nic o mnie nie wiedział?

– Nie.

Dlaczego zawsze ogarniało go poczucie winy, kiedy ona wspominała o przeszłości? Nigdy nic takiego mu się nie zdarzyło. Co prawda, nigdy też z jego przelotnych związków nie poczęło się dziecko.

– Przecież do niczego cię nie zmuszałem, prawda? Nie mamiałem cię moją fortuną, nie obiecywałem złotych gór, nie kupowałem biżuterii...

– Zgadza się – odparła. – Byłeś na tyle sprytny, żeby wiedzieć, że ja bym się na coś takiego nie złapała.

– Nie obiecywałem ci małżeństwa ani że zostanę z tobą na zawsze. Nigdy nie powiedziałem, że cię Kocham.

– Nigdy – przyznała ponuro. – Ja zresztą też.

Dlaczego tak go to zabolalo? Przecież do tej pory takie słowa nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Przez całe życie słowo „miłość” znaczyło dla niego tyle, co nie być samotnym. A samotności nigdy nie odczuwał, wśród tych dziesiątków ludzi, którzy krzątali się wokół niego, dbali o podstawowe potrzeby, odpowiadali na pytania, dostarczali wszystkiego, czego tylko zażądał.

Wcześniej, jeszcze przed Thomasem, były nianie, guwernantki, kamerdynerzy i pokojówki. Jego matka zmarła pięć lat temu, ale tak naprawdę nie odczuwał jej braku. Zazwyczaj była zbyt zajęta, żeby poświęcać mu swój czas, nigdy też nie mówiła o miłości. Jako jedynak nie miał żadnego rywala, z którym musiałby współzawodniczyć o względy rodziców. Nie, miłość nigdy nie stanowiła dla niego problemu. Nie był nawet pewien, czy dokładnie rozumie, co to słowo znaczy.

– Alli, dlaczego tak wszystko komplikujesz?

– Ja? Ależ księżę, nigdy bym się nie ośmieliła – odparła, robiąc przesadnie skromną minę i trzepocząc rzesami. – Przybyłam tu jedynie, żeby podziękować Waszej Wysokości za suknię, ale nie będzie mi potrzebna. Trudno mi wyrazić, jak bardzo jestem zobowiązana Waszej Wysokości za zaproszenie na to wspaniałe przyjęcie. Jedzenie jest wyśmienite, a wino na pewno z najlepszego rocznika. Chyba można powiedzieć, że zachowuję się bez zarzutu, prawda?

Kpiła z niego w żywe oczy, ale jakoś nie mógł się na nią za to gniewać. Pociągała go coraz bardziej, ale czuł się bezsilny.

– Musisz czegoś chcieć – powiedział z wysiłkiem. – Dlaczego miałabyś różnić się od innych?

– Dobrze, powiem ci – odparła, patrząc na niego zimnym wzrokiem.

– Oddałabym królestwo za porządną kanapkę. To co na twoim przyjęciu podają, jest nawet smaczne, ale naprawdę trudno czymś takim się najeść.

– Przestań bawić się ze mną w kotka i myszkę. Chodzi o dziecko, tak? Chcesz pieniędzy? Dobrze. I wyobraź sobie, że nawet nie chcę żadnych dowodów, że ono jest na pewno moje. Dostaniesz pieniądze, ale muszę mieć pewność, że nawet słowo na ten temat nie przedostanie się do prasy...

– Ty samolubny, zepsuty gówniarzu – wysyczała z taką wściekłością w głosie, że przystanął, zaskoczony. – Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek miałam z tobą coś wspólnego.

– Zapłacę ci taką sumę, jakiej tylko zażadasz, na dziecko, którego w życiu nie widziałem i nawet nie mam pewności, że jest moje. Chyba przyznasz, że to dosyć szczodra propozycja.

– Która tym bardziej potwierdza moją opinię o tobie. Nie chcę twoich pieniędzy. Pragnę tylko, żebyś zostawił mnie i mojego syna w spokoju. Przyszłam tu po to, żeby oszczędzić sobie kosztów odesłania ci pocztą tej cholernej sukni. – Udało jej się wreszcie wyszarpnąć rękę z jego uścisku. – Zejdź mi z drogi.

Mówiła to z taką siłą i determinacją w głosie, że Jacob w końcu zrozumiał. Zrozumiał, że Allison naprawdę nie chce od niego niczego poza tym, żeby zniknął z jej życia. Po raz pierwszy spotkał kogoś, kto nie chciał wykorzystać jego pieniędzy czy wpływów. Nie wiedział, jak ma ten fakt potraktować.

Nie bardzo wiedział również, jak sprawić, żeby jego ciało przestało tak bardzo jej pragnąć. Nie potrafił sobie z tym poradzić od momentu, kiedy

postawiła stopę na pokładzie „Queen Elise”, i wiedział, że kiedy odejdzie, będzie jeszcze gorzej.

Dogonił ją, zanim zdążyła zniknąć na schodach, i chwycił w ramiona. Zaczął całować ją mocno, z pasją, i czuł, że powoli mija zaskoczenie, ustępuje napięcie i Allison oddaje mu pocałunek. Objął ją jeszcze mocniej, przygarnął do siebie, czuł, jak jej ciało przylega do niego.

Stała się rzecz przedziwna. Allison jakby tchnęła w niego życie, wróciła mu to, co czuł kiedyś, tamtego lata: pożądanie, ale i pulsującą energię oraz niecierpliwe oczekiwanie, jakich nie wzbudziła w nim żadna inna kobieta.

Przedtem uznał, że to wyczerpujący okres studiów i coraz bardziej męczące obowiązki następcy tronu sprawiły, iż kobiety nie potrafiły go już tak pobudzić. Okazało się jednak, że to Allison Collins jest jedyną osobą, przy której czuje się wolny, potężny. Tak, jak powinien czuć się mężczyzna.

– Alli – wyszeptał zdławionym głosem. – Niczego bardziej bym nie pragnął, niż móc zostać z tobą.

– Już dokonałeś wyboru – odparła cicho, wsuwając palce pod rozchylającą się koszulę na jego piersi.

– Nie, ja nigdy nie miałem takiej możliwości. Moja przyszłość była już określona w chwili, kiedy się urodziłem.

– Biedne, bogate książątko – zakpiła, ale czuł, że powiedziała to raczej z sympatią niż złośliwością.

– Wiem, że zasłużyłem na twoją pogardę. To wszystko, co było między nami... Po prostu sprawy zaszły za daleko... – mówił, przesuwając wargami po jej delikatnej szyi. – Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że to już koniec. Nigdy przedtem nie miałem takich problemów.

Ujęła jego głowę w dłonie i odsunęła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Mogę podrzucić ci jakiś pomysł. Na przykład: „Żegnaj, Allison. Było nam ze sobą cudownie, ale należymy do dwóch różnych światów i nie ma dla nas przyszłości”.

Wyślizgnęła mu się z objęć tak szybko, że nie zdążył jej powstrzymać. Zaskoczenie Jacoba dało jej wystarczającą przewagę, żeby znaleźć się na schodach, kiedy on dopiero zorientował się, że mu umknęła.

– Poczekaj! – zawołał, rzucając się za nią. – Alli, poczekaj.

Zbiegł za nią na dół i zobaczył, że Thomas zmierza w jej kierunku, z rzadkim u niego wyrazem niepokoju na twarzy. Policzki Allison pałały czerwienią i z trudnością chwytała oddech, kiedy tłumaczyła mu, że chciałyby jak najszybciej znaleźć się na brzegu.

– Oczywiście, proszę pani – powiedział Thomas, rzucając Jacobowi oskarżycielskie spojrzenie. – Natychmiast wzywam motorówkę.

– Ja nic jej nie zrobiłem! – zawołał Jacob, całkowicie wyprowadzany z równowagi. – Na litość boską, sam ją zapytaj!

Allison odwróciła się tyłem i stała, przyciskając dłonie do płonących policzków. Thomas stanął między nimi.

– Wasza Wysokość, ośmielam się zauważyć, że ta pani wolałaby zostać sama.

– Nie jej nie zrobiłem – powtórzył Jacob, czując absurdalność całej tej sytuacji. – Powiedz mu – zażądał, zwracając się do Alli.

Zawahała się, ale powoli odwróciła się do Thomasa.

– Książę nie zrobił mi żadnej krzywdy – powiedziała cicho. – Jestem zdenerwowana z powodu... pewnych spraw rodzinnych.

Thomas przyglądał jej się przez chwilę, po czym cofnął się o krok.

– Pójdę wezwać motorówkę. Będę w pobliżu, gdyby pani czegoś potrzebowała.

Allison podziękowała mu skinieniem głowy i znów zaczęła patrzeć w wodę. Jacob zdał sobie sprawę, że ich zachowanie wzbudziło ciekawość niektórych gości, ale nikt nie śmiał podejść bliżej. Na szczęście.

– Masz całkowitą rację – powiedział cicho. – Potraktowałem cię w sposób niedopuszczalny i nie ma na to usprawiedliwienia. Od najwcześniejszych lat nauczyłem się korzystać z władzy, jaką daje mi to, kim jestem.

– Jakie to ma znaczenie? – spytała Allison spokojnie. – To boli tak samo, czy porzucił cię biedak, czy milioner.

– To wszystko moja wina. Powiniennem być wcześniej wycofać się, zanim sprawy zaszły za daleko. Nasze prawo zezwala mi jedynie na małżeństwo z kobietą książęcego rodu.

– A więc związki z takimi prostytutkami jak ja pozwalają ci wymigiwać się od książęcych obowiązków, tak? – spytała sarkastycznie.

Ubodło go to, że nazwała siebie prostytutką. Ona przecież najmniej ze wszystkich kobiet zasłużyła na to miano.

– Miałem też wiele kobiet wysokiego rodu, ale one najczęściej doskonale wiedzą, że nie należy próbować przyspieszać biegu wydarzeń. Kiedy nadejdzie czas, i tak będę musiał wybierać i to spośród dokładnie określonego kręgu kandydatek. Im mniej będą naciskały, tym większe będą ich szanse.

– Bardzo interesujące – odparła cierpko Alli. – A kiedyż to nadejdzie godzina zero?

– Z końcem tego roku.

Otworzyła usta i stała tak przez moment, po czym zamknęła je z widocznym wysiłkiem.

– Widzę, że traktujesz pewne sprawy poważnie – odezwała się w końcu. – Te wszystkie zasady, sposób życia, jaki został ci wyznaczony. Masz zamiar wybrać sobie żonę spośród niewielu wytypowanych kandydatek i być na tę kobietę skazany do końca życia?

– No, niezupełnie...

– Co to znaczy?

Rozejrzał się wokoło. Thomas rozmawiał z grupą gości, najwidoczniej wyjaśniając im dziwne zachowanie księcia.

– Chciałbym wytłumaczyć ci to wszystko i może chociaż w części wyjaśnić przyczyny mojego postępowania. Mogłabyś zostać tu przez chwilę, kiedy goście się rozjadą?

– Nie wiem – odparła z powątpiewaniem. – Dziecko jest u mojej siostry, a ona musi już być zmęczona po całym dniu pracy.

– Zadzwoń do niej i zapytaj, czy może zająć się nim trochę dłużej. Proszę – dodał, czując się niezręcznie, gdyż rzadko zdarzało mu się o coś prosić. – Naprawdę muszę porozmawiać z tobą bez świadków.

– Nie wiem, czy to jest rozsądny pomysł...

– Nie będę próbował żadnych sztuczek, przyrzekam. Nie stanie się nic, czego nie będziesz chciała.

Przez chwilę stała, nic nie mówiąc i wpatrując się w dal. Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Dobrze, ale zostanę tu najwyżej do północy. Zadzwonię do Diany.

Nie sądziła, że następna godzina będzie dla niej tak ciężkim doświadczeniem. Ze zdenerwowania nie mogła przełknąć ani kęsa, zaś zwykła towarzyska konwersacja też sprawiała jej trudności. Chociaż chciała

trzymać się raczej z dala od Jacoba, co chwila w polu jej widzenia pojawiała się jego szczupła, wysoka sylwetka. A wtedy brakowało jej powietrza w płucach.

Około jedenastej ostatni goście wsiedli do motorówki i w końcu Alli i Jacob zostali sami – no, w każdym razie na tyle sami, na ile to było możliwe w przypadku Jacoba. Została przecież cała obsługa jachtu: kapitan, czterech czy pięciu marynarzy, kucharz, dwaj stewardzi. Thomas też przebywał na pokładzie.

– Chodźmy na dziób – zaproponował Jacob. – Jest wspaniała pełnia księżycy i będziemy mogli porozmawiać na osobności.

– Zdaje się, że mamy różne wyobrażenie tego, co określiłeś jako „na osobności” – odparła Allison, potrząsając głową i rozglądając się wokoło. Właśnie dwaj członkowie załogi składali porozstawiane na pokładzie krzesła, kolejny marynarz zbierał talerze i kieliszki. Wyglądali na zajętych pracą, ale Alli mogłaby przysiąc, że nadstawiają uszu. – Moglibyśmy zejść na dół, do jakiegoś pomieszczenia? Nie potrafię udawać, że nikogo tu nie ma.

– Oczywiście. Zaproponowałem rozmowę tutaj, bo sądziłem, iż będziesz się bała, że rzucę się na ciebie, jak tylko znajdziemy się sam na sam.

– Nie boję się ciebie. Nie w ten sposób.

Spojrzał na nią pytająco, ale nic już nie powiedziała. Poprowadził ją więc schodami w dół, innymi niż przedtem, najwyraźniej prowadzącymi do prywatnych pomieszczeń. Weszli do dużej kabiny, gdzie wzdłuż trzech ścian stały wygodne, skórzane kanapy. Miejsce pośrodku zajmował bar, zaś z sufitu zwisał ekran telewizyjny.

– Napij się szampana? – spytał, podchodząc do baru.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Poproszę raczej o colę. Podał jej szklanke, a potem usiadł w pewnym oddaleniu.

Zauważyła, że też był zdenerwowany, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego. W końcu cóż ona dla niego znaczy? Dlaczego w ogóle marnował czas? Przecież zapowiedziała mu, że nie chce go znać, nie weźmie od niego żadnych pieniędzy i zachowa wszystko w tajemnicy?

A może... może sprawdzą się jej najgorsze przeczucia i on będzie chciał odebrać jej Craya? W takim razie musi być czujna i starać się przejrzeć jego plany, a potem walczyć do upadłego.

– Wierzę ci, kiedy mówisz, że twój syn jest także moim dzieckiem – odezwał się w końcu Jacob. – To znaczy, mam na myśli swój udział przy jego poczęciu, nic więcej. Nigdy nie będę się starał ci go odebrać – dodał, jakby czytając w jej myślach.

– Nie przeżyłabym tego.

– Rozumiem. Brakuje mi słów na wyrażenie tego, co chcę powiedzieć. Jeszcze nigdy nie znalazłem się w podobnej sytuacji – dodał tonem usprawiedliwienia.

– W porządku – odparła, gdyż ta nieporadność Jacoba bardzo ją wzruszyła. – Powiedz po prostu to, o czym myślisz, Chyba nie można jeszcze bardziej pogorszyć mojej opinii o tobie – dodała z lekkim uśmiechem.

– Dobrze, postaram się być szczery. Nie chciałem zostawiać cię w takiej sytuacji... Mam na myśli ciążę i w ogóle, ale porzuciłem cię całkowicie świadomie. Nie miałem zamiaru kiedykolwiek tu wracać, ale coś stało się ze mną... Znajomość z tobą zmieniła mnie jakoś... wewnątrz... Trudno mi to wytłumaczyć. Wiedziałem, że kiedyś będę musiał ożenić się z kobietą o odpowiedniej pozycji społecznej, chociaż miałem nadzieję, że nie

nastąpi to zbyt wcześnie. A kiedy ojciec przekaze mi władzę, wstąpię na tron z tą kobietą u swego boku. Zaś gdybym kiedykolwiek zakochał się, co zresztą jest dość wątpliwe, znajdę sposób, żeby być ze swoją ukochaną.

– Chcesz powiedzieć, że obok oficjalnej żony i królowej miałbyś kochankę na boku? – spytała z niedowierzaniem. Słowa Jacoba zaskoczyły ją, chociaż wiedziała, że możni tego świata od dawna w ten sposób ustawiali sobie życie.

– Tak – przyznał otwarcie. – Małżeństwo miałyby znaczenie wyłącznie polityczne.

Patrzył na nią w napięciu, jakby oczekiwał jakiejś odpowiedzi. Nagle dotarło do niej w pełni znaczenie jego słów. Zrobiło jej się gorąco.

– Nie – wyszeptała. – Nie mogłabym żyć w ciągłym kłamstwie.

– Wcale nie w kłamstwie – zaprzeczył z zapałem. – W naszych kręgach takie sytuacje są akceptowane. Moglibyśmy nawet podróżować razem. A Cray – tak ma na imię, prawda? – miałby wszystko. Mieszkalibyście razem we wspaniałym domu i mogłabyś wychowywać go bez obawy o to, co przyniesie jutro i czy wystarczy ci pieniędzy, na przykład, na jego naukę. Spędzałbym z wami tyle czasu, ile tylko bym mógł...

Położyła palec na jego wargach. Tak bardzo było jej go żal. Był skazany na samotność, na życie u boku kogoś, kogo nie będzie darzył uczuciem. Tak, bardzo mu współczuła, ale jego propozycja wydawała jej się czymś obrzydliwym.

– Nigdy nie zgodziłabym się na takie życie – odparła spokojnie. – I nie obchodzi mnie wcale, co jest akceptowane w waszych kręgach. Przejmuję się tylko tym, co o mnie sądzą moi bliscy. Co powiem Crayowi, gdy dorośnie? Czy w ogóle będzie wiedział, że jest twoim synem? A może

będzie mówił do ciebie „wujku”? Moi rodzice też nie ucieszyliby się, gdyby wiedzieli, że nigdy nie wyjdę za mąż, gdyż jestem kochanką żonatego mężczyzny i skazana zostałam na życie w ukryciu. To zwykli, prości ludzie, którzy wychowali mnie w przekonaniu, że w życiu najważniejsza jest miłość i wierność. I małżeństwo. Dwa lata temu myślałam... – urwała i odsunęła się od Jacoba. – Nieważne.

– Wtedy sądziłaś, że cię Kocham i że się pobierzemy?

– Tak – szepnęła. – Ale już rozmawialiśmy o tym, więc...

Ujął jej obie dłonie w swoje i podniósł je do ust.

– Przepraszam cię, Alli. Tak mi przykro. Nie chciałem, żeby to wszystko tak się potoczyło. Ja tylko...

– Wiem.

Podniosła się z kanapy. Wszystko zostało już powiedziane i nie było sensu siedzieć tu i rozdrapywać rany. Żadne słowa niczego nie cofną, nie zmniejszą bólu. Ich drogi znów muszą się rozejść, oboje bowiem należą do różnych światów i mają całkowicie odmienne plany i pragnienia. Chociaż miały ją sprzeczne uczucia, to jedno czuła wyraźnie.

– Zostań jeszcze chwilę.

Zobaczyła w jego oczach rosnące pożądanie. Powstrzymywał ją wzrokiem, nie pozwalał odejść.

– Jacob, nie!

Pociągnął ją z powrotem na kanapę.

– Po prostu zostań jeszcze przez chwilę. Nikt tu nie przyjdzie... wszyscy są zajęci, a poza tym zamknąłem drzwi.

– Nie, nie mogę.

Dźwięk jego głosu hipnotyzował ją, odbierał siłę woli. Dotyk ust ogrzewał palce, przypominał o tym, jak im kiedyś było razem dobrze. Jacy byli wtedy szczęśliwi. Przymknęła oczy i odchyliła głowę od tyłu.

– Nie było nikogo przede mną, prawda? – zapytał cicho, wodząc ustami po jej ramieniu.

– Tak.

Rok temu, miesiąc, nawet jeszcze przed godziną, Allison nie przyznałaby się do tego. Teraz jednak nie miała siły, żeby ukryć przed Jacobem prawdę.

– A potem?

– Też nie – odparła ledwie słyszalnym szeptem.

– Boże drogi, Alli – powiedział szorstkim od nadmiaru emocji głosem. – Gdybym tylko nie był tym, kim jestem...

Ale jesteś, pomyślała ze smutkiem. Z wysiłkiem uchyliła powieki. Widziała jego twarz przy swojej, ale i bez tego czuła przecież jego pocałunki na podbródku, policzkach, ustach. Wszystko wokół zaczęło się kręcić, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Nie potrafiła znaleźć drogi ucieczki.

Tak naprawdę przecież wcale nie chciała od niego uciekać. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, ogarnęła ją radość. Tęskniła za Jacobem, za jego dotykiem, za wszystkim, co mógł jej dać. Nigdy nie pragnęła nikogo innego, tylko jego.

Minione miesiące, trudy samotnego wychowywania dziecka, borykania się z codziennymi kłopotami, wyczerpująca praca – wszystko to ciążyło jej, nie pozwalało na chwilę odpoczynku. Oczywiście, miała też chwile radości. Przecież kochała synka, rodziców, siostrę i przebywanie z

nimi było szczęściem, ale nie można tego było porównać z sytuacją, kiedy dzieli się życie z ukochanym mężczyzną.

Tak właśnie wtedy o nim myślała – o swoim rówieśniku, spotkanym na plaży. Myślała, że stanie się dla niej najbliższą na świecie osobą, ale to była złuda. Teraz zaś pojawił się ktoś inny, książę Jacob, i czuła, że tak widocznie musiało być. Teraźniejszość... marzenia... wszystko jej się mieszało pod wpływem jego pocałunków. Poddała im się całkowicie, pozwalając pieścić się i zdejmować powoli ubranie.

– Jesteś taka piękna – szepnął i jakby zawahał się na moment. – Czy sama karmiłaś naszego syna? – zapytał po chwili.

– Tak – odparła, nie wiadomo dlaczego zawstydzona.

– Tak – powtórzył powoli i opuścił głowę. Jego wargi zacisnęły się na czubku jej piersi, a ona poczuła fale podniecenia przebiegające przez całe ciało.

– Jacob, proszę... – jęknęła cicho. Tak cicho, że ledwie można było zrozumieć jej słowa.

– Nie każ mi przestać. Nie mogę, chyba raczej bym umarł...

– Nie! To nie tak. Wcale nie chcę, żebyś przestawał.

Nie wiedziała, jak mu to wytłumaczyć, więc zaczęła zrywać z siebie pozostałe części ubrania. Jacob natychmiast poszedł w jej ślady.

Nic się nie zmieniło, wszystko znów było tak jak dawniej. Żadnych obietnic, planów, rozmów o przyszłości. Liczyła się jedynie ta krótka chwila, a Allison, o dziwo, zupełnie się tym nie przejmowała. Raz jeszcze złączył ich pełen ognistej namiętności taniec ciał; pasja, jakiej żadne z nich nie dzieliło nigdy z nikim innym.

– Jesteś moja... tylko moja – szepnął Jacob urywanym głosem.

Wiedziała, że znów złamie jej serce, ale, tak jak dawniej, oddawała mu wszystko, nie myśląc o jutrze!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Otworzył jedno oko. Leżał na brzuchu, z twarzą w jedwabnej szmatce, którą Alli kilka minut temu miała na sobie. Czuł zapach jej perfum.

Powoli docierało do niego, że coś obok się porusza. Odwrócił głowę, otworzył drugie oko i spojrzał na nią, skuloną u jego boku, oplatającą go nogami.

– O Boże – westchnął i odwrócił się, żeby nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy.

Czuł do siebie wstręt za to, co jej zrobił, i to po raz drugi. Już raz niemal zniszczył jej życie i teraz ponownie się pojawił, żeby zburzyć wszystko, co zbudowała. Tak bardzo pochłoneło go pożądanie, że nawet zapomniał o zabezpieczeniu!

Od dwóch lat, czyli od zakończenia romansu z Allison, miał trudności w przeżywaniu miłosnych uniesień. Oczywiście, flirtował z kobietami, uwodził je, ale chociaż wszystko wyglądało na pozór normalnie, jemu nie udawało się doznać zaspokojenia. Nauczył się to ukrywać. W końcu nie tylko kobiety to potrafią.

Teraz, gdy był z Alli, znów wszystko stawało się tak łatwe i piękne. Czuł, że jej oddech uspokaja się. Wydawało mu się, że szepnęła jego imię, ale może to było tylko westchnienie.

Odsunął się od niej, usiadł na brzegu kanapy i ukrył twarz w dłoniach.

– Przepraszam – powiedział szorstko. – To nie powinno było się stać.

Skrzywdził ją wtedy i znowu skrzywdzi ją teraz. Nie zrobił tego specjalnie, ale nie umiał myśleć o innych, o ich uczuciach. Nigdy dotąd go to nie obchodziło.

Czasami wystarczyłoby tylko pomyśleć.

Thomas wiedział, jakie kobiety podobają się Jacobowi. Znał jego wyraz twarzy, kiedy zainteresował się którąś na balu czy przyjęciu. Służył mu pomocą, dostarczał listy, kwiaty, upominki. Tak, Thomas wiedział, jak go zadowolić. To samo można było powiedzieć o kobietach w życiu Jacoba, dopóki nie pojawiła się w nim Allison. Potem nic już nie było tak jak dawniej...

Jacob płonął ze wstydu, ale tak do końca nie rozumiał, dlaczego. Pochylił się i podniósł z podłogi coś, co okazało się jego spodniami. Szybko je włożył.

– Wstawaj – rozkazał, podnosząc się z kanapy.

– Słucham? – odezwała się Allison zaczepnym tonem. Spodziewał się raczej łez, rozpaczy. Kobiety to histeryczki, szeptał mu do ucha jakiś wewnętrzny głos. Popłacze trochę i przestanie. Doszła do siebie po tamtym rozstaniu, więc i tym razem jakoś to wszystko przeżyje.

W każdym razie on zrobił to, po co tu przyjechał. Tak jak zapowiedział Thomasowi. Teraz będzie mógł zacząć życie na nowo. Nic już nie stanie mu na przeszkodzie, żeby w pełni przeżywać miłosne uniesienia. Będzie sobie żył wygodnie z żoną– królową, a na boku może mieć nawet cały harem. Nie ma chyba na świecie mężczyzny, któremu nie odpowiadałaby taka sytuacja.

Dziwne, ale Allison nie płakała. Również nie napraszała się, żeby móc z nim zostać, nie błagała go o nic. Po prostu patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby był jakimś wielkim, ohydny robakiem, który niespodziewanie spadł z sufitu.

– Co takiego powiedziałaś? – spytała jeszcze raz.

Podniósł koszulę. Całkiem się pogmiotła, ale mimo wszystko musiał ją włożyć.

– Powiedziałem, że masz wstawać. Czas na ciebie.

– O, doprawdy? – Była wręcz podejrzenie spokojna.

– Podobno miałaś zostać tylko do północy. Jest już dużo później.

– O ile pamiętam, tak mówiłam, zanim nasza „rozmowa” zesłała na inne tory.

– No i co z tego?

Teraz już widać było, że Allison jest zła. W jej oczach lśniły niebieskozielone błyskawice.

– Nie możesz zaprzeczyć, że to, co było między nami, to nie tylko seks.

– Tak sądzisz?

– Popatrz na mnie – zażądała.

Sprawiał wrażenie nadzwyczaj zajętego. Porządkował pokój; znalazł majteczki za poduszką i rzucił je w jej stronę. Ona siedziała, czekając cierpliwie, aż Jacob w końcu musiał zwrócić na nią uwagę. Nie ubrała się – trzymała kupkę swoich rzeczy na kolanach, a widok jej nagich piersi sprawił, że znowu poczuł podniecenie.

– O co chodzi? – warknął.

– Nie powiesz mi, że z tobą tak jest zawsze.

– Skąd możesz cokolwiek o tym wiedzieć?

– Nie mogę tego wiedzieć – przyznała, nieco mniej pewnym tonem. –

Ale tak czuję.

– Nie usiłuj domyślać się czegoś, czego nie było – powiedział dobitnie. – Sama przyznałaś, że nie miałaś innych mężczyzn, więc trudno

byłoby powiedzieć, że jesteś doświadczona. A to, co było między nami, to sprawy czysto fizyczne!

– Nie waż się wytykać mi braku doświadczenia! – krzyknęła, nie przejmując się tym, iż mogą usłyszeć ją na pokładzie. – To, że nie przeskakuję z łóżka do łóżka na wszystkich kontynentach, nie znaczy wcale, iż nie rozumiem, czym jest mi... – Przerwała, jakby bojąc się wypowiedzieć to słowo.

– Miłość? Wydaje ci się, że to miłość? Allison siedziała z zaciśniętymi ustami.

– To przecież chciałaś powiedzieć, prawda? Zresztą mówiłaś sama, że wtedy, w lecie, tak uważałaś. Ale to była tylko wakacyjna przygoda, nic więcej.

– A to? Dlaczego w takim razie... – urwała i machnęła ręką w stronę kanapy, jakby przywołując to, co działo się na niej przedtem.

– To tylko seks – powtórzył uparcie i odwrócił się od niej.

– Aha – szepnęła. – Rozumiem.

Zamknął oczy. Odczuwał jej ból tak mocno, jakby był jego własnym. Ale nie miał przecież innego wyjścia, musiał usunąć ją ze swego życia.

– Zaczekam na pokładzie – powiedział szorstko. – Jeśli chcesz się umyć, w łazience znajdziesz mydło i ręczniki – dodał i zniknął za drzwiami.

Na górze porządki już się zakończyły. Było pusto, jeśli nie liczyć stojącego na rufie Thomasa, który wpatrywał się w odbicie księżyca majaczące w wodzie.

– Czy pani zamawia motorówkę? – zapytał.

– Tak.

– Nie wydawała się specjalnie zadowolona – zauważył.

– Wiem.

– Zazwyczaj pana znajome nie uskarżają się.

– Owszem.

– Dał jej pan pożegnalny prezent?

– Nie przyjęłaby go.

– O, naprawdę?

– Tak, naprawdę – burknął Jacob. Oparł się o reling i zapatrzył w wodę. Była ciemna, tajemnicza. Zdawało mu się, że płyną ponad przepastną, niebezpieczną głębiną. – Kupiłem jej sukienkę od Givenchy, żeby miała co dzisiaj włożyć. Kosztowała więcej, niż mogłaby dostać ze ten swój tak zwany samochód. A ona przyniosła mi ją z powrotem, wsadzoną do siatki na zakupy.

– Nie jest podobna do innych kobiet, prawda? – zauważył Thomas z dyskretnym półuśmiechem. Wyjął telefon komórkowy i odbył krótką rozmowę. – Motorówka zaraz przyplynie.

Jacob spojrział na niego z ukosa. Wydawało mu się, że słyszy w głosie Thomasa ton dezaprobaty. Był jednak zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować. Poza tym czuł się tak, jakby coś ciężkiego leżało mu w żołądku. Za chwilę znów rozstanie się z Allison, tym razem już na zawsze. Teraz ona nie zostałaby z nim, nawet gdyby ją błagał na kolanach. Trudno byłoby się temu dziwić po tym, jak ją dziś potraktował.

– Thomas, muszę ci coś powiedzieć – zaczął. – Ona mnie nienawidzi. Prawie półtora roku temu urodziła dziecko. Moje dziecko.

Czekał na jakąś odpowiedź, ironiczny komentarz, ale Thomas nie odzywał się przez długą chwilę. W końcu cisnął nie dokończone cygaro do morza i spojrział na Jacoba.

– Pan jest pewien, że to dziecko jest pańskie, prawda?

– Tak. Allison nie kłamałaby. Nie widziałem go nawet, ale jej wierzę. Dała mu na imię Cray.

– Będzie pan musiał powiedzieć o tym królowi.

Jacob na chwilę zaniemówił. W ogóle nie przyszło mu to do głowy.

– Po co? – zapytał w końcu.

– Sytuacja jest delikatna i później mogą z niej wyniknąć kłopoty. Powiedział pan, że to chłopiec. Nieważne, czy jest z prawego łóża, czy nie, ale może kiedyś rościć jakieś pretensje do tronu.

– Ależ ona nie ma w sobie ani kropli krwi książęcej.

– Trzeba będzie porozmawiać z królewskimi prawnikami. Wszystko to nie jest takie proste. Tak czy owak, król musi być powiadomiony. W tej chwili z niecierpliwością oczekuje wyboru przez pana odpowiedniej małżonki. Proszę pamiętać, że musi pan to zrobić do końca roku. Ślub mógłby odbyć się na Boże Narodzenie. Postąpiłby pan zgodnie z tradycją von–Austerandów.

Spokojną ciszę nocy zakłócił warkot motorówki. Po chwili na pokładzie pojawiła się Allison, ale nawet nie spojrzała na dwóch mężczyzn stojących na rufie. Miała mocno zaciśnięte usta. Jacob patrzył, jak schodzi do motorówki i zaraz odwrócił się, nie mogąc patrzeć, jak odpływa.

Allison wpatrywała się tępo w radio, stojące na nocnej szafce. Miało zegar i budzik, ale wieczorem nie chciało jej się go nastawić. I tak Cray ją obudzi. A zresztą nie sądziła, że będzie dobrze spała po tym, co zaszło na jachcie. No i miała rację.

Usłyszała, że Cray rusza się w swoim łóżeczku. Poczowała, że przez otwarte okno wpada chłodny wiatr. Minęło kolejne lato, pomyślała. Jednak lodowate zimno, jakie przenikało ją do szpiku kości, było spowodowane nie poranną bryzą znad oceanu, a wspomnieniem wzroku, jakim patrzył na nią.

wczoraj Jacob. I to zaraz po tym, kiedy się kochali, kiedy przepelniała ją radość i nadzieja.

Po raz drugi potraktował ją w ten sam sposób. Najpierw pozwolił wierzyć, że jest między nimi coś ważnego, niezwykłego, a zaraz potem to zniszczył. Ale to się nigdy nie powtórzy. Nie będzie już taka naiwna. Żaden mężczyzna tak łatwo nie zaskarbi sobie jej uczuć.

Wstała z łóżka, żeby zmierzyć się z kolejnym dniem życia. Zadzwoiła do biblioteki, żeby poprosić o wolny dzień, gdyż obawiała się, że trudno jej będzie skupić się nad pracą. Z drugiej strony nie miała zamiaru siedzieć w domu i rozpamiętywać swojego losu. Postanowiła, że cały dzień poświęci Crayowi.

Zabrała go na codzienne zakupy, a potem wstąpili do sklepu z rzeczami dla dzieci, żeby kupić nowy wózek spacerowy – szaleństwo, na jakie właściwie nie powinna była sobie pozwalać. Stary wózek nie nadawał się jednak do szybkich spacerów wzdłuż plaży, ona zaś wymyśliła sobie, że tylko wzmożony fizyczny wysiłek pomoże jej zapomnieć o tym, co się zdarzyło.

Po obiedzie włożyła dres, ubrała ciepło Craya i udali się na spacer nad zatokę Nanticoke. Nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie zerknąć w stronę portu. Przy kei kołysało się kilka jachtów, ale miejsce, gdzie wczoraj kotwiczyła „Queen Elise”, było puste. Jacob odpłynął.

Pierwszy śnieg spadł w połowie listopada. W niedzielny ranek Allison i Diana wybrały się z dziećmi do lasu. Spędzili dwie godziny podziwiając uroczy krajobraz, brodząc w śniegu, usiłując ulepić bałwana. Cray szczebiotał z radości i co chwila padał prosto w miękki puch. Wracając, wstąpili do wiejskiej gospody na drugie śniadanie – grzanki, bekon, gorącą

kawę i czekoladę dla dzieci, a na deser ciastka z malinami i klonowym syropem.

Ten słoneczny, pełen śmiechu i radości dzień pozwolił Allison zapomnieć na chwilę o kłopotach, uzmysłowił, że, życie jednak może być piękne.

– Wstąp do mnie na chwilę – zaproponowała Diana, kiedy z siostrą zbliżyły się do jej domu. – Gary wróci późno. Będziemy mogły sobie pogadać.

Szwagier Allison miał niewielką firmę budowlaną i specjalizował się w kompleksowych remontach domów i mieszkań. Często musiał pracować nawet w dni wolne, ale małżeństwo Diany było szczęśliwe. Allison wyobrażała sobie, że kiedy dzieci podrosną, a raty za ich domek zostaną spłacone, będą mogli trochę zwolnić tempo i nacieszyć się sobą. Należało im się to, bo oboje pracowali naprawdę ciężko.

– Cray jest zmęczony po tej wycieczce. Powinnam zabrać go do domu i położyć.

– Możesz go położyć w naszej sypialni. Dzieci pójdą się bawić, a my napijemy się herbaty i posiedzimy trochę. Pokażę ci, jaką robię narzutę na łóżko.

Allison nie mogła Dianie odmówić. Podjechała pod dom siostry I zdziwiła się nieco na widok wspaniałej czarnej limuzyny, stojącej po drugiej stronie ulicy.

– Chyba u twoich sąsiadów szykuje się jakaś uroczystość – zauważyła.

Diana aż zagwizdała z podziwu.

– Ich córka wychodzi za mąż, ale myślałam, że ślub będzie w grudniu.

– Najczęściej młoda para jedzie do ślubu białym samochodem.

– Cóż, może zamówili drugi, dla rodziców.

Allison wyjęła Craya z fotelika i razem z siostrą zapędziły starsze dzieci do domu, żeby przebrały się w suche ubrania. Same zdjęły tylko buty i szybko położyły spać Craya i najmłodszego synka Diany. Potem Allison weszła do kuchni, żeby nastawić wodę na herbatę, i wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Pomyślała, że to jej siostrzeniec, Jeffrey, jak zwykle czegoś zapomniał.

– Ja otworzę – zawołała do Diany, która właśnie zeszła do piwnicy, żeby wrzucić przemoczone rzeczy do pralki.

Otworzyła z rozmachem drzwi i uśmiech zamarł jej na ustach.

– Czego chcesz? – spytała głosem zimniejszym niż lodowe sopele zwisające z dachu.

W progu stał Jacob i patrzył na nią, jakby wcale nie to pragnął zobaczyć.

– Mogę wejść? – zapytał.

– Nie widzę powodu – odparła, zasłaniając sobą wejście.

– Musimy porozmawiać.

– Już rozmawialiśmy i nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Chodzi o... naszego syna.

– On jest mój! – zawołała, nagle zaniepokojona. – Wynoś się stąd.

Chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale Jacob zrobił krok do przodu, uniemożliwiając ich zamknięcie. Jego barczysta postać wypełniała sobą całą futrynę. Allison usłyszała kroki Diany, która właśnie wchodziła do kuchni i stanęła jak wryta na widok niespodziewanego gościa.

– Zamknij te drzwi – powiedziała Diana, odzyskawszy mowę. – Przecież zaraz tu zamarzniemy.

Jacob wszedł do środka pomimo wysiłków Allison. Miał na sobie płaszcz z wielbłądziej wełny, czarne spodnie i eleganckie buty, które pewnie kosztowały więcej niż jej telewizor. Włosy zaczesał do tyłu, przez co jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze. Wpatrywał się z napięciem w Allison, a ona czuła, że traci siły.

– Wynoś się stąd – powtórzyła.

– Właśnie miałam cię zapytać, czy zaprosiłaś tego pana na herbatę – odezwała się Diana, uśmiechając się lekko. – Mam zagotować więcej wody?

– Bardzo panią przepraszam za najście – powiedział Jacob, robiąc krok w jej stronę. – Musiałem zobaczyć się z Allison, a jej sąsiedzi powiedzieli mi, że pojechała do pani. Czekam od kilku godzin. – Zawahał się na moment. – Nazywam się Jacob von Austerand. Być może siostra wspominała pani o mnie.

– Owszem, mówiła coś niecoś. Ale wolałabym tego nie powtarzać – powiedziała Diana, mierząc go wzrokiem.

– Przykro mi, że nasze stosunki ułożyły się nie najlepiej. Głównie zresztą przeze mnie. Właśnie z tego powodu przyjechałem – dodał, znów zwracając się do Allison.

– O? Już nie mogę się doczekać, co tym razem wymyślisz. Twój pierwszy pobyt trwał jakieś dwa miesiące, za drugim razem, kiedy pojawiłeś się tutaj, byłeś... Ile to trwało? Trzy dni? A teraz Wasza Wysokość ma pewnie jakąś godzinę czy dwie, w przerwie na międzylądowanie?

– Może zostawię was na chwilę, żebyście mogli sobie porozmawiać bez skrepowania – zaproponowała Diana usiłując wycofać się z kuchni.

– Nie! – wykrzyknęli oboje zgodnym chórem.

– Wydaje mi się, że powinniśmy mieć jakiegoś świadka naszej rozmowy. Ale jeżeli pani nie odpowiada ta rola, mogę poprosić mojego szofera, żeby wszedł na chwilę do środka.

– Nie jestem zainteresowana tym, co możesz mieć mi do powiedzenia – oświadczyła Allison stanowczo.

– Nawet jeśli od tego będzie zależała przyszłość twojego syna?

Allison spojrzała przerażonym wzrokiem na siostrę, która przestała się uśmiechać.

– Jeżeli pan przyjechał tutaj, żeby straszyć moją siostrę, to lepiej proszę od razu się stąd zabierać – odezwała się Diana ostrym tonem. – Dostyc już wycierpiała. Dla kogoś takiego jak pan może to była tylko zabawa, ale my w takich małych miasteczkach poważnie traktujemy sprawy rodzinne. Allison samotnie wychowuje syna. Przez kilkanaście miesięcy nie dawał pan znaku życia. Myśli pan, że może zjawić się znienacka i żądać czegokolwiek?

– Ja niczego nie żądam ani niczym nie straszę. Nie chcę nikogo skrzywdzić. Chodzi tylko o to, że mam poważny problem, a niedługo będzie go miała również Allison, chociaż na razie jeszcze o tym nie wie. Musimy porozmawiać, jak to wszystko rozwiązać.

– To ty jesteś moim problemem – mruknęła Allison. – Wszystko będzie dobrze, jak tylko usuniesz się z mojego życia.

– Kiedy ostatnio cię widziałem, nie odniosłem takiego wrażenia.

Allison zbladła. Jak on śmiał wypomnieć jej tamtą chwilę słabości i to jeszcze w obecności Diany. Opadło ją wspomnienie tego, co działo się między nimi na jachcie, jak bardzo byli sobie oddani. Z gniewem odsunęła krzesło od stołu i usiadła.

– Proszę bardzo. Słucham.

Diana szybko zaparzyła herbatę, kiedy Jacob zdejmował płaszcz i kładł go na oparciu krzesła. Potem usiadł, trzymając rękawiczki na kolanach i spojrzał na Allison z powagą.

– Nigdy nie widziałem mojego syna. Czy on jest tutaj? Allison nic nie odpowiedziała.

– A więc jest. Nie bój się. Nie mam zamiaru go porywać. Przyszedłem ci to kiedyś i nie cofnę danego słowa.

– Czy twoim przyrzeczeniom można ufać? – spytała. Myśl, że mogłaby utracić Craya, wycisnęła jej łzy z oczu.

– Dużo rzeczy ci obiecywałem?

– Nie – odrzekła po chwili zastanowienia.

– Nie – powtórzył. – Kiedy byliśmy ze sobą przed dwoma laty, nigdy nie obiecywałem ci, że zostanę z tobą na zawsze. Nie przyrzekałem ci małżeństwa. To ty po prostu uznałaś, że to oczywista kolej rzeczy.

– Owszem. Podczas drugiej bytności też nie obiecywałeś mi, że zostaniesz – przyznała Allison słabym głosem.

– A więc widzisz... Rzadko składałem jakieś obietnice i tylko wtedy, kiedy zamierzam w pełni ich dotrzymać.

Allison z wysiłkiem przełknęła ślinę i czekała z obawą na jego następne słowa, które miały wprowadzić jakieś zmiany do jej życia:

– Właśnie przyszedł czas na taką obietnicę. Nie przyszedłem tu powodowany impulsem. Bardzo głęboko to przemyślałem i proszę, żebyś ty też to zrobiła.

– Wcale nie chcę słuchać twoich propozycji – powiedziała Allison głucho. – Już kiedyś objaśniłeś mi, jakie są u was rodzinne tradycje. Mężczyźni żenią się z pobudek politycznych, a potem utrzymują kochanki. No cóż, u nas jest trochę inaczej – powiedziała, patrząc na siostrę, która

przyglądała im się, całkowicie zaskoczona. – Nie zgadzam się na coś takiego, choćbyś nie wiem co mi proponował: wielkie pieniądze czy jakieś inne korzyści. Może skończmy już tę rozmowę.

Diana podniosła się z krzesła, podeszła do siostry i stanęła za nią, kładąc jej rękę na ramieniu, jakby dając tym gestem do zrozumienia, że jest całkowicie po jej stronie. Przez chwilę panowała cisza, którą przerwał nagły płacz dziecka, dochodzący z głębi mieszkania.

– Czy to on? – szepnął Jacob. – Pozwól mi go zobaczyć, proszę.

– Po co? Nie wyjadę z tobą, a on zostanie ze mną.

– Nie bój się. Już ci mówiłem, że nie zrobię nic złego. Proszę.

Mówił tak poważnym, a jednocześnie błagalnym tonem, że Allison zaczęła się wahać.

– No dobrze... – powiedziała w końcu. – Co to ma za znaczenie, kiedy i tak stąd wyjeżdżasz.

– Zostanę tutaj, w pobliżu telefonu – zaznaczyła Diana, żeby dać Jacobowi do zrozumienia, że w razie najmniejszego zagrożenia zadzwoni na policję. Wciąż się wahając, Allison poprowadziła Jacoba do sypialni siostry. Na środku dużego łóżka siedział mały chłopczyk, otoczony ze wszystkich stron poduszkami, zabezpieczającymi go przed spadnięciem. Miał wielkie, brązowe oczy, tak ciemne, że niemal wydawały się czarne, i trochę jaśniejsze włosy, wpadające w odcień kasztanowy.

Jacob zatrzymał się w progu i stał, wpatrując się w dziecko. W dłoniach kurczowo ścisnął rękawiczki.

– Boże... – wyszeptał. – On jest piękny.

– Tak – przyznała Allison.

– Ile ma teraz? Półtora roku?

– Coś koło tego.

– I jest zdrowy, prawda? Nic mu nie dolega?

– Absolutnie nic – odparła Allison i zdała sobie sprawą z tego, że zaczęła się uśmiechać. Natychmiast przywołała się do porządku. – Widziałeś go, a więc możesz iść – powiedziała ostrzej.

– Sądzisz, że pozwoli mi się wziąć na ręce? – spytał Jacob, nie zwracając uwagi na jej słowa.

– Może się mazać – ostrzegła go. – Jest teraz rozespany.

– Żeby wyjaśnić wszystko do końca, chciałem ci powiedzieć, że nie przyjechałem proponować ci, żebyś została moją kochanką – mówił dalej, nie spuszczać wzroku z Craya. – Chciałem poprosić cię, żebyś za mnie wyszła.

Pokój zawirował, nogi ugięły się pod Allison. Spróbowała utrzymać równowagę, ale zachwiała się i ciężko usiadła na brzegu łóżka. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jacob podbiegł do niej, żeby podtrzymać ją i ochronić przed upadkiem. Szczęśliwie udało jej się jednak zapanować nad sobą. Tymczasem Cray, przez moment wystraszony widokiem nieznajomego, zdradzał wielkie zainteresowanie jego skórzanymi rękawiczkami.

– Z takim zamiarem przyjechałem. Chcę prosić cię, żebyś została moją żoną i pojechała ze mną do Elbii.

Allison wciąż wydawało się, że to jakiś sen. Jacob stojący w sypialni Diany... Cray patrzy na niego... O czym, na Boga, ten facet mówi? Oświadcza się jej? Tak, to musi być jakiś sen. Okrutny sen. Wszystko zniknie, kiedy się z niego obudzi.

Zamknęła oczy i szybko otworzyła je. Jacob wciąż stał przy niej.

– O czym ty mówisz? – wyjąkała.

Jacob wyciągnął rękawiczkę w stronę Craya, a mały zaczął przesuwać się po łóżku i spróbował po nią sięgnąć. Po chwili paluszki zacisnęły się na miękkiej skórze. Zaczął ciągnąć rękawiczkę do siebie, ale Jacob trzymał ją mocno, uśmiechając się do chłopca, który wreszcie spojrzał na obcego przybysza.

– To, o czym mówię, nie jest takie proste – powiedział, puszczając rękawiczkę, a mały natychmiast zaczął pakować ją sobie do buzi. – Ale mam nadzieję, że uda się załatwić wszystko za obopólną zgodą i dla dobra dziecka.

Allison chciała wziąć synka na ręce, ale Jacob uprzedził ją. Cray był tak uradowany nową „zabawką”, że nie protestował, kiedy znalazł się w jego objęciach. Patrzyła na to i zastanawiała się, czy pozwoliłby na to komu innemu. A może dziecko wyczuło jakoś, że ten elegancki pan jest jego ojcem?

– Dla dobra dziecka najlepiej jest, kiedy mieszka tutaj, ze swoją matką – powiedziała stanowczo. – Jak najdalej od ciebie.

– Rozumujesz tak, jakby nic się nie zmieniło. – Jacob mówił cicho, żeby nie wystraszyć chłopca. – Niestety, zmieni się i to dużo. Bardzo mi przykro. Dlatego właśnie przyjechałem i chcę wytłumaczyć ci, o co chodzi.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Co takiego ma się zmienić w moim życiu?

– Powiedziałem o wszystkim ojcu.

– Co takiego?! – krzyknęła.

– Musiałem mu powiedzieć. Jak by to wyglądało, gdyby dotarły do niego jakieś plotki? W końcu powinien wiedzieć, że ma wnuka. Poza tym były też powody natury politycznej.

– Z pewnością ta wiadomość nie spędziła mu snu z powiek – powiedziała zgryźliwie Allison. – Jeśli się pamięta o rodzinnej tradycji...

– Mylisz się. Był naprawdę poruszony, prawie tak jak ja, kiedy dowiedziałem się, że jestem ojcem. Sytuacja jest jednak skomplikowana. Gdybym wcześniej już był żonaty i miał syna, wyglądałoby to inaczej. Sprawa sukcesji nie przedstawiałaby wątpliwości. Cray jest moim pierwszym i jedynym dzieckiem. Gdybym nawet ożenił się z kimś i miał dzieci z tego małżeństwa jemu też przysługiwałyby prawa do tronu.

– Możesz się nie obawiać – mruknęła biorąc dziecko z jego rąk. – Nigdy nie upomnimy się o twoją drogocenną koronę.

Cray zaczął protestować głośno i wyrywać się matce. Świetnie, zdaje się, że z drzemki nici.

– Wierzę ci, ale nie możesz zaręczyć, co będzie, kiedy chłopiec dorośnie. Może uzna, że takie jest jego prawo i powinność. Chyba nie mógłbym z tym polemizować. A gdyby coś ci się stało i ktoś inny by go wychowywał? Nie możesz ręczyć za to, co ktoś wymyśli w jego imieniu.

– Ależ... nie, to szaleństwo. Większość ludzi nawet nie wie, że taka Elbia istnieje.

– Sęk w tym, że istnieje, a Cray jest dziedzicem jej tronu, co oznacza, że należy mu się niezła fortuna. Ale nie w tym problem. Twoja sytuacja będzie nie do pozazdroszczenia, jeśli zostaniesz w Nanticoke.

– Jak to "jeśli"? Oczywiście, że zostanę.

– Ktoś przekazał informację o tobie i dziecku do prasy. Nie wiem, jak to się mogło stać, ale już za późno na cokolwiek. Przyjaciele z Londynu ostrzegli nas, że cała historia ujrzy światło dzienne w jutrzejszym „Timesie”. W ciągu dwudziestu czterech godzin na całym świecie ukażą się artykuły o jednym z najbogatszych nieżonatych mężczyzn w Europie, jego

amerykańskiej kochance– bibliotekarce i ich dziecku z nieprawego łoża. Reporterzy będą cię ścigać jak zwierzynę na polowaniu. Twoja siostra i rodzice będą musieli w dzień i w nocy opędzać się od dziennikarzy. I to wszystko nie skończy się po paru tygodniach, zwłaszcza że cała sprawa będzie przedstawiona w atmosferze skandalu.

– Jak to? Co za skandal? Gwiazdy filmowe zmieniają partnerów co miesiąc i nikt nie robi z tego problemu! Kogo w ogóle obchodzi ja i mój syn?

– Nie słuchałaś, kiedy ci tłumaczyłem.

Jacob przysunął się bliżej. Allison po raz pierwszy zauważyła, że ma zmarszczkę między brwiami. Chyba naprawdę się martwił.

– Prasa uwielbia plotki – mówił dalej. – Jedyne, co możemy zrobić, to załatwić wszystko tak, żeby mieli jak najmniej punktów zaczepienia. Inaczej naprawdę dadzą się we znaki twojej rodzinie.

– Ale co możemy zrobić? – spytała, patrząc na bawiącego się Craya wzrokiem zamglonym przez łzy. – Co mamy zrobić teraz, kiedy o wszystkim już wiemy?

Najgorsze, że będą cierpieć jej rodzice. Natrętni reporterzy odnajdą ich w tym spokojnym zakątku na Florydzie. Nie zasłużyli na to. Tak bardzo jej pomagali podczas ciąży i podtrzymywali w decyzji urodzenia dziecka. Wiedziała, że bolały ich gruboskórne uwagi znajomych, którzy komentowali fakt, że ich córka ma nieślubne dziecko. A to będzie tysiąc razy gorsze.

– Co miałabym zrobić?

– Zgodzić się na niewinne kłamstwo.

– Jak bardzo niewinne? – spytała z niedowierzaniem. Miała wrażenie, że stacza się po równi pochyłej.

– Dzisiaj wieczorem pobierzemy się. Wszystkim formalnościom stanie się zadość. Natomiast prasie zostanie przekazana wiadomość, że jesteśmy małżeństwem już od trzech lat, ale nie ogłaszaliśmy tego publicznie, gdyż nie pochodzisz z książęcej rodziny, zaś dwór Elbii niechętnie patrzył na nasz związek.

– Akurat ludzie w to uwierzą! Zwłaszcza z twoją opinią, że nie przepuszczasz niczemu, co się rusza.

– Będziesz zaskoczona, kiedy się dowiesz, w co ludzie potrafią uwierzyć. Powiemy, że specjalnie rozgłaszaliśmy moje tak zwane romanse, żeby odwrócić uwagę od naszego związku. Najważniejsze, że to tajemne małżeństwo będzie przez pewien czas znakomitą pożywką dla mediów. Reportaże, wywiady i tak dalej. Oczywiście dotrą do twoich bliskich, a oni powiedzą, że cieszą się niezmiernie, iż wreszcie można było to ogłosić, a po dalsze komentarze należy zgłaszać się do pałacu.

– Do pałacu – powtórzyła Allison. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak to absurdalnie brzmi?

– Uwierz mi, że lepsze to niż nieustanna ucieczka przed tropiącymi cię psami. Przez całe życie reporterzy ścigali mnie z lornetkami i teleobiektywami, zbierali najdrobniejsze śmieci, czekali, aż zrobię fałszywy krok. I w końcu stało się. Poznałem kobietę, przy której zapomniałem o wszystkim i która przeze mnie zaszła w ciążę, a teraz mam z nią syna – powiedział, patrząc czule na Craya. – Przez małżeństwo staniemy się parą zwyczajnych ludzi i gazety szybko się nami znudzą.

W końcu do Allison dotarła jego argumentacja. Zrobiło jej się tylko wstyd na myśl, że Jacob omawiał ich intymne sprawy z królem i całym sztabem politycznych doradców.

– Sama nie wiem... – zaczęła, przyglądając mu się. A jeśli on teraz też kłamie? Może, idąc za jego wskazówkami, wpadnie w jeszcze gorsze kłopoty? – Nienawidzą cię za to, że zniszczyłeś mi życie. Jak w takiej sytuacji mamy zostać małżeństwem?

– Masz prawo mnie nienawidzić. Jeśli mam być całkiem szczery, to ja też byłbym szczęśliwszy, gdyby nie ty.

– Coś takiego! Możesz mi łaskawie powiedzieć, co ja ci zrobiłam?

– O, bardzo dużo – odparł, patrząc na nią uważnie. – Tamtego lata byłem całkowicie tobą zauroczony. Istniałaś dla mnie tylko ty. Przestałem myśleć o przyszłości, zapomniałem o moich obowiązkach, o planach i politycznych zamierzeniach. Ale teraz musimy zająć się tym, co najważniejsze. Jesteśmy zmuszeni zastosować metody, które może nie najbardziej nam się podobają, ale nie ma innego wyjścia.

– Czy... czy to znaczy, że Cray kiedyś może zostać...

– Słowo „król” jakoś nie chciało jej przejść przez gardło.

– Może zająć twoje miejsce, kiedy ty zastąpisz swojego ojca?

– Nad tym zastanawia się nasz rząd i doradcy ojca. Ponieważ jego matka nie wywodzi się z królewskiego rodu, Cray nie będzie niejako automatycznie dziedzicem korony. To są bardzo trudne i skomplikowane sprawy, ale ustalono, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli po pewnym czasie, prawdopodobnie po roku, weźmiemy rozwód, a potem będę mógł ożenić się ponownie. Tak więc nie będziesz musiała długo być żoną człowieka, którego nienawidzisz – dodał, przyglądając się Allison.

– Rozumiem – odparła spokojnie, chociaż zaboląły ją jego słowa. Dlaczego przez niego czuje się tak, jakby, nienawidząc go, robiła coś złego?

– A więc wszystko przewidzieliście. Cała sprawa zostanie załatwiona gładko i bez zbędnych komplikacji.

– Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich – powiedział Jacob, a wyraz twarzy miał przy tym nieodgadniony. – Nie tylko dla mojej rodziny, również dla twojej.

Wciąż mu nie wierzyła, ale nie miała siły dłużej się z nim spierać.

– Dobrze – wyszeptała. – Zrobimy tak, jak chcesz.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jacob ciężko opadł na siedzenie i limuzyna ruszyła powoli.

– Załatwione – powiedział z westchnieniem – Zgodziła się i od razu przy mnie zawiadomiła o naszym ślubie swoją rodzinę.

– Szkoda, że do tego musiało dojść – zauważył cierpko siedzący obok starszy mężczyzna. – Niestety, w tej chwili nie ma innego wyjścia niż ślub z tą kobietą.

Jacob wzdrygnął się nieco, słysząc słowa Fryderyka, głównego doradcy ojca. W lusterku przechwycił spojrzenie Thomasa. Jego kierowca nie brał bezpośredniego udziału we wczorajszym posiedzeniu rady królewskiej, ale i tak podczas minionych dni, kiedy już wiadomo było, że cała sprawa wyjdzie na jaw, miał mnóstwo okazji do wypowiedzenia swojego zdania.

Z początku Jacob miał zamiar po prostu zabrać Allison z dzieckiem do Elbii, żeby ukryć ich tam przed dziennikarzami. Jednak królewscy doradcy skrytykowali ten plan, twierdząc, że nie wywoła dobrego wrażenia fakt, iż następca tronu ma u siebie w domu kochankę i syna, a sam w tym czasie rozgląda się za żoną. W końcu to Thomas zaproponował, żeby zainteresowani zawarli krótkoterminowe małżeństwo. Fryderyk i król woleli raczej, żeby Jacob zaprzeczył jakimkolwiek związkom z Amerykanką, ale książę nie chciał wypierać się swojego dziecka. Wreszcie po burzliwej debacie przyjęto plan Thomasa.

Jacob z przykrością proponował Alli kłamstwo, ale rozumiał, że to jedyne rozwiązanie, żeby uchronić ją, dziecko i całą jej rodzinę przed upokorzeniem. Im dłużej myślał o tym, że będą żyli razem przez najbliższe

miesiące, tym bardziej ten pomysł mu się podobał. Zwłaszcza że chłopiec oczarował go od pierwszej chwili.

Fryderyk towarzyszył mu w podróży do Stanów i miał pomagać we wszelkich negocjacjach i staraniach, ale Jacob uparł się, że na pierwszą rozmowę z Allison musi pójść sam. Teraz, kiedy załatwił to, co zamierzali, Fryderyk miał wrócić do Europy, a Jacob zabrać Allison do Nowego Jorku, gdzie zaprzyjaźniony z jego ojcem sędzia udzieliłby im ślubu. Od tej pory musieli już uważać na każdy krok, na każde słowo wypowiedziane do znajomych czy nieznajomych, gdyż nie wiadomo, gdzie i kiedy nastąpił tamten przeciek do prasy.

– Proszę się tak nie martwić, Wasza Wysokość – pocieszył go Fryderyk. – Minie rok, dwa i już nikt nie będzie pamiętał o tej kobiecie – mówił twardo, z wyraźnym niemieckim akcentem, a Jacob pomyślał, że wcale nie chciałby, żeby o niej zapomnieli.

– Wszystko jest już przygotowane do ślubu – dodał Fryderyk. – Krótka, jak najskromniejsza ceremonia, bo też i cały ten ślub jest bez znaczenia.

– Przecież nie było jeszcze wiadomo, czy Allison się zgodzi – odparł ze zdziwieniem.

– Mimo tak rozległych doświadczeń z kobietami, Wasza Wysokość jest jednak wciąż bardzo naiwny – powiedział Fryderyk i zachichotał. – Nie ma na świecie kobiety, która odrzuciłaby taką propozycję. Dla pracującej na swoje utrzymanie dziewczyny jest to zaszczyt przekraczający wszelkie wyobrażenia. Odprawa, jaką otrzyma przy rozwodzie, pozwoli jej wraz z dzieckiem aż do końca życia opływać w dostatki.

Jacob bez słowa wyglądał przez okno, co wzbudziło podejrzenia u jego towarzysza.

– A czy Wasza Wysokość w ogóle powiedział jej o pieniądzach?

– Nie.

– Wielki Boże, dlaczego?

– Gdyż wiedziałem, że i tak przyjmie propozycję – odparł Jacob ze zniecierpliwieniem. Było mu żal Allison. Doprowadzili ją do sytuacji, w której nie miała właściwie żadnego wyboru. Jej życie stałoby się ciągłą ucieczką przed fotoreporterami.

Z drugiej strony fakt, że nic nie wiedziała o pieniądzach, był dla niego krzepiący, bo dzięki temu czuł się tak, jakby Alli zaakceptowała go dla niego samego.

– Najważniejsze, że całkowicie panujemy nad sytuacją – powiedział Fryderyk. – W Departamencie Stanu obiecano spreparować dla nas dokumenty świadczące, że małżeństwo zostało zawarte trzy lata temu. Nawet jeśli ktoś spróbuje węszyć, to i tak niczego nie znajdzie. A co z jej rodziną?

– Allison uczuliła rodziców i siostrę, żeby nic nie mówili o dacie ani innych szczegółach naszego ślubu. Poza tym nikt nie wiedział, kim jest ojciec jej dziecka, nie będą więc mieli na ten temat nic do powiedzenia czy sprostowania.

– Dobrze, bardzo dobrze.

– Z czego właściwie tak się cieszysz?

– Jak to? Przecież wszystko idzie gładko. Za rok od tej chwili będziemy załatwiali sprawę rozwodową. Wasza Wysokość będzie potem mógł ożenić się z księżniczką Taranto. Jej ojciec również gorąco pragnie tego małżeństwa, nawet pomimo tych pewnych... przeszkód.

– Tego byłem pewien – mruknął Jacob. – Stary chytry cap.

– Księżniczka jest piękną kobietą. I mówiono mi, że płodną.

– Dobry Boże! To też sprawdzacie? Traktujecie te kobiety jak rozplodowe klacze?

– Mój drogi chłopcze, po co zostawiać tak ważną rzecz losowi? Mówiliśmy przecież tyle o sprawach dynastii.

– Zawsze myślisz o wszystkim?

– Staram się, dla dobra króla i Waszej Wysokości. Kiedy z księżniczką spłodzicie syna, nie może być żadnych wątpliwości co do jego praw do tronu. Myślę, że ta Amerykanka, żeby okazać swoją wdzięczność za dobrobyt, jaki na nią spłynie za sprawą Waszej Wysokości, podpisze dokumenty, w których w imieniu dziecka zrzeknie się jakichkolwiek praw do tronu.

Jacob poczuł, że ogarnia go gniew, ale przezornie nie dał nic po sobie poznać. W tej chwili zrobił dla Allison wszystko, co było możliwe. Przyszłość pokaże, czy uda mu się uczynić więcej. Wymyślił pewien plan, ryzykowny i jeszcze nie do końca sprecyzowany, a i tak na razie nie miał pojęcia, jak i kiedy uda mu się go wprowadzić w życie.

Wieczorem tego samego dnia Jacob czekał na Allison w jej salonie i przypatrywał się widokowi za oknem. Śnieg padał powoli dużymi płatkami, a po drugiej stronie ulicy zapłonęły właśnie świąteczne lampki, umieszczone wzdłuż okapu dachu. Czuł się zdenerwowany, niespokojny i targały nim wątpliwości.

– Jestem gotowa – odezwał się z tyłu spokojny głos.

Odwrócił się i zobaczył Allison w bladuróżowej sukience z długimi rękawami, sięgającej do połowy łydki. Nie włożyła żadnej biżuterii oprócz złotych kolczyków w kształcie kółek. Włosy miała zaczesane gładko do tyłu, gdzie spływały swobodnie aż do końca pleców. Wydała mu się

baśniową księżniczką. Chciał podejść i pocałować ją, ale ona odsunęła się, przestraszona.

– Nie, proszę – powiedziała. – I tak to wszystko jest dla mnie wystarczająco trudne.

– Przepraszam, ale wyglądasz tak...

Chciał powiedzieć „pięknie”, ale bał się, że Allison może źle to zrozumieć.

– Mam nadzieję, że ubrałam się odpowiednio – powiedziała. – Nie wypadało włożyć białej sukni, prawda?

– Nie. To przecież ma być powtórzenie naszego miodowego miesiąca.

– Już mi to tłumaczyłeś. – Była wciąż zdenerwowana, ale i jakby trochę nieobecna. – Czy już musimy iść?

– Tak, jeśli jesteś gotowa. Cray jest u twojej siostry?

– Tak. Diana zaopiekuje się nim do jutra. Wyglądała mizernie, sprawiała wrażenie przygnębionej, a z jej oczu zniknął cały błękit i teraz wydawały się zielone. Ciemnozielone, głębokie i pełne smutku. Z całego serca pragnął, żeby nie musiała przez to wszystko przechodzić.

– Gdzie ma się odbyć ta ceremonia? – spytała.

– Na Manhattanie, w biurze sędziego. Wszystko zostało załatwione przez Departament Stanu, a sędzia jest starym przyjacielem mojego ojca.

– Proszę, jak to się dobrze składa – powiedziała z ironią. Ucieszył się, że Allison znów jest w bojowym nastroju.

Policzki miała nareszcie zaróżowione.

– Noc spędzimy w apartamencie na Park Avenue. Członkowie naszej rodziny zawsze się tam zatrzymują podczas pobytu w Nowym Jorku. Rano, zanim wyjedziemy, możemy zwiedzić miasto, jeśli będziesz chciała...

– A reporterzy?

– Z czasem przyzwyczaisz się, że zawsze będą kręcić się w pobliżu. Przechytrzymy ich, podając im tylko te informacje, które zechcemy ujawnić. Do tej pory niewiele wiedzieli, ale wszystko zmieni się po jutrzejszym artykule.

– A co ja mam im powiedzieć, jeśli zaczną zadawać mi pytania? – spytała Allison z niepokojem.

– Nie bój się, po drodze przygotujemy sobie kilka wymijających odpowiedzi. Aha, weźmiemy twój samochód.

– Jak to? Nie pojedziemy limuzyną? – Widać było, że czuje się lepiej, bo zaczęła sobie z niego dworować. – Czy to wypada?

– Tym razem tak, dla niepoznaki. Im mniej będziemy zwracać na siebie uwagi, zanim załatwimy konieczne formalności, tym lepiej.

Upierała się, że poprowadzi samochód. W końcu знаła to auto od ponad dziesięciu lat i wiedziała, kiedy koniecznie trzeba dodać gazu, żeby silnik nie zgasł albo jak przytrzymać dźwignię, żeby próba wrzucenia biegu zakończyła się sukcesem. Tak, kilkuletnie działanie soli, którą obficie posypywano w zimie drogi, oraz morskiego piasku nie wpływa dobrze na samochód.

Przez pierwsze minuty jechali w milczeniu. Allison czuła, że siedzący obok niej Jacob też jest zdenerwowany. Wzrok miał utkwiony w przesuwany się za oknem zimowy pejzaż, błyszczący dekoracjami przygotowanymi już na Boże Narodzenie.

Była zmęczona tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, i poza tym bała się tego, co przyniesie przyszłość. Już dwa razy Jacob pojawił się w jej życiu i zniknął, a teraz na dodatek miała pewność, że zrobi to ponownie, po krótkim okresie, kiedy będą mężem i żoną. Nie wiedziała tylko, jak długo to

potrwa. Natomiast zdawała sobie sprawę z jednej rzeczy – za wszelką cenę musi uchronić siebie samą przed miłością do niego.

– Mieliśmy omówić to, co powiemy dziennikarzom – powiedziała nagle, przerywając ciszę. – Nie wydaje ci się, że nie powinnam przyznawać się, że jestem skromną bibliotekarką? Może powiem prasie, że poznałeś mnie, kiedy występowałam jako egzotyczna tancerka?

Jacob popatrzył na nią uważnie, aż zaczerwieniła się pod wpływem jego spojrzenia.

– Świetny pomysł – odparł. – Tylko najpierw musiałabyś przestać rumienić się przy najmniejszym kłamstwie.

Zapadał zmierzch, kiedy podjechali pod samo wejście do wielkiego budynku. Na parterze błyszcząły witryny eleganckich sklepów. Portier pomógł Allison wysiąść z samochodu, na pozór nie zwracając uwagi na to, że nie był on jaguarem ani porsche. Następnie prywatną windą pojechali na najwyższe piętro, potem zaś Jacob wziął ją pod rękę i poprowadził przez pokoje wypełnione pięknymi, antycznymi meblami i bibelotami. Wyglądało to, jakby cały wystrój został przeniesiony z jakiegoś pałacu.

Allison pozwoliła posadzić się na sofie, która chyba pamiętała czasy Marii Antoniny, i bez słowa patrzyła, jak Jacob krząta się, telefonuje, załatwia coś i uzgadnia. Potem znów musieli wyjść i tym razem pojechali taksówką do biura mieszczącego się w samym centrum Nowego Jorku.

Czekał tam na nich starszy mężczyzna, któremu Allison musiała odpowiedzieć na całą listę dziwnych pytań. Mężczyzna ten – sędzia, jak się okazało – przede wszystkim chciał się upewnić, czy nie została zmuszona do zawarcia tego małżeństwa i czy wszystko podpisze z własnej woli. Allison czuła się teraz jeszcze bardziej zdenerwowana, gdyż doszła do wniosku, że mogą czyhać na nią jakieś niebezpieczeństwa, których nawet się

nie domyśla, a których świadomy jest ten mężczyzna i dlatego tak ją o wszystko wypytuje.

Tylko czy miała jakikolwiek wybór? Jeśli nie zrobi tego, do czego nakłonił ją Jacob, wystawi na niebezpieczeństwo swoją rodzinę i zniszczy przyszłość syna.

Jacob powiedział coś po niemiecku, wyraźnie ostrym tonem, a sędzia położył przed Allison jakieś dokumenty.

– Proszę podpisać – powiedział. – Teraz tu... i tutaj.

Drżącą dłonią składała posłusznie swój podpis we wskazanych miejscach. Długopis wydawał się jak z lodu... a może to jej ręka była taka zimna? Potem Jacob pośpiesznie podpisał te same dokumenty, a na koniec sędzia wezwał sekretarkę i oboje także złożyli swoje podpisy. Wszystko to bardziej przypominało uzyskanie prawa jazdy niż ceremonię ślubną, pomyślała z goryczą. Nie wiadomo, na jak długo Allison Collins z Nanticoke w stanie Connecticut stała się żoną następcy tronu Elbii.

Nie pamiętała, jak wydostali się z gabinetu sędziego i wrócili do hotelowego apartamentu. S wiadomość wróciła, kiedy Allison siedziała w sypialni na brzegu łóżka, wciąż mając na sobie tę samą sukienkę. Zauważyła przedtem, że były tu też inne sypialnie, co najmniej trzy. Przez otwarte drzwi widać było wielką salę, pewnie służącą do oficjalnych spotkań i przyjęć. Była tam niezliczona ilość kwiatów – wazy i flakony stały niemal w każdym wolnym miejscu. Jedna ściana zrobiona była w całości ze szkła i rozciągał się za nią zapierający dech widok na Nowy Jork. Nie chciała wiedzieć, ile kosztuje wynajęcie takiego apartamentu, bo była pewna, że zrobiłoby jej się słabo.

Jeszcze bardziej niż teraz, o ile to możliwe.

Usłyszała kroki i podniosła głowę. Jacob stanął przy niej. Był bez krawata, z podwiniętymi rękawami rozpiętej koszuli, odsłaniającej umięśnioną klatkę piersiową i płaski brzuch. Wyglądał tak wspaniale, że aż musiała na chwilę zamknąć oczy, żeby ukryć swoją reakcję.

– Dobrze się czujesz? – spytał głosem, w którym pobrzmiwało coś, czego na razie nie potrafiła określić.

– Tak, chyba tak. – Odważnie spojrzała mu w oczy. – Co teraz?

– Chyba powinnaś to włożyć – odparł, podając jej pierścionek. Był to złoty pierścień z brylantem wielkości paznokcia u jej stopy, w otoczeniu pięknych szafirów.

– Nie żartuj – wyrwało jej się, zanim zdołała się zastanowić. – Taki klejnot chyba nie może być prawdziwy?

– A jednak jest. Ten pierścień noszony jest w naszej rodzinie od pięciu pokoleń.

– Przepraszam, nie chciałam podawać w wątpliwość jego autentyczności. Nigdy nie widziałam tak pięknych brylantów. I tak wielkich – dodała. – Czy coś takiego w ogóle można gdzieś kupić?

– Nie wiem – odparł, przyglądając się pierścieniowi. – Nigdy nie musiałem osobiście kupować biżuterii. To jest pierścionek zaręczynowy mojej matki, a przedtem jej matki. Zdaje się, że kamienie pochodzą z Rosji i kiedyś należały do carskiej rodziny.

Allison wyciągnęła dłoń, żeby wziąć pierścień z jego ręki. W chwili kiedy ich palce się zetknęły, opadło ją wspomnienie tamtej nocy na jachcie. Dzikiej, gorącej, szalonej... zakończonej upokorzeniem. Cofnęła dłoń, jakby coś ją sparzyło. Jacob wyglądał na zaskoczonego. Allison chciała powiedzieć coś dowcipnego, żeby rozładować atmosferę, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Czy nie wolałbyś zatrzymać go dla prawdziwej księżnej? – spytała nieswoim głosem.

– Dla mnie jesteś jak najbardziej prawdziwa.

Spojrzała na niego pytająco, ale pomyślała, że mówi tak dla dodania jej otuchy.

– Już niedługo wszyscy dowiedzą się, kim jestem, i nie pomyślą o mnie inaczej, jak o bibliotekarce z małego miasteczka, której całym majątkiem jest dziecko i domek na plaży. Będą mówić, że upolowałam cię dla pieniędzy – dodała, żeby zrozumiał, co miała na myśli.

– To, co ludzie powiedzą, nie ma żadnego znaczenia – odparł.

Chyba jednak ma, pomyślała. W przeciwnym razie po co byłaby ta cała maskarada?

– Masz jeszcze jakieś wątpliwości, czy też możesz już nałożyć pierścionek?

– Zastanawiam się, kiedy wasi prawnicy zaczną przygotowywać papiery rozwodowe.

– Przypuszczam, że już to robią. Nie sądzę jednak, żeby chcieli przeprowadzić rozwód wcześniej niż za rok. Inaczej znowu rozpętałyby się plotki.

– Nie, ja nie mogę nosić czegoś tak... ostentacyjnego. Nie jestem na to przygotowana.

– Daj mi rękę – powiedział, a kiedy Allison nie poruszyła się, sięgnął po nią, zanim Alli zdążyła schować ją za plecy.

Wsunął jej pierścień na serdeczny palec. Poczowała, że klejnot jest ciężki, tym cięższy, że oprócz rzeczywistej wagi złota i kamieni niósł ciężar historii, tradycji, może nawet krwi członków dynastii Romanowów.

– Jest przepiękny – szepnęła. – Ale nie mam prawa go nosić – dodała, starając się zdjąć go z palca.

– Nie! – zawołał Jacob, chwytając jej dłoń. – Nie zdejmuj pierścienia. Chcę, żeby ludzie widzieli, że go nosisz.

– Aha, to także część tej całej mistyfikacji – powiedziała kaśliwie. Nie mogła oprzeć się, żeby nie wypowiedzieć jakiejś uszczypliwej uwagi. – Monstrualnej wielkości pierścień, apartament... co za marnotrawstwo.

Jacob patrzył na nią tak, jakby jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Allison jednak nie potrafiła się powstrzymać. Musiała rzucić mu w twarz swoje uwagi, żeby zrozumiał, jak dalece do siebie nie pasują.

– Ile głodnych dzieci można by za to nakarmić, ile lekarstw dla cierpiących można kupić za równowartość tej niepotrzebnej nikomu błyskotki! Może nie przywykłeś do słuchania takich rzeczy, bo w twoim świecie nie należy do dobrego tonu rezygnacja z biżuterii i futer ani też zainteresowanie się tym, ilu bezdomnym można pomóc za sumę odpowiadającą choć jednemu z tych kamyków. We mnie to wszystko budzi niesmak – dodała stanowczym tonem.

– Skończyłaś?

Skinęła tylko dumnie głową.

– W takim razie, skoro już obraziłaś moją rodzinę i mnie, posłuchasz, co ja mam do powiedzenia.

Przybliżył się do niej i chwycił ją za obie ręce tak mocno, że nie mogła się ruszyć. Ogarnął ją strach.

– Kiedyś spróbuję ci wytłumaczyć, jakie znaczenie mają klejnoty koronne i tytuły, ale na razie, księżno Allison, będziesz nosiła ten pierścień i świeciła nim ludziom w oczy, niezależnie od tego, jak bardzo jest to dla ciebie niesmaczne.

Chcę, żeby cały świat był przekonany, że nasze małżeństwo jest jak najbardziej prawdziwe. Zrozumiałaś?

– Tak – wyjąkała.

Widziała, jak bardzo Jacob jest zagniewany, i bała się go, a w szczególności tego, że gdyby ona nie dotrzymała warunków umowy, on może uznać, że nie musi wywiązywać się z obietnic, i będzie chciał zabrać jej Craya. Być może widać było to w jej wzroku, gdyż Jacob nagle złagodniał i spojrzał na nią z troską i czymś zbliżonym raczej do pożądania niż złości.

– Pewnie uważasz, że jestem niespełna rozumu – odezwała się cicho.

– Przecież powinnam skakać ze szczęścia. Ten pierścionek... – Uniosła rękę i przez moment przyglądała się grze mieniących się w nim światł. – On jest przepiękny, wprost zachwycający. Nie chciałam obrażać twojej rodziny. Rozumiem znaczenie tradycji i to, że te pamiątki są dla was tak drogie i nie ma to nic wspólnego z ceną, jaką można by uzyskać za ten klejnot na aukcji. Przepraszam cię, ale jakoś nie mogę się powstrzymać od pewnego rodzaju komentarzy.

– Jesteś diabelnie pociągająca – powiedział Jacob, patrząc na nią tak, że poczuła oblewającą ją falę gorąca. Spróbowała uwolnić rękę, ale Jacob gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

– Nie rozumiem cię – powiedziała. – Obrażam twoich przodków, krytykuję wszystko, na czym ci zależy, i co? To właśnie cię podnieca?

– Ty mnie podniecasz – odparł, zaglądając jej w oczy. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że właściwie każda inna kobieta na twoim miejscu organizowałaby już sobie cotygodniowe wyjazdy na zakupy do Paryża, żeby jak najszybciej zacząć wydawać pieniądze męża. A także na aukcje w Londynie, obiady w Rzymie, wystawy kolekcji kosztownych błyskotek i

tak dalej. Ty natomiast zachowujesz się tak, jakby banknot studolarowy miał zaraz wypalić ci dziurę w kieszeni. Zdajesz sobie sprawę, że teraz należy ci się co miesiąc całkiem pokaźna suma na osobiste wydatki? W amerykańskiej walucie będzie tego około dwudziestu tysięcy dolarów. Patrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

– Zaskoczyło cię, co? Byłaś raczej przyzwyczajona do ciułania grosików. Oczywiście, wydatki na utrzymanie twoje i Craya nie są wliczane. Te pieniądze możesz wydawać na ubrania, podróże – jeśli nie są to oficjalne wyjazdy – prezenty dla rodziny i przyjaciół...

Pomyślała, że śni.

– A może chcesz to wszystko odrzucić, żeby uspokoić swoje wrażliwe sumienie? – pokpiwał z niej Jacob.

– No cóż, może nie wszystko – odparła, wciąż nie mogąc otrząsnąć się z zaskoczenia. – Akurat moim rodzicom przydałby się nowy dach do ich domu na Florydzie. A jeśli chodzi o mnie... może przyjemnie byłoby kupić sobie nową sukienkę i to nie podczas promocji w supermarkecie.

– Bardzo dobrze – pochwalił ją, a potem pochylił się
I musnął wargami jej usta.

– Nie, proszę... – wyjąkała. – Nie chcę... Nie mogę.

– Ja też nie chcę – odparł. – Ale zdaje się, że nie mamy na to żadnego wpływu. Kiedy jestem przy tobie, czuję, jakbyśmy byli dwiema połówkami, przypadkowo oddalonymi od siebie. Muszę znowu być tak blisko ciebie, nic nas nie będzie oddzielało.

– Nie mów takich rzeczy – powiedziała Allison, czując łzy w oczach.

– Dlaczego?

– Dlatego...

Przecież nie mogła wyznać mu, co naprawdę do niego czuła. Jeszcze by to wykorzystał przeciwko niej. Wtedy zostawił ją – może dlatego, że zdał sobie sprawę z jej miłości?

– Pewnie przypuszczasz, że takie rzeczy mówiłem innym kobietom?

Owszem, pomyślała i skinęła głową.

– Nigdy nie powiedziałem tego żadnej kobiecie. Tak jak nie mówiłem żadnej, że ją kocham.

– Mnie też tego nie powiedziałeś – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

– Wiem. I nigdy tego nie powiem, jeżeli nie będę absolutnie pewien, że to prawda i że ta kobieta czuje to samo do mnie.

– Co będzie, jeśli to nie nastąpi nigdy?

– Przynajmniej nie będę miał wyrzutów sumienia, że kogoś wprowadziłem w błąd – powiedział cicho. – Nigdy nie skłamałem, żeby zaciągnąć dziewczynę do łóżka. I nigdy nie okłamałem ciebie, chociaż przyznaję, że czasami nie powiedziałem wszystkiego.

– Co właściwie równało się kłamstwu.

– Nie, wcale nie. Przez kłamstwo gubisz swą duszę. – Gładził końcami palców jej plecy, masował napięte ze zdenerwowania mięśnie. – Nigdy cię nie okłamię. Po prostu jeszcze nie mogę powiedzieć ci wszystkiego.

– Wciąż masz przede mną tajemnice?

– Tak, ale tu nie chodzi o ciebie. Chciałbym, żeby kiedyś mogło być inaczej, uwierz mi.

– Mam ci uwierzyć? Przecież dwa razy opuściłeś mnie, a teraz mówisz, żebym ci uwierzyła?

Znów się pochylił i pocałował ją – powoli i uwodzicielsko.

- Potrzebujesz mnie, tak jak ja ciebie. Jesteśmy na siebie skazani.
- Wcale nie. – Próbowła mu się wyrwać.
- Ależ tak. To prawda. Włóż pierścionek – szepnął. – Bądź moją żoną.
- Jacob...
- Alli, tak bardzo cię pragnę, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety. I, na Boga, to święta prawda.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przecież to twoja noc poślubna, pomyślała Allison. Jedna z najważniejszych chwil w życiu... a tu wszystko idzie nie tak.

Siedziała na łóżku, a Jacob obejmował ją i gładził. Nie miała siły, żeby go powstrzymać, a zresztą wcale tego nie chciała. Czuła się tak cudownie w jego ramionach, a właściwie czułaby się, gdyby nie te natrętne myśli, które nie dawały jej spokoju.

Była głupia, że dała się tak omamić. Jacob i jego ojciec chcą po prostu zachować pozory, no i przygotować grunt pod przyszłe małżeństwo następcy tronu, a ona i jej szczęście nic ich nie obchodzi. Tylko dlaczego w takim razie Jacob ją tak obejmuje? Czemu całuje ją czule, gładzi po plecach, szepcze coś do ucha? Przecież teraz nie muszą przed nikim udawać. Ludzie nie będą wiedzieli, jak zachowuje się książę w stosunku do żony, kiedy znajdują się sam na sam.

On po prostu korzysta z sytuacji, pomyślała ze smutkiem. Dla niego przespanie się z kolejną kobietą nie jest żadnym wielkim wydarzeniem. Odsunęła się gwałtownie, zerwała na równe nogi i stanęła na środku pokoju, patrząc na niego ze złością.

– Co się stało? – spytał zdziwiony.

– Wszystko! – wypaliła. – Ty... ja... my razem! A poza tym, będąc tutaj, bez przerwy boję się, że zaraz strącę albo popsuję jakąś drogocenną rzecz.

– Nic by się nie stało. Zawsze można to naprawić albo kupić coś nowego. Nie ma rzeczy nie do zastąpienia. Onieśmiela cię to wszystko? – dodał z uśmiechem.

– Tak. No i co z tego?

Zaniepokoił ją wyraz jego oczu. Czaiła się w nich kpina, rozbawienie, którego ona jakoś w tej sytuacji nie czuła.

- Chodź do mnie – powiedział, wyciągając rękę.
- Nie będę z tobą spała.
- Jeszcze zobaczymy. Pamiętaj, że nie będę do niczego cię zmuszał.

Chcę tylko porozmawiać.

– O czym? – spytała, dając, ku swemu zaskoczeniu, poprowadzić się z powrotem do łóżka.

- O przeróżnych rzeczach. Księżna musi wiele wiedzieć.

Znów siedziała na brzegu łóżka i czuła strach. Nie miała dokąd uciec. Przecież byli małżeństwem. Jak by to wyglądało, gdyby wybiegła do holu, krzycząc wniebogłosy? Wyprostowała się i siedziała sztywno, ze złączonymi kolanami i złożonymi na nich rękami. Na razie lepiej mu się nie przeciwstawiać, pomyślała. Może potem Wymyślę jakieś wyjście.

- Bardzo dobrze – powiedział. – Wyglądasz jak prawdziwa księżna.
- Tymczasowa księżna – przypomniała mu. Przyglądał się jej, przechylając głowę, ale nic nie mówił.

Potem wziął ją za rękę.

– Aż do chwili, kiedy skończyłem szkołę średnią i wyjechałem z domu, znałem wyłącznie kobiety i dziewczynki, które ubierały się w ekskluzywnych domach mody i podróżowały po świecie, posługując się kartami kredytowymi swoich ojców czy mężów – posiadaczy ziemskich, bogatych polityków, przemysłowców, arystokratów. Wszystkie one mierzyły wartość rzeczy wysokością ich ceny. Zakupy robiły tylko w sklepach z odpowiednią renomą. Ceniły wszystko, co było zagraniczne i jak najdroższe.

- Co za ludzie – powiedziała Allison z dezaprobatą.

– Pamiętaj, że tylko takich ludzi znałem – mówił dalej Jacob, podnosząc palec na znak, że jeszcze nie skończył.

– Wszystkie te przedstawicielki płci żeńskiej były miłe i uprzejme dla swoich mężczyzn: ojców, mężów, braci, narzeczonych, którzy płacili za ich zakupy. Natomiast mężczyźni, nie będący w stanie dostarczać im upragnionych dóbr i rozrywek, zupełnie ich nie interesowali, nawet traktowały ich z okrutną pogardą. Myślałem, że tak postępuje cały świat.

Zrozumiała, że on wreszcie dzieli się z nią czymś, co jest dla niego bardzo ważne: swoimi przemyśleniami, odczuciami, stosunkiem do świata.

– A więc – zaczęła – kiedy wyjechałeś z Elbii, żeby studiować w Anglii i Stanach...

– Najpierw zachowywałem się tak, jak do tej pory. – Jacob wciąż trzymał jej dłoń, ale teraz objął ją wolną ręką.

– Każda dziewczyna, która budziła moje zainteresowanie, szybko dowiadywała się, że pochodzę z królewskiej rodziny i... że mamy mnóstwo pieniędzy.

– Drań – powiedziała żartobliwie.

– I to jaki – zgodził się z nią Jacob. – Wykorzystywałem to bez cienia wstydu. Wkrótce zresztą nauczyłem się robić to w sposób bardziej subtelny. Bardzo pomogły mi w tym pisma ilustrowane, które zawsze zamieszczały moje nazwisko na samym początku listy najbogatszych kawalerów do wzięcia. Gdziekolwiek tylko wchodziłem – do restauracji, kasyna, opery – witały mnie szepty i wszystkie głowy zwracały się w moim kierunku. Kobiety otwarcie okazywały mi swoje zainteresowanie.

Nie było jej przyjemnie, kiedy słuchała o innych kobietach, nawet jeśli on sam się z nich naśmiewał.

– Co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Właśnie staram ci się wytłumaczyć, że zawsze „kupowałem” sobie kobietę, na którą miałem ochotę – aż do momentu gdy poznałem ciebie. Nie wiem jak, ale zdałem sobie sprawę, że ty nie pozwolisz się kupić. Nie próbowałem swoich zwykłych sztuczek, a ty i tak mnie zechciałaś. To sprawiło, że poczułem się kimś ważnym, wyjątkowym... a tobie nic nie dałem.

– Dałeś mi bardzo dużo: swoją miłość. Przynajmniej wtedy tak sądziłam – powiedziała cicho.

– Wiem, musiałeś tak myśleć. Inaczej nigdy nie spałabyś ze mną, prawda?

Patrzył na nią w napięciu, najwyraźniej równie jak ona świadomy tego, że ich ciała się dotykają. Zbierało jej się na płacz. Była już wyczerpana tym wszystkim, powracającymi wspomnieniami.

– Byłam naiwna – odparła nieswoim głosem.

– Może. – Jacob przesunął się tak, że teraz mogła oprzeć się o niego plecami. – Nie o to mi w tej chwili chodzi. Przyjechałem po dwóch latach i wtedy powiedziałem ci, kim jestem, a w tobie nie zaszła żadna zmiana. Nadal niczego ode mnie nie chciałaś. Nawet zwróciłaś mi sukienkę wartości pięciu tysięcy dolarów.

– Co? Ona tyle kosztowała?

– Aha.

Nie widziała jego twarzy, ale mogłaby przysiąc, że się śmieje.

– Czy sprawiłoby to ci jakąś różnicę, gdybyś wiedziała?

– No... nie wiem... może. Mogłabym, na przykład, wystawić ją na aukcji i uzyskane za nią pieniądze przeznaczyć na cele dobroczynne – dodała wyzywającym tonem.

– Do tego zmierzałem. Właśnie taka jesteś. Moja Allison Collins z Nanticoke. Nie wartościujesz ludzi według ceny ich samochodu albo ze

względu na to, jak dużo prezentów ci ofiarowali. Dzięki tobie poczułem, iż może jestem coś wart jako człowiek, bez tych wszystkich tytułów i pieniędzy. Lubiałś mnie dla mnie samego.

– Tak było. Lubiałam cię dla ciebie samego. Po prostu ciebie, Jaya, czy też Jacoba jak mu tam...

– Austerand. Powinnaś zapamiętać to nazwisko, gdyż teraz sama je nosisz.

– Tymczasowo – dodała.

– Posłuchaj, to ważne. – Jacob mówił teraz poważnym tonem, jakby nie słyszał, co Allison powiedziała. – Patrzysz na rzeczy warte mnóstwo pieniędzy i przechodzisz obok nich obojętnie. Zgadza się, że kawałek materiału nie powinien kosztować aż tyle i z drugiej strony świat by się nie zawalił, gdybym już nigdy nie mógł jeździć limuzyną. Natomiast niektóre z kosztownych, acz pozornie bezużytecznych rzeczy są dla nas ważne, gdyż utrzymują w świadomości ludzi mit o rodzinie królewskiej i jej wspaniałych skarbach. Tak, niektórzy podniecają się takimi opowieściami. Sama wiesz, że twoja siostra czytuje artykuły o ludziach takich jak my. Dzięki temu mnóstwo turystów rokrocznie odwiedza Elbią i to jest nasza żyła złota – główna gałąź naszej gospodarki.

Allison zastanawiała się przez chwilę. Czy Jacob tylko tak się usprawiedliwia, żeby rozwiąć jej obiekcje? Nie, to wszystko nawet miało sens.

– Chcesz powiedzieć, że te wszystkie kosztowne rzeczy, które kupuje twoja rodzina, są wyłącznie na pokaz?

– Nie całkiem. To wszystko jest trochę bardziej skomplikowane. Sama zobaczysz, kiedy przyjedziemy do Kryształowego Pałacu.

– A co to jest? Jakies muzeum czy centrum rozrywkowe?

– To mój dom. Będzie też twoim, domem na czas naszego małżeństwa.

– Pałac? Prawdziwy zamek? – wyjąkała Allison. – To w czymś takim mamy mieszkać?

Skinał głową, patrząc na wyraz przerażenia na jej twarzy.

– Nie ma mowy – powiedziała stanowczo. – Cray i ja... w czymś takim... wykluczone.

– Obawiam się, że nie masz wyboru. To jest rezydencja von Austerandów i musimy tam zamieszkać. A zresztą tylko tam będziecie niedostępni dla prasy czy innych ciekawskich oczu, zwłaszcza w najbliższych tygodniach. Potem, kiedy wszystko trochę się uspokoi, będziemy mogli gdzieś wyjechać.

– Jacob... jak małe dziecko może przebywać na co dzień w jakimś zamczysku? A zresztą, żyłabym w ciągłym strachu, że Cray coś zniszczy albo stłucze. Nie rozumiem, dlaczego musicie mieszkać w czymś takim. Turyści turystami, ale utrzymanie zamku musi kosztować majątek i lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na...

– Te pieniądze właśnie pochodzą od turystów – przerwał, kładąc palec na jej ustach. – Duża część zamku przeznaczona jest do zwiedzania w soboty i niedziele. Te zabytkowe mury, umeblowanie, broń, dzieła sztuki, to wszystko jest naszym narodowym bogactwem. Nie chcesz chyba, żebym to zniszczył.

– Nie, oczywiście. – Była poruszona tym, że Jacob wyraźnie troszczył się o sprawy swojego kraju i ludzi. Nigdy nie przypuszczała, że tak poważnie podchodzi do czegokolwiek. – Można powiedzieć, że spędziłeś dzieciństwo w muzeum, tak?

– Coś w tym rodzaju. Zawsze traktowałem pałac i wszystkie znajdujące się w nim skarby jako własność narodu, będącą u nas w depozycie. Mam nadzieję, że też tak podejdziesz do tego i poważnie potraktujesz swoje obowiązki.

– Obowiązki? – Zmarszczyła brwi. – Nic mi o tym nie mówiłeś.

– Właśnie chcę ci coś zaproponować. Pamiętaj, że możesz się nie zgodzić, jeśli nie spodoba ci się mój pomysł.

Skinęła głową, zaintrygowana.

– Mamy ogromne braki, jeśli chodzi o inwentaryzację naszych zbiorów manuskryptów i starodruków. Właściwie od czasu drugiej wojny światowej nikt się tym nie zajmował. Już kiedyś namawiałem ojca, żeby zatrudnić specjalistów, którzy potrafiliby to uporządkować, ale on nigdy nie miał na to czasu.

Allison zrozumiała wreszcie, do czego Jacob zmierza, i serce biło jej teraz szybko z podniecenia.

– Znam cię na tyle, żeby wiedzieć, że nie przyjmiesz bez oporów książęcego uposażenia. Natomiast może zgodzisz się na odpowiednią pensję za pracę przy katalogowaniu naszych bezcennych zbiorów. Zdaję sobie sprawę, że nie będziesz mogła poświęcić jej zbyt wiele czasu, bo musisz też zajmować się Crayem, więc nie musi być to zajęcie na cały etat. Zresztą i tak potrzebna ci będzie osoba do pomocy przy dziecku i możesz wybrać do tego kogokolwiek zechcesz.

Allison patrzyła na niego z niedowierzaniem. Już zdążyła przygotować się na to, że najbliższy rok jej życia stanie się czymś w rodzaju katorgi, której końca będzie wyglądała z niecierpliwością. A oto okazuje się, że Jacob proponuje jej pracę, o jakiej nie śmiała nawet marzyć, i oferuje bezpieczne schronienie. Nie spodziewała się, że on o tym pomyśli.

– No i co? Odpowiada ci stanowisko królewskiej bibliotekarki? – spytał z uśmiechem.

– Bardzo. Czas będzie mijał mi szybciej, jeśli zajmę się pracą. Muszę przyznać jednak, że mam trochę tremy przed zetknięciem z takimi zabytkami.

– Nie bój się, to tylko przedmioty. Ale z drugiej strony należy traktować je z miłością, jak najdroższe rodzinne pamiątki. Zrobisz to dla mnie? – spytał, przyciskając ją do siebie, aż mogła poczuć bicie jego serca.

– Spróbuję.

Spląnęło na nią przedziwne uczucie. Już nie była listkiem na wietrze, miotanym w różne strony, bezradnym i bezwolnym. Miała pracę do wykonania.

Jacob wciąż trzymał ją mocno. Obróciła się i przytuliła twarz do jego piersi, wdychając zapach wody po goleniu, mydła i specyficzną woń jego ciała. Obejmujące ją ramię było silne i opiekuńcze. Zapragnęła, żeby Jacob ją pocałował, i zerknęła na niego.

– Przestań mnie prowokować – powiedział. – Znów zrobię coś, co ci sprawi przykrość, i znienawidzisz mnie jeszcze bardziej.

– Wcale cię nie nienawidzę. I mam przeczucie, że teraz nie zrobisz mi żadnej krzywdy.

Jacob pochylił się i pocałował ją w usta.

Zawirowało jej w głowie. Mocniej wsparła się na nim i oddała mu pocałunek. Czowała, że on jej pragnie, ale nagle podniósł głowę.

– Nie... proszę... – wyjąkała cicho. – W końcu to nasz miodowy miesiąc.

– Przestań – powiedział głosem zmienionym pod wpływem pożądanego. – Nie wytrzymam, jeśli będę musiał przebywać z tobą w jednym pokoju, nie mogąc się z tobą kochać.

Allison w głowie miała zamęt, żyły wypełniał ogień. Tak bardzo go pragnęła, ale przez opary namiętności zaczęła prześwitywać prawda: kim są dla siebie naprawdę i kim muszą nadal pozostać.

Otworzyła szeroko oczy i usiadła, sztywno wyprostowana. Jeszcze parę sekund i być może byłoby za późno. Zdążyliby przekroczyć niewidzialną, cienką linię. Tak, gdyby się kochali, stworzyłoby to nowe problemy. Przecież ona jest tymczasową księżną. Będzie musiała odejść i odstąpić miejsce tej, która ma królować w przyszłości. Prawdziwej księżnej nie trzeba udzielać korepetycji, co ma robić i jak się zachowywać.

– Przepraszam – powiedziała nagle. – Było miło, ale się skończyło. Wychodzę.

Szybko weszła do jednej z wielkich sali i stanęła przy oknie. Słyszała, że Jacob podążył za nią, ale nie odważyła się odwrócić. Widziała tylko jego odbicie w szybie, kiedy stanął tuż przy niej – wysoki, pięknie zbudowany. Napotkała jego wzrok.

– Ty też mnie pożądasz – powiedział. – A ja pragnę ciebie do szaleństwa.

– Tego nie było w umowie – odparła, potrząsając głową. – Ja... nie mogę, nie chcę...

Nie było słów, którymi można by opisać, jak bardzo go potrzebowała, a także, jak bała się, że znowu wpadnie w sidła uczuć.

– Od rana nic nie jadłam – odezwała się nagle. – Jak myślisz, czy tu znajdzie się coś do jedzenia?

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, ale powoli z jego oczu ustąpił niepokojący Allison wyraz.

– O ile wiem, w Nowym Jorku jest parę przyzwoitych restauracji – powiedział i ruszył w stronę drzwi.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mam wrażenie, jakbym była ścigana przez prawo – powiedziała Allison, zwijając się w kłębek na tylnym siedzeniu taksówki, jadącej właśnie powoli wśród niezliczonych o tej porze dnia samochodów. Właśnie wyprzedził ich któryś z nich, jak się okazało z fotografami w środku. Błysnęły flesze, a Jacob zaklął pod nosem, lecz nie zareagował żadnym gestem.

Po chwili na jezdni zrobiło się trochę luźniej i taksówka przyspieszyła, zostawiając samochód prasowy w tyle. Allison odetchnęła głęboko, próbując uspokoić nerwy. Patrzyła przez szybę na witryny sklepowe z bajecznie kolorowymi świątecznymi dekoracjami i pomyślała, że może z czasem przyzwyczai się do obecności reporterów i będzie zachowywała się swobodnie.

– Przepraszam cię – odezwał się Jacob, wciąż zirytowany. – Myślałem, że taksówka nie zwróci ich uwagi tak jak limuzyna. Nie sądziłem, że tak szybko nas znajdą. Ktoś musiał ich zawiadomić. Jak się czujesz? – zapytał, kładąc rękę na jej dłoni.

– Nie przejmuj się mną, dam sobie radę – powiedziała. Jakoś poczuła się lepiej, kiedy zdała sobie sprawę, że jego to też denerwuje. – Tych paru reporterów nie sprawiło nam wielkich kłopotów. Zresztą nawet nie byli bardzo nachalni.

Patrzył na nią z podziwem, że traktuje sytuację tak lekko, chociaż trochę podejrzewał, że stara się nadrabiać miną. Ucałował jej dłoń.

– Mam przeczucie, że świetnie sobie ze wszystkim poradzisz – powiedział.

– Może nawet być zabawnie, kiedy się człowiek przyzwyczai – stwierdziła. – Jeszcze nigdy nie pytano mnie, jak to jest być jedną z najbogatszych kobiet na świecie.

Jacob wciąż trzymał ją za rękę. Pomyślała, że robi to bezwiednie. Widocznie zawsze tak się zachowywał, siedząc przy swoich przyjaciółkach.

– Ale nie obawiaj się, nie przyzwyczaję się za bardzo do życia w przepychu – dodała. – Kiedy nasze małżeństwo się skończy, nie będę stwarzała ci żadnych problemów i nie będzie cię to kosztowało fortuny.

– Zobaczymy, co będzie – stwierdził Jacob, a ona po raz już któryś odniosła wrażenie, że kryje się za tym coś więcej.

Taksówka znowu jechała w tłoku. Kierowca co chwila zerkał w lusterko.

– Pan wygląda jakoś znajomo – odezwał się w końcu. – A może to o panu tyle mówią w radiu?

– W radiu? – zdziwili się oboje.

– Tak. Zaraz pewno znów powtórzą – powiedział taksówkarz, i nastawił głośniej odbiornik. Akurat spiker kończył podawanie notowań giełdowych.

– A teraz, drogie panie, zaopatrzcie się w chusteczki – rozległo się z głośników. – Jeden z najbogatszych na świecie mężczyzn stanu wolnego, jak się okazuje, wcale nie jest wolny. Dzisiaj świat obiegła wiadomość, że od trzech lat pozostaje w sekretnym związku małżeńskim. Chodzi o następcę tronu Elbii, drugiego wśród najmniejszych państw w Europie. Jego żona, jak się dowiadujemy, pochodzi z USA i poznali się, kiedy książę studiował w naszym kraju. Mają półtorarocznego syna. Małżeństwo utrzymywane było w tajemnicy z powodów znanych tylko zainteresowanym. Teraz książęca para przebywa w Nowym Jorku, gdzie

spędza drugi miesiąc miodowy, a potem zamieszka w Elbii. Przykro mi, panienki.

Allison popatrzyła na Jacoba, który nagle zbladł jak płótno. Jej zaś zachciało się śmiać i zrobiła to.

– No i dobrze, teraz klamka już zapadła. Ktoś wyręczył nas i opowiedział o wszystkim.

– Pewnie ktoś z biura sędziego – wycedził Jacob. – Musiał nieźle na tym zarobić. Jak znajdę tę osobę...

– Nie przejmuj się. – Teraz Allison położyła rękę na jego dłoni. – I tak przecież mieliśmy to ogłosić. Gorzej byłoby, gdyby ktoś wywąchał prawdę – dodała cicho.

– Chyba tak – przyznał.

Taksówka zatrzymał się przed wejściem do wysokiego budynku. Tablica z brązu na ścianie oznajmiała, że mieści się tam restauracja „La Fleur”. Jacob rozejrzał się pośpiesznie.

– Nikogo nie widać. Wejść szybko do środka, zanim ktoś nas zobaczy.

Posłuchała go, a on tymczasem zapłacił kierowcy, zostawiając mu hojny napiwek i za chwilę już był przy niej. Allison zachichotała.

– Z czego się śmiejesz? – spytał, biorąc ją pod rękę i prowadząc w głąb restauracji.

– Coś mi mówi, że powinniśmy się pośpieszyć,

– Dlaczego?

– Bo założę się, że ten taksówkarz podjechał do najbliższego automatu, żeby sprzedać dziennikarzom informację, gdzie teraz jesteśmy.

– Naprawdę szybko się uczysz – stwierdził, patrząc na nią z podziwem.

– To naprawdę robi się zabawne, tak jakbyśmy grali w filmie „Bonnie i Clyde”, tyle że bez tej całej strzelaniny.

– Cieszę się, że cię to bawi. Może dzięki tobie uda mi się nie zwariować.

Obsłudze restauracji udało się utrzymać dziennikarzy z dala od sali, w której siedziała para książęca, ale co jakiś czas zza drzwi dobiegał gwar głosów. Oboje jedli w milczeniu, ale Allison przełknęła tylko parę kęsów wspaniałej potrawy z małży, krewetek i homara w sosie z białego wina. Powróciły wszystkie obawy i nie bawiło jej już chowanie się przed reporterami, mimo buńczucznych zapowiedzi.

– O czym myślisz? – spytał Jacob, dotykając lekko jej dłoni.

Jak dobrze gra swoją rolę i udaje czułość w miejscu publicznym, pomyślała.

– O Crayu.

– Na pewno ma się dobrze. Przecież został z twoją siostrą.

– Nie o to chodzi. Wiem, że ona świetnie sobie z nim radzi. Martwi mnie tylko to, że wiadomość o naszym małżeństwie rozchodzi się szybko.

– Uprzedzałem cię, że tak będzie.

– Tak, ale boję się, że oni mogą odnaleźć Craya u Diany, zanim tam wrócimy.

– Masz rację, to rzeczywiście może być problem. Chcesz zatelefonować, żeby ją ostrzec?

– Nie, myślę, że lepiej będzie, jeśli zabierzemy Craya jak najszybciej. Czy ta jutrzejsza konferencja prasowa jest konieczna?

– Może lepiej, żeby się odbyła już teraz. Odpowiemy na kilka – pytań, obfotografują nas ze wszystkich stron i choć trochę zaspokoją swoją ciekawość. Może już nie będą czatować na nas za każdym rogiem. Zaraz

zawiadomię Fryderyka o zmianie planów. – Zastanawiał się przez moment.

– Chyba nie byłoby dobrze, gdyby widzieli nas w tym twoim samochodziku. Jesteś do niego bardzo przywiązana?

– Niespecjalnie. Używałam go, bo nie stać mnie było na inny.

– W takim razie znajdziemy mu nowy dom. Chcesz podarować go na cele charytatywne?

– Teraz? Tutaj?

– Zadzwońię po Thomasa, żeby przyjechał po nas do hotelu, a my tymczasem odbędziemy zaimprovizowaną konferencję prasową.

Jacob był oczarowany Allison. Co prawda zawsze uważał, że jest silna i odważna, ale sądził, iż z trudem przyjdzie jej dostosowanie się do życia w blasku fleszy. Liczył na kilkutygodniowy, może nawet wielomiesięczny okres adaptacji, a tu okazało się, że Alli poradziła sobie wspaniale. Nawet najbardziej złośliwi reporterzy uśmiechali się do niej, kiedy patrzyła na nich tymi wspaniałymi oczami koloru akwamaryny. Przez ponad pół godziny szumu kamer wideo, oślepiających błysków fleszy i zaskakująco osobistych pytań była zdumiewająco swobodna i wręcz olśniewająca.

– Nie miałem sposobności ci tego powiedzieć, ale zrobiłaś na wszystkich oszałamiające wrażenie – stwierdził Jacob, kiedy wyjeżdżali już z miasta limuzyną kierowaną przez Thomasa.

– Ja byłam najbardziej oszołomiona – odparła ze śmiechem. – Chwilami bałam się, że usłyszą, jak moje trzęsące się kolana stukają jedno o drugie.

– Nic nie było słychać. – Jacob podniósł jej dłoń do ust. – Jesteś zachwycającą księżną.

– Nie mów tak.

– Dlaczego?

– Przecież tak naprawdę jestem tylko skromną bibliotekarką, którą zaangażowano do roli w przedstawieniu reżyserowanym przez ciebie i waszych doradców.

– Wcale nie! Jesteś kimś więcej. Wiesz o tym.

Nie mógł powiedzieć jej nic ponadto aż do momentu, kiedy opracuje cały plan, łącznie z najdrobniejszymi szczegółami. Zresztą i tak nie miał pewności, że ten plan się powiedzie. Pomyślał, że pewnie zachowuje się egoistycznie, ale tym razem nie miał żadnych skrupułów. Postanowił osiągnąć to, czego pragnął, i ryzykował wszystko – włącznie z utratą przychylności ojca i rodaków.

Allison próbowała uwolnić dłoń, ale trzymał ją mocno. Z wzmożoną siłą wróciło pragnienie, które dręczyło go przez cały dzień.

– Thomas, znasz drogę, prawda?

– Tak, Wasza Wysokość.

– Dobrze, w takim razie poradzisz sobie.

Jacob przycisnął guzik, dzięki któremu zasuwawała się ruchoma przegroda, oddzielająca kierowcę od pasażerów.

– Nie rób tego – odezwała się Allison tonem ostrzeżenia.

– Uspokój się. Przecież nie będę cię napastował. Chyba że sama będziesz tego chciała – dodał z uśmiechem.

– Nie – odparła stanowczo. – Powiedziałam ci na samym początku, że nie zgadzam się na taki układ. Nie będę twoją kochanką.

– Oczywiście, przecież jesteś moją żoną. Co byś powiedziała na skorzystanie z małżeńskich przywilejów?

– Wyszłam za ciebie, żeby oszukać prasę. Nie zobowiązywałam się, że będę z tobą sypiać z tego powodu.

– Sądzisz, że oszukać można popędy?

– W samochodzie?

– O, nie powiedziałaś „nie”. Czuję, że opór tej pani słabnie. – Ostatnio polubił droczyć się z nią w ten sposób. – W takim razie, co pani proponuje? Małżeńskie łóżko po powrocie do domu?

– Nic z tego, Wasza Książęca Wysokość.

– No dobrze – powiedział z westchnieniem. – Nie będę cię przecież zmuszał. Nie chcę nakłaniać cię do niczego, co byłoby ci wstrętne. Przepraszam, że nie dotrzymuję twoich warunków.

Odsunął się trochę, ale chyba tylko dla uspienia czujności Allison, bo jego ręka pozostała gdzieś za jej plecami. Zaczął bawić się kosmykiem jedwabistych, złotych włosów, przesuwając go między palcami. Allison udała, że tego nie widzi.

– Nie mam do ciebie pretensji – powiedziała wyniośle. – Przypuszczam, że mężczyzna, który poznał w sensie biblijnym połowę żeńskiej populacji...

– Chyba mnie trochę przeceniasz – przerwał jej Jacob ze śmiechem. – Przecież większość z tego, o czym piszą gazety, to plotki.

– Jednak nie zaprzeczysz, że miałeś wiele kobiet. Sam mówiłeś, że nie zdarzyło się, żeby ci któraś odmówiła.

– Zgadza się, ale to nie znaczy, że chciałem iść do łóżka z każdą, która się do mnie uśmiechnęła. – Teraz już śmielej bawił się jej włosami, masował skórę głowy. – Dobrze ci?

– Uhm...

– A teraz? – zapytał po chwili, kiedy jego dłoń zaczęła delikatnie rozcierać napięte mięśnie barku.

– Wspaniale. Byłam bardzo zmęczona, ale to cudownie mnie relaksuje. Poproszę o masaż z drugiej strony.

Jacob obrócił się tak, żeby siedzieć na wprost Alli, i położył obie ręce na jej ramionach. Przez cały czas opowiadając jakieś zabawne historyjki, masował jej ramiona, łopatki, posuwał się w dół pleców aż do bioder.

Na dworze padał deszcz i cichy szum opon na mokrym asfalcie akompaniował jego paplaninie. Zastanawiał się, czy Allison zasnęła, gdyż oczy miała zamknięte.

– Czuję się jak... – zaczęła cicho, jakby przez sen.

– Jak co?

– Jakbym opuściła swoje własne ciało i unosiła się gdzieś wysoko – odparła, odchylając głowę do tyłu.

Jacob wstrzymał oddech i modląc się w duchu, żeby nie prysł ten czarowny nastrój, musnął ustami jej szyję.

– Przyjemnie jest tam, na górze? – szepnął.

– Tak... bardzo.

Zaryzykował i pocałował Allison raz jeszcze, tuż nad wycięciem sukienki. Zadrżała lekko, ale nie zaprotestowała.

Powiedział sobie, że tylko o to mu chodziło, że przecież ma zamiar uszanować jej życzenie... przynajmniej na razie. Jednak w głębi duszy wiedział, że pragnie więcej – jej całej, jej ciała, które przecież miał już przedtem i za którym nie przestawał tęsknić.

Przycisnął ją do siebie trochę mocniej, żeby oparła się o niego plecami. Allison była odprężona, więc na razie na tym poprzestał, nie odważając się jeszcze dotknąć piersi, bojąc się ją spłoszyć. Wciąż miała zamknięte oczy. Wyglądało to tak, jakby powoli zapadała w sen. Jacob gładził ją.

I masował delikatnymi, spokojnymi ruchami.

Potem jego dłonie zsunęły się niżej – tylko trochę niżej, prawie niezauważalnie, jakby powodowane wyłącznie siłą grawitacji. Jedna ręka

spoczęła na udzie. Wstrzymał oddech i czekał, ale Allison nie zareagowała. Nic teraz nie mówił, obawiając się, że wszystko zepsuje. Czekał na jakiś sygnał z jej strony, na znak, czy ma przestać.

Dłużej już nie potrafił zwlekać. Ręka powoli zsunęła się jeszcze niżej, a potem wpełzła pod rąbek sukienki. Teraz pod palcami czuł coś śliskiego – jej rajstopy. Ona wciąż nie odzywała się, nie powstrzymywała go. Czekał cierpliwie i nagle poczuł, że jej ciało drży – prawie niezauważalnie, ale dla niego nie było to trudne do odczytania. Przecież znał ją, wiedział, z jakim zapamiętaniem potrafi oddać się miłości, i tym bardziej dziwiło go, że przez cały czas pozostawała mu wierna.

Uznał, że albo uda mu się zacząć teraz, albo nigdy. Powoli wsunął dłoń głębiej, aż poczuł pod palcami śliski dotyk satyny. Jeszcze głębiej... i musiał na chwilę się zatrzymać, żeby uspokoić własne ciało. Teraz liczy się tylko ona, on sam poczeka tak długo, ile będzie musiał.

Powoli poruszał dłonią i obserwował uważnie jej reakcję. Allison zaczęła kręcić się w jego ramionach, powieki miała zamknięte, a właściwie mocno zaciśnięte, skupiony wyraz twarzy. Lekko, leciutko rozsunęła uda i szeptem wymówiła jego imię.

Tylko na to czekał. Działaj powoli, upomniał siebie w duchu. Pieścił Allison delikatnie, ostrożnie, wpatrując i wczuwając się w najdrobniejsze sygnały jej ciała i powtarzając to, co sprawiało jej przyjemność. Starał się za wszelką cenę panować nad sobą. Tym razem chodziło mu tylko o jej potrzeby, o jej rozkosz. Zafascynowany, przyglądał się jej twarzy, na której odmalowywały się różnorodne uczucia.

- Jacob? – szepnęła.
- Tak?
- A ty?

- Nie.
- Wiesz, że złamałeś obietnicę? Zostaniesz za to ukarany. Następnym razem ja uwodzę ciebie.
- Jestem do twojej dyspozycji – odparł ze śmiechem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Allison zawsze uważała, że najpiękniejsze święta to Boże Narodzenie w Connecticut. Od najmłodszych lat zachwycał ją wygląd smukłych brzoź i zawsze zielonych świerków pokrytych białym puchem, błyszczące w słońcu lodowe sople, które zwisały rzędem z czerwonych dachów, zapach ciasta z jabłkami i cynamonem, nadziewanego indyka. Jednak to, co zobaczyła w Elbii, sprawiło, że na chwilę straciła mowę.

– To wygląda jak w bajce – szepnęła w końcu, spoglądając w dół, zza szyby helikoptera, na czarowny obraz, jaki rozciągał się pod nimi.

Polecieli najpierw concorde'em do Paryża, gdzie na lotnisku Orly czekał na nich śmigłowiec von Austerandów. Jedyne lotnisko w Elbii było za małe dla odrzutowców, więc najczęściej korzystali z nowoczesnego, szybkiego helikoptera, żeby przemieszczać się do najbliższych stolic europejskich, takich jak Wiedeń, Berlin czy Rzym.

– Teraz rozumiem, skąd wzięła się nazwa „Kryształowy Pałac”.

Jacob spojrział przez okno ponad jej ramieniem, na sterczące w dole wieżyczki.

– Wyglądają jak lodowe sople, prawda? Zwłaszcza kiedy świeci słońce.

– Tak, a ściany błyszczą. Czy są pokryte warstwą lodu?

– Nie, to tylko złudzenie. Zamek jest zbudowany z białego marmuru. To specjalny gatunek, pochodzi z Rosji i charakteryzuje się tym, że zawiera w sobie dużo kwarcu. Światło odbija się w nim i ściana błyszczy, zaś kiedy wszystko wokół pokrywa śnieg, efekt jest zwielokrotniony. Wtedy można by przysiąc, że zamek zrobiony jest ze szkła.

– Przepiękny – powiedziała Allison ze szczerym zachwytem. Nie mogła już się doczekać chwili, kiedy wylądują i dane jej będzie zobaczyć zamek z bliska.

Co prawda, znów jakiś wewnętrzny głos przestrzegał ją, żeby nie fascynowała się zanadto otoczeniem. Ci ludzie są jej obcy, ona nie pasuje do nich i mogą ją zniszczyć. Poza tym, jak to będzie, kiedy po roku pobytu w takim otoczeniu, w luksusie i splendorze, wróci do swojego dawnego życia? Czy wystarczy jej wtedy zwykła, szara egzystencja? To raczej niemożliwe. Ale od chwili kiedy świat dowiedział się o istnieniu Craya, nie była już panią własnego losu. Odtąd nic nie będzie takie, jak dawniej.

Popatrzyła na synka, usadowionego między nią i Jacobem. Chłopiec bawił się portfelem ojca. Wystraszył się bardzo, kiedy, startując, śmigłowiec uniósł się ostro do góry. Przywarł całym ciałem do Allison i nie można go było uspokoić. Pomógł dopiero portfel, który tak bardzo zaciekawił małego, że zapomniał o strachu. Zupełnie tak samo, jak moje rękawiczki tamtego dnia, kiedy ujrzałem go po raz pierwszy, pomyślał Jacob. Cray z zaciekawieniem zaglądał do przegródek, wyjmował karty kredytowe, kolorowe banknoty.

– Będziesz miał trudności z odzyskaniem tych dóbr – powiedziała Allison.

– On jest jedyną osobą, od której mogę nie domagać się ich zwrotu – odparł Jacob z uśmiechem. – To śmieszne, prawda?

– Co takiego?

– Że on w ogóle nie wie, co to pieniądze i czeki. Jedyną trwałą wartością dla niego jesteś ty. Wszystko jest dobrze, dopóki jesteś w pobliżu.

– Zdaje się, że i do ciebie zaczyna się przyzwyczajać – stwierdziła.

Opóźnili wyjazd ze Stanów, gdyż Allison chciała wynająć swój dom na czas nieobecności. Musiała też załatwić paszport, co, przy panującej biurokracji, zazwyczaj trwało sześć tygodni, ale tym razem interwencja ambasady Elbii spowodowała, że udało się załatwić sprawę niemal od ręki. Parę dni zajęło jej też pakowanie niezbędnych rzeczy, które chciała zabrać ze sobą, oraz pamiątek rodzinnych i mebli, żeby oddać je do przechowalni. Przez ten czas Jacob mieszkał u niej w domu – razem z Thomasem, który musiał strzec ich przed wszędobylskimi reporterami. Wywiązał się z zadania bez zarzutu, a teraz, zmęczony tymi wszystkimi wydarzeniami, siedział obok pilota śmigłowca.

– Myślę, że Cray niebawem zacznie się do ciebie zwracać jak do bliskiej osoby – powiedziała Allison.

– Nie wiedziałem, że on umie mówić – zdziwił się Jacob.

– Oczywiście – odparła z dumą. – I ja rozumiem wszystko, co chce powiedzieć.

– Słyszałeś? – Jacob zwrócił się do Thomasa. – Cray niedługo będzie się do mnie zwracał.

– A jak będzie pana nazywał, Wasza Wysokość?

– Nie mam pojęcia.

– Jacob – powiedziała Allison zdecydowanie. – Przecież tak masz na imię.

– Dlaczego nie... tato?

– Bo nie – mruknęła.

– Dlaczego? – powtórzył. – Przecież tak czy owak jestem jego ojcem.

– Wiesz, Thomas, chętnie udusiłabym cię za to pytanie – syknęła Allison, a on tylko wzruszył ramionami.

– Najwyższy czas, żeby to uzgodnić – nie ustępował Jacob i pieszczotliwym gestem położył dłoń na nóżce chłopca.

– Nie sądziłam, że w ogóle ci na tym zależy – powiedziała pospiesznie. – W końcu on za parę lat nawet nie będzie cię pamiętał – dodała, nie mogąc teraz oderwać wzroku od wspaniałej panoramy gór otaczających zamek i miasteczko, przylegające do jego murów.

– Tatuś – szepnął Jacob do chłopca. – Powiedz: „tatuś”.

Allison najchętniej zamordowałaby i Thomasa, i Jacoba. Helikopter zatoczył koło nad czymś, co wyglądało jak ogród, ale przykryty śniegiem o tej porze roku. Z jednej strony spory kawałek płaskiego terenu oczyszczony był ze śniegu i Allison domyśliła się, że to lądowisko. Śmigłowiec osiadł powoli na ziemi, jak wielki ptak, który swobodniej czuje się w przestworzach. Jacob odpiął pas, którym przymocowany był Cray, i zanim Allison zdążyła zaprotestować, wziął go na ręce i wysiadł ze śmigłowca, pochylając głowę.

Thomas pomógł Allison pozbierać podręczny bagaż i wysiąść z helikoptera, a potem przez chwilę stali sami pod obracającymi się łopatami śmigła.

– Niech pani stanie u jego boku! – zawołał Thomas. – Pani jest mu potrzebna!

Przez chwilę Allison zastanawiała się, czy aby dobrze go zrozumiała. Przyglądała mu się, ale trudno było cokolwiek wyczytać z twarzy okolonej czarną brodą.

– Tędy, proszę – powiedział Thomas normalnie już brzmiącym głosem, gdyż pilot wyłączył silnik i warkot powoli ucichł. – Jego Wysokość oczekuje nas.

– Tu chodzi o coś więcej, niż mi powiedziano, prawda?

– W tej chwili nie jest odpowiednia pora na wyjaśnienia
– odparł.
– Dobrze, w takim razie powiesz mi o wszystkim później
– rzekła pospiesznie. – Wiem, że jesteś oddany księciu. Jeśli kochasz go tak jak ja, to proszę, zdradź mi, o co w tym wszystkim chodzi.

– Proszę tylko trwać przy nim. Niech pani będzie dzielna i nie poddaje się. Nic więcej nie mogę powiedzieć. – Spojrzał w stronę wejścia, gdzie Jacob czekał, przytrzymując ciężkie, drewniane drzwi. – Księżno, proszę iść za mną. Jest tak zimno, że można dostać zapalenia płuc.

Posłuchała Thomasa, ale przez cały czas zastanawiała się nad jego słowami i postanowiła, że musi jeszcze raz porozmawiać z nim na osobności i przycisnąć go do muru. Wiedziała już, że Jacob jest bardzo uparty i jeśli chce zachować coś przed nią w tajemnicy, nic go nie zmusi do wyjawienia tego. Wydawało się jej, że Thomas ją polubił i sądziła, że będzie mogła przekonać go, iż powinien powiedzieć jej wszystko.

Jacob poprowadził ją do wielkiego, wyłożonego drewnianą boazerią salonu, gdzie cała służba zgromadziła się, żeby ich powitać. Wszyscy byli uśmiechnięci i zachowywali się tak przyjaźnie, jakby od dawna czekali na chwilę, kiedy będą mogli poznać małżonkę księcia. Pomyślała, że w pewnym sensie może to być prawda, gdyż od wielu lat, dokładnie od śmierci matki Jacoba, nie było w zamku żadnej księżnej.

Przywitała się ze wszystkimi – od młodszej pokojówki po głównego kucharza. Kiedy przechodziła wzdłuż rzędu zgromadzonych, spostrzegła, że Jacob, wciąż trzymając na rękach Craya, przygląda jej się bacznie. Była ciekawa, czy zaliczyła test, jakiemu ją poddano,

Potem Jacob odprawił służbę i zostali tylko we czworo.

– Kiedy poznam twojego ojca? – spytała. Jej mąż wymienił spojrzenia z Thomasem.

– Za jakiś czas – odpowiedział.

– Zjemy razem z nim kolację?

– Nie sędzę – odparł, a Allison wydawało się, że w głosie Jacoba pobrzmiewa irytacja. – On jest bardzo zajęty – dodał.

– Chodź, pokażę ci twój pokój, a potem możesz...

– Jacob, czuję, że coś jest nie tak – przerwała mu stanowczo.

Cray musiał wyczuć napięcie panujące między nimi, bo zaczął wyrywać się ojcu i wyciągać rączki do Allison. Podeszła i wzięła synka w ramiona, przytulając go do siebie i poklepując po plecach.

– Wszystko w porządku – usiłował przekonać ją Jacob.

– Dobrze znam mojego ojca. Musi upłynąć trochę czasu, zanim zaakceptuje to, co się zdarzyło.

– Jest zły, bo się ze mną ożeniłeś?

– Wypadałoby raczej powiedzieć, że jest wściekły. Ale głównym powodem nie jest nasze małżeństwo, tylko... – nie dokończył zdania, wymownie pokazując jej wzrokiem Craya.

– Rozumiem. Nie byłeś dość ostrożny i przez ciebie król ma problemy, czy tak?

Jacob nie odpowiedział jej, tylko odwrócił się do Thomasa.

– Możesz odejść – powiedział. – Dzisiaj jesteś wolny. Musisz odpocząć.

Zaraz po jego wyjściu Allison natarła na męża.

– Co w takim razie twój ojciec zamierza zrobić? Na zawsze schować się przede mną i moim synem?

– Mój ojciec nigdy i przed nikim się nie chowa. Tego możesz być pewna – odparł stanowczo. – Na razie daje nam do zrozumienia, jak bardzo jest rozczarowany tą sytuacją.

Spotka się z nami, kiedy uzna to za stosowne. Muszę ci zresztą powiedzieć, że wcale mi się do tego nie spieszy.

– Boisz się ojca?

– Skądże! Ani się go nie boję, ani nie zamierzam mu ustępować. Może właśnie dlatego nigdy nie zgadzaliśmy się, bo nie chciałem robić tego, czego ode mnie żądał.

– Nie rozumiem. Po co więc była ta cała maskarada? Myślałam, że to on zmusił cię, żebyś wziął ze mną ślub.

– Nie. Ten ślub to pomysł Thomasa, a decyzję podjąłem ja.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś? – zawołała Allison, zmieszana teraz i zawstydzona. – Chciałeś zrobić ojcu na złość? Jeśli tak, to zachowałeś się po prostu dziecinnie.

– Już ci mówiłem, że żenię się z tobą, żeby cię chronić. A czy były inne motywy,.. Nie czuję się zobowiązany do usprawiedliwiania się przed tobą ani kimkolwiek. Zgodziłem się na plan Thomasa i Fryderyka, ale to nie znaczy, że nie mam własnej woli albo że zachowuję się dziecinnie.

Po raz pierwszy Allison widziała, żeby tak się rozzłościł. Bała się, że chwyci ją z całej siły i zacznie nią potrząsać. Czowała, że dzisiaj nie może posunąć się dalej.

– Nie wiem, co sądzić o pobudkach, jakie tobą kierowały, ale nasz ślub stał się faktem – powiedziała spokojnie, kołysząc w ramionach Craya, który, uszczęśliwiony, ssał kciuk. – Jedyne, co możemy zrobić, to czekać, aż to wszystko się skończy.

Skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Allison przestraszyła się, że będąc sama, zgubi się w tym ogromnym zanku, więc, przytulając Craya, pospieszyła za Jacobem przez hol, gdzie na ścianach wisiały sztandary i broń, a potem po pięknych, spiralnych schodach. Na piętrze poszli korytarzem, który wydawał się wyjątkowo długi, dzięki zawieszonym na ścianach lustrom. Podłogę pokrywał puszysty dywan koloru czerwonego wina, dzięki czemu pomieszczenie wydawało się ciepłe i przytulne.

– Oto nasz pokój – powiedział Jacob, otwierając drzwi z prawej strony.

– Nasz? – powtórzyła, stając w progu.

– Oczywiście – rzekł, patrząc na nią, jakby była niespełna rozumu. – U nas wymaga się od pary książęcej, żeby miała wspólną sypialnię.

– Jacob, przecież to już omówiliśmy – odparła Allison, wznosząc oczy w górę. – Nie będę twoją kochanką. Tamto w samochodzie... było przyjemne, ale nie może się powtórzyć.

– Przecież zapowiedziałaś, że następnym razem to ty mnie uwiedziesz.

– Przepraszam, nie powinnam była tak mówić. – Policzki jej pokryły się rumieńcem. – To było pod wpływem chwili.

Od tamtego czasu starała się nie przebywać z Jacobem sam na sam, żeby nie ulec pokusom. Zresztą Thomas mieszkał razem z nimi, a jej dom był dość mały.

– W tak wielkim zamku chyba znajdzie się jakiś pokój, który mógłby służyć mi za sypialnię.

Jacob wziął ją za rękę, wprowadził do środka komnaty, a następnie zamknął drzwi.

– To niemożliwe – powiedział.

– Ależ dlaczego? Moim zdaniem... – Zamilkła nagle i zaczęła rozglądać się dokoła z podziwem. – Boże, Jacob!

Pokój był ogromny i wspaniale urządzone. Zresztą słowo „pokój” nie było tu odpowiednie. Znajdowali się we wspaniałym apartamencie, z pomieszczeniami do spania, łazienką, garderobą. Był tu też kąciek wypoczynkowy, urządzone w półkolistej, oszklonej wieżyczce. Najwięcej miejsca zajmowało łóżko, a właściwie łożo z puchowym materacem i jedwabną, kremową pościelą. Przy łóżku zobaczyła półkę z książkami. Wyglądały na stare, miały skórzane oprawy i kusilo ją, żeby przyjrzeć im się dokładniej.

– Jak tu wspaniale – powiedziała z westchnieniem. Cray znów zaczął marudzić.

– To był apartament moich rodziców – wyjaśnił Jacob. – Po śmierci mamy ojciec przeprowadził się do mniejszej komnaty, za to usytuowanej bliżej jego gabinetu.

– Czuję się tak, jakbym umarła i poszła do nieba – powiedziała, usiłując uspokoić dziecko. – Cray jest taki zmęczony podróżą. Powinnam położyć go spać – wyjaśniła.

– Tam jest jego pokój. – Jacob wskazał szerokie, dwuskrzydłowe drzwi, które wyglądały na nowe. Były zrobione tak, żeby przepuszczały powietrze i dźwięk nawet wtedy, gdy są zamknięte. Allison zastanawiała się, czy to Jacob osobiście je zamówił. Pewnie zdawał sobie sprawę, że będzie chciała móc słyszeć, czy dziecko śpi spokojnie.

– Chcesz go położyć? – spytał Jacob. – I tak będzie musiał przyzwyczać się do nowego otoczenia.

Allison skinęła głową i weszła do tego następnego pomieszczenia. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy ujrzała, jak pięknie jest wszystko

przygotowane, od kołyski po zasłony i dywan w tych samych kolorach – białym i niebieskim. Jedną ścianę zajmowały okna, a drugą półki z zabawkami i książkami.

– Podoba ci się?

– Ten pokój jest wspaniały. Pewnie trzeba było pracować w nim dzień i noc, żeby zdążyć przed naszym przyjazdem. Boję się tylko, czy Cray zaśnie przy takim świetle.

Pokazał jej, jak uruchomić elektrycznie opuszczane rolety, i włączył nocną lampkę, żeby nie zapadła całkowita ciemność.

– Teraz będzie znakomicie – odparła, zupełnie oczarowana. Potem wzięła się do przygotowywania małego do snu, Jacob zaś wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nakarmiła i przewinęła Craya, przez cały czas myśląc o miejscu, w którym się znaleźli. Była wdzięczna Jacobowi, że przygotował dla nich takie wspaniałe mieszkanie, gdzie Cray będzie mógł wzrastać, bawić się i uczyć i gdzie ona będzie się nim cieszyła. Widać było, że to Jacob zadbał o to

I pomyślał o najdrobniejszych nawet szczegółach – od dekoracji do książek na półce.

Niepokoila ją tylko jedna rzecz – to, że będzie musiała dzielić z nim apartament. Chyba on się nie spodziewa, że będą spali razem w jednym łóżku?

Podróż zmęczyła ją, ale uznała, że musi bez zwłoki porozmawiać z Jacobem i jeszcze raz ustalić zasady ich „związku”. Cray zdążył już zasnąć, więc weszła z powrotem do pokoju.

Jacob siedział na sofie, z książką w ręku. Serce zabiło jej mocniej i poczuła, że zaschło jej w gardle. Podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

– Musimy porozmawiać – powiedziała.

Miała ochotę wsunąć palce w jego włosy, gładzić je i przeczesywać. Zamknęła na moment oczy i jego bliskość, ciepło jego ciała przywołało wspomnienia.

– O co chodzi? – spytał, patrząc na nią uważnie. – Zapomniałem o czymś?

– Tak. O tym, że nie możesz mieszkać w tym pokoju. Zauważyła, że najwyraźniej zabolą go ta uwaga.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak ostro. Ale przecież... no... nie możemy spać tutaj razem.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy – odparł. – To łóżko jest naprawdę wielkie. Rozumiem, gdyby potrzebna ci była jeszcze jedna szafa. Zawołam jutro stolarza i...

– Przestań! Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Wziął ją za rękę i pociągnął tak mocno, aż była zmuszona usiąść mu na kolanach.

– Oczywiście, że wiem, ale uprzedzam, że ci się nie uda.

– Co takiego?

– Odizolowanie mnie od ciebie i mojego syna.

– Przywiozłeś nas tutaj pod pretekstem ochrony przed prasą, dla dobra mojego, Craya i całej rodziny. To wszystko było zrozumiałe. Jednak mieszkanie pod tym samym dachem, zwłaszcza w tak wielkim zamku, to co innego niż wspólna sypialnia.

– Oczywiście, że to coś innego. – Uśmiechnął się szelmowsko, obejmując ją mocniej w pasie.

– Przestań – ofuknęła go. – Myślałam, że nasza umowa jest jasna.

– Chcesz powiedzieć, że żona nie śpi w jednym łóżku ze swoim mężem?

- Nie! To znaczy tak. Chcę powiedzieć, że ja nie potrafię... nie mogłabym tak postępować, a potem po prostu odstąpić cię innej kobiecie.
- Dlaczego?
- Bo ze względów moralnych jest to dla mnie nie do przyjęcia.
- Aha. – Teraz przesuwiał rękami po jej swetrze, wygładzając jakieś nie istniejące zmarszczki. – Bo już myślałem, że kieruje tobą miłość. Jak wiadomo, zakochana kobieta nie potrafi odstąpić swego mężczyzny innej.
- Z miłości? Ja miałabym cię kochać? Po tym, co mi zrobiłeś?
- Tak. Pamiętasz, jak się czuliśmy, kiedy byliśmy razem? – szepnął.
- Ufaliśmy sobie nawzajem.
- Ale to było wtedy! Zanim ty... Och, nie ma o czym mówić. Przecież będąc moim mężem, nie możesz zostać królem Elbii.
- Wygląda na to, że tak.
- Zrzeczenie się korony nie wchodzi w rachubę?
- Nie wchodzi.
- Więc nie ma dla nas wspólnej przyszłości.
- To nie jest odpowiedni moment, żeby rozmawiać o polityce – stwierdził Jacob.
- Nie mówimy o polityce. Tu chodzi o nas, o nasze prywatne życie. Próbowała wyrwać mu się z objęć, ale trzymał ją mocno.
- Jak ci się wydaje, czy uwierzono by w wymyśloną przez nas bajkę, gdyby zaraz rozeszła się wiadomość, że książęca para od początku śpi w osobnych pokojach?
- Skąd mieliby o tym wiedzieć? Przecież to miejsce wygląda jak forteca. Żaden reporter nie przechytry tych wszystkich ochroniarzy, nie pokona systemów alarmowych i innych zabezpieczeń.

– Nikt nie musi tu wchodzić. Wystarczy, że w zamku pracuje ponad sto sześćdziesiąt osób – pokojówki, lokaje, kucharze, sekretarze. Ludzie ci mają żony, przyjaciół, którym opowiadają potem historie z naszego życia. Nawet najbardziej dyskretnej osobie może coś się przypadkiem wymknąć. Nie możemy ryzykować. Nasze małżeństwo ma wyglądać jak najbardziej naturalnie.

– Możesz spać na sofie – powiedziała po chwili.

– Jest za krótka. Wszystko by mnie bolało.

– W takim razie ja na niej będę spała.

– Nie ufasz mi?

Allison zdała sobie sprawę, że trzyma dłoń na jego piersi, więc szybko ją cofnęła.

– Rozumiem. Nie chodzi o to, czy ufasz mnie. Ty nie ufasz sobie.

– Akurat!

– Tak, przyznaj się. Nie zniosłabyś nawet myśli o tym, że śpisz ze mną w jednym łóżku i nie możemy się kochać.

– Przestań! To już wcale nie jest śmieszne.

– Ciekawe. W takim razie chodźmy do łóżka i przekonajmy się, co będzie.

– Nie! – zawołała, ale on chwycił ją na ręce i zaniósł do łóżka. – Jacob... proszę cię.

– No zobaczymy, czy potrafisz leżeć ze mną w łóżku tak, żeby nie zerwać z siebie ubrania i nie błagać mnie, bym się z tobą kochał. Bo jeśli mnie nie kochasz, to jest to możliwe. Powiedz więc. Przysięgam, że zostawię cię w spokoju. No proszę, powiedz.

– To wszystko jest bardziej skomplikowane.

– Wcale nie. Niektóre rzeczy są skomplikowane, a inne nie. Do tych drugich należy miłość. Albo kogoś kochasz, albo nie kochasz.

Położył się przy niej na łóżku i wziął ją w objęcia. Czowała, jak szybko bije mu serce oraz jak bardzo jest podniecony. Gładził ją najpierw przez sweter, a potem wsunął dłoń pod ubranie. Ukryła twarz na jego ramieniu, a on zdjął jej sweter przez głowę, rozpiął biustonosz i zaczął pieścić nabrzmiałe z podniecenia piersi.

– Powiedz, że mnie nie kochasz, a natychmiast przestanę – szepnął.

Nie chcę, żebyś przestał, huczało jej w głowie, ale na szczęście usta nie potrafiły sformułować żadnego słowa. Oczywiście, że go kocha. Pokochała go pierwszego dnia, kiedy spotkali się na plaży w Nanticoke. Kochała go zawsze, nawet wtedy, gdy ją opuścił.

Tyle że... on jej nie kocha. Kocha swój kraj, tytuł i to wszystko, co można kupić za pieniądze.

– Nie Kocham cię – wyjąkała, niemal płacząc, a jego dłoń raptownie znieruchomiała.

– No tak – powiedział powoli. – Widocznie oczekiwałem zbyt wiele.

– Przepraszam – odparła na to, chociaż rozumiała, że to idiotyczne. Przecież on nic do niej nie czuje, więc nie zrobiła mu żadnej krzywdy, kiedy wyznała, że go nie kocha.

Jacob podniósł się powoli, poprawił sweter, wygładził spodnie.

– Jacob...

– Nie musisz się tłumaczyć. Prosiłem, żebyś to powiedziała, no i powiedziałaś. Wystarczy.

– Ale ja...

– Postaram się jak najmniej ci przeszkadzać, ale na razie idea dwóch sypialni nie chodzi w grę. Nie bój się, nie zaatakuję cię, kiedy będziesz spała.

Odwrócił się i po prostu wyszedł. Wrócił, kiedy już było późno, rozebrał się i położył do łóżka. Spał potem na brzegu, jak najdalej od niej, ani razu jej nie dotykając.

Kiedy rano obudziła się z krótkiego, płytkiego snu, Jacoba już nie było.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez następne trzy dni Allison pochłaniało głównie rozpakowywanie bagaży, osvajanie Craya z nowym otoczeniem oraz wyprawy mające na celu zgłębienie choć trochę labiryntu korytarzy łączących ponad sto pokoi pałacu. Było jej łatwiej, gdy zapamiętała drogę pomiędzy ich mieszkaniem a codzienną – bo były też dwie inne sale jadalne na uroczyste okazje – jadalnią i biblioteką. Wtedy zaczęła śmieiej zapuszczać się w dalsze rejony.

Któregoś dnia pomyliła się i wyszła na dziedziniec, a ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nią. Mocno przytuliła Craya, żeby uchronić go przed mroźnym powietrzem i zaczęła stukać do drzwi i wołać, licząc, że ktoś usłyszy ją i otworzy, zanim dziecko zdąży się przeziębnić. I rzeczywiście, niemal natychmiast usłyszała jakiś głos, mówiący po niemiecku:

– Idę, już idę! Chwileczkę.

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich młoda dziewczyna w stroju pokojówki. Kiedy zobaczyła Allison z dzieckiem, na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Och, Wasza Wysokość! Proszę wejść szybko. Jest tak zimno, że można zamarznąć.

– Przepraszam za kłopot – powiedziała Allison. – Chyba pomyliłam drogę i drzwi zatrzasnęły się, zanim się zorientowałam. Widziałam, że tam jest wielki ogród. Chętnie obejrzę go, kiedy zrobi się cieplej.

– Tak, w lecie jest w nim mnóstwo kwiatów – objaśniła dziewczyna.

– Zwłaszcza róż, które król lubi najbardziej. Ogrodnicy starają się, żeby kwitły od wiosny do późnej jesieni. Czy pani lubi ogrody?

– Uwielbiam – odparła Allison. – Jak masz na imię?

– Gretchen, Wasza Wysokość. Jaki on jest piękny – dodała, przyglądając się Crayowi. – Podobny do ojca. Ale widać, że to psotnik. – Uśmiechnęła się i splonęła rumieńcem, najwidoczniej zdając sobie sprawę, że posunęła się za daleko.

– O, tak – przytaknęła Allison. – Czasami lubi psocić. A może chciałabyś pomagać mi w opiece nad nim? – spytała po chwili zastanowienia. – Muszę znaleźć nianię, która będzie zajmowała się małym, kiedy ja będę pracować.

– Pracować? – Gretchen była zdumiona. – Przecież jest pani żoną księcia...

– I dlatego mogę decydować, czy chcę pracować, czy nie. Przynajmniej tak postępują kobiety w Ameryce. Co odpowiesz na moją propozycję?

– Och, tak. – Dziewczyna popatrzyła na Allison z podziwem.

Allison poleciła jej, żeby zgłosiła się za dwie godziny na dłuższą rozmowę. Gretchen przypadła jej do gustu i miała ochotę ją zatrudnić. Sądziła, że Cray też ją polubi.

Uznała, że powinna porozmawiać o tym z Jacobem. W końcu ojciec powinien wiedzieć, kto ma zajmować się jego dzieckiem. No i on znał osoby zatrudnione w zamku lepiej niż ona i być może będzie wiedział, czy Gretchen rzeczywiście jest tak miła i solidna, jak się Allison wydawało. Nie wiedziała też, czy wolno jej odsuwać dziewczynę od zajęć, które dla niej wyznaczono, ile będzie wynosiła jej pensja i kto ma o tym wszystkim decydować. Tak, koniecznie musi porozmawiać z Jacobem.

W ciągu minionych dni rzadko przebywali razem. Jacob wyraźnie jej unikał. Spotykali się tylko podczas posiłków, a wtedy odnosił się do niej z wielką uprzejmością, prawdopodobnie ze względu na obecność służby.

Jednak czuła, że jest głęboko urażony jej odpowiedzią na pytanie, czy go kocha. Na pewno ucierpiała jego męska duma.

Znalazła go w jego gabinecie, podobnie jak biblioteka wypełnionym książkami.

– Przepraszam, nie chciałabym ci przeszkadzać, ale muszę porozumieć się z tobą w sprawie opieki dla Craya – powiedziała cicho.

– Oczywiście – odparł, odkładając leżące przed nim na biurku papiery. – Czy już rozmawiałaś z kandydatkami?

– Chyba to nie będzie konieczne.

Opowiedziała mu w skrócie o spotkaniu z Gretchen i o tym, że teraz zostawiła z nią Craya, żeby móc swobodnie porozmawiać z mężem.

– Znam tę dziewczynę – stwierdził Jacob, przez cały czas unikając jej wzroku. – Z tego, co wiem, nie boi się pracy i jest odpowiedzialna. A także miła i wesoła. Zastanawiam się tylko, czy ma jakieś doświadczenie, jeśli chodzi o opiekę nad dzieckiem.

– Bardziej chodzi mi o jej stosunek do Craya niż profesjonalne przygotowanie – wyjaśniła Allison. – Chcę, żeby mój syn przebywał z kimś, kto będzie się z nim bawił, kto go pokocha, dla kogo zajmowanie się nim będzie czymś więcej niż tylko pracą.

– Zgoda – odparł Jacob. Przez cały czas jego uwaga była skupiona na przeróżnych rzeczach, leżących na biurku, tak by nie musiał patrzeć na żonę.

– Muszę ci tylko uświadomić, że ja też zamierzam spędzać z nim trochę czasu. Codziennie, o ile będę mógł.

– Oczywiście – powiedziała, trochę zaskoczona. – Jeśli sobie tego życzysz.

– To mój syn. Chcę, żeby wiedział, iż jestem dla niego kimś bliskim.

Było coś takiego w jego głosie, coś głębokiego i wzruszającego, że Allison zareagowała spontanicznie. Podeszła i dotknęła jego dłoni.

– Kiedy tylko będziesz chciał.

Jacob wyszarpnął rękę, jakby jej dłoń parzyła.

– Słuchaj, zmusiłeś mnie wtedy do odpowiedzi. Naciskałeś tak, że w końcu nie miałam wyboru.

– Nie pouczaj mnie! – zawołał, zrywając się gwałtownie od biurka. – Dziewczyna jest do twojej dyspozycji, załatwię, to za chwilę.

– Jacob... chciałabym...

– Idź już! Mam dużo pracy. Załatwiłaś, co chciałaś, więc teraz zostaw mnie w spokoju.

Nie mogła odejść. Nie teraz, kiedy Jacob był w takim stanie. W jego wzroku dostrzegła ból. To nie mogła być jedynie urażona ambicja. Czuła się odpowiedzialna za spowodowanie jego cierpienia.

Wiedziała, że Jacob ciężko pracuje, bo chociaż królem jest jego ojciec, on sam wykonuje lwią część obowiązków związanych z kierowaniem państwem. Codziennie zajmowało mu to co najmniej dwanaście godzin. Pracował z poświęceniem dla swojego kraju, mimo że prasa wyrobiła mu opinię bogatego playboya.

– Nie rozumiem cię – szepnęła. – Dlaczego zachowujesz się w ten sposób?

– Nie ma tu nic do rozumienia – warknął w odpowiedzi. – Mam dużo pracy. Odejdź i nie przeszkadzaj mi więcej.

– Nie. Najpierw musimy porozmawiać.

Spojrzał na nią groźnie, ale Allison nie dała za wygraną. Szybko podeszła do niego i stanęła tak, żeby uniemożliwić mu odejście. Czuła, jak bardzo jest na nią zły i widziała, że zacisnął dłonie w pięści.

– Zejdź mi z drogi. W takim razie ja wychodzę, jeśli ty nie chcesz opuścić tego pokoju.

– Wyjdę dopiero wtedy, kiedy porozmawiamy. Nie chciałam się z tobą kochać, bo...

– Bo mnie znienawidziłaś. Rozumiem, masz do tego prawo. Zniszczyłem ci życie; najpierw cię uwiodłem, a potem porzuciłem.

– Nie! – krzyknęła. – Zamknij się i słuchaj, ty... Wasza Wysokość.

Patrzył na nią zaskoczony, jak ktoś, komu usuwa się grunt spod nóg. Powodowana impulsem, Allison wzięła go znów za rękę i trzymała mocno, chociaż usiłował wyszarpnąć dłoń.

– Nie chciałam tego, gdyż obawiałam się, że nie potrafię znieść po raz drugi tego samego. Tego, że cię pokocham. Wiem, że tak musiałoby się stać. Właściwie zawsze będę cię kochała. Powiedziałam ci to i teraz będziesz miał nade mną przewagę. – W oczach Allison pojawiły się łzy i zaczęły spływać po policzkach. – Wtedy myślałam, że jesteś kimś takim jak ja, zwyczajnym. Że po skończeniu studiów pobierzemy się, zamieszkamy w Nanticoke, będziemy tu pracować, założymy rodzinę. Tak jak moi rodzice, znajomi – jak zwykli ludzie.

– W takim razie się myliłaś.

– Wiem. Byłam w błędzie. Zresztą nawet nie mogłabym oczekiwać, żebyś rzucił wszystko, co masz, kim jesteś, po to, żeby być ze mną. Nie mogę planować przyszłości...

– Mówiłaś to poważnie?

– To o przyszłości?

– Nie, że mnie... że zawsze będziesz mnie kochać.

– Tak – odparła skinąwszy głową. – Ale co to ma za znaczenie, jeśli uczucie jest tylko jednostronne.

– Nie pora teraz na zajmowanie się moimi uczuciami – powiedział nagle, wstając.

Allison poczuła wstyd, że całkowicie się przed nim odsłoniła.

– Nie zrezygnuję z tronu – mówił dalej Jacob stanowczym tonem. – I nie mam zamiaru zrezygnować z ciebie.

– Przecież mówiłam ci, że nie zostanę tutaj jako twoja kochanka. Nie chcę takiego życia: czekania gdzieś w ukryciu na to, kiedy cię zobaczę... czy cię jeszcze zobaczę. Nie chcę, żeby Cray żył w ten sposób, widując ojca od czasu do czasu.

Jacob objął ją i przyciągnął do siebie.

– Słuchaj, Alli, stało się, jak się stało. Byliśmy ze sobą i mamy dziecko. Czy tego chcesz, czy nie, żywisz dla mnie jeszcze uczucia. Mnie też na tobie zależy, tyle że nie czas teraz na roztrząsanie tego. Pamiętaj, że ja nie zadowolam się byle czym. Muszę mieć wszystko. I znajdę sposób, żeby mieć tron, Craya i ciebie.

Nie, to niemożliwe, pomyślała. On zachowuje się jak mały chłopiec, sądząc, że może zmienić świat. Co na to jego ojciec? Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on zamknął je pocałunkiem.

– Należysz do mnie – oświadczył. – Zrobiłaś błąd, kiedy powiedziałaś, że zawsze będziesz mnie kochała. Chciałem pozwolić ci odejść, bo myślałem, że ci na mnie nie zależy, ale teraz wszystko się zmieniło. Nie oddam cię.

– Ale ja nie...

– Nic nie musisz robić. Ja zajmę się wszystkim. Trochę to potrwa, za to... Nieważne, na razie mam zamiar cieszyć się faktem bycia ojcem. A także mężem – dodał i pocałował ją raz jeszcze.

Nie miała siły dłużej się opierać. Czowała się wyczerpana i bezsilna. Podjęła walkę i właściwie nic nie osiągnęła, bo on nawet nie powiedział, czy ją kocha. Nie wiedziała, co jej mąż zamierza zrobić, w ogóle nic nie wiedziała ponad to, że nie zamierza zrezygnować z tronu. Ale w jego ramionach powoli zapominała o tym wszystkim i gdyby Jacob chciał się z nią kochać teraz, tu, choćby na podłodze, nie zdołałaby mu odmówić.

Znienacka ktoś zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na odpowiedź.

– Fryderyku! – powiedział Jacob ostrym tonem.

Spróbowała odsunąć się, ale trzymał ją mocno. Wzrok doradcy króla przesunął się po niej bez zainteresowania, jakby była częścią umeblowania.

– Za pięć minut Wasza Wysokość ma spotkanie z ministrem finansów – powiedział Fryderyk.

– Tak, tak. Pamiętam.

Jego ramiona wciąż obejmowały żonę. Allison czuła, że walczy z gniewem, ale i jednocześnie z pożądaniem.

– Lepiej będzie, jeśli pójde sprawdzic, jak miewa się Cray – szepnęła.

– Dobrze – powiedział, puszczając ją. – Zobaczymy się później – dodał, patrząc na nią znacząco.

Wyszła z pokoju i musiała oprzeć się o ścianę, żeby zebrać siły. Policzyła powoli do dziesięciu, potem jeszcze raz, aż wreszcie oddech uspokoił się, a serce nie galopowało już jak oszalałe.

Wiedziała, co Jacob miał na myśli, mówiąc, że zobaczą się później. Nie sądziła, że zdoła mu się oprzeć. Dziwne, ale ta myśl nie była nieprzyjemna, a nawet podniecała ją. Oby tylko potrafili ustrzec się przed zniszczeniem tego wszystkiego, co osiągnęli.

Jacob nie wiedział, jak udało mu się przebrnąć przez resztę dnia. Rozmowy z ministrem finansów były trudne, wymagały stanowczości i

szybkiej orientacji. W końcu jednak, po osiągnięciu kilku kompromisów, decyzje zostały podjęte.

Trudno uwierzyć, ale przez cały czas tych negocjacji stała mu przed oczami twarz Allison. Pamiętał determinację, z jaką oznajmiła, że nie wyjdzie, dopóki on z nią nie porozmawia; strach, kiedy podniósł na nią głos; wyraz oczu, kiedy mówiła o swoich uczuciach.

Od tamtej chwili, kiedy powiedziała, że go nie kocha, minęły już trzy dni i trzy noce, podczas których Jacob nie był w stanie zmrużyć oka. Nie mógłby zaprzeczyć, że została boleśnie zraniona jego miłość własna, ale chodziło też o dużo więcej. Czuł się okropnie, kiedy uświadomił sobie, że usiłował zmusić Allison do rezygnacji ze swoich uczuć, przekonań, zamierzeń. Rozumiał teraz, że ona żyje w ciągłym strachu, i nienawidził sam siebie za to. Tyle że na razie nie miał wyboru. Musiał pracować nad swoim planem, żeby wprowadzić go w życie, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

A czas uciekał.

Po skończonej pracy spojrzął na zegarek. Była już siedemnasta. Pomyślał, że może zastanie jeszcze Alli w bibliotece.

Poszedł do łazienki, spryskał twarz zimną wodą i przeczesał włosy. Następnie pośpieszył do prywatnej części zamku, gdzie oprócz pokoi mieszkalnych mieściła się także biblioteka.

— Alli? Jesteś tutaj? – zapytał, otwierając drzwi. Siedzący przy stoliku Thomas poniósł na niego wzrok.

Zdjął okulary i potarł nasadę nosa.

– Wyszła stąd już ponad godzinę temu.

Jacob rozejrzał się wokoło. Zobaczył, że wiele tomów zostało zdjętych z półek i poukładanych na stołach w stosy.

– Widzę, że ostro wzięła się do pracy.

– Tak. Można powiedzieć, że bardzo ostro.

– Co czytasz?

– To powieść. Allison... to znaczy Jej Wysokość poleciła mi ją. Zacząłem czytać tę książkę w wolnych chwilach. Czy Wasza Wysokość mnie potrzebuje?

– Nie, nie przeszkadzaj sobie – powiedział Jacob. Był zadowolony, że Thomas zbliżył się do Allison. Zazwyczaj nie zaprzyjaźniał się z kobietami, które pojawiały się, bardziej czy mniej przelotnie, w życiu jego pana. – Dzisiaj... możesz nie towarzyszyć nam przy kolacji – dodał. – Sam nie wiem, o której będę jadł.

– Dużo pracy?

– Tak... coś w tym rodzaju.

Powodowała nim nieodparta potrzeba, żeby znaleźć Alli, być przy niej, dotykać jej, upewnić się, że należy do niego

I przekonać, że tylko ona się liczy. Teraz już bardziej zrozumiał jej uczucia i wiedział, co powinien robić.

Pospieszył do niej, niemal pędząc korytarzem i przeskakując po dwa, trzy stopnie naraz. Wpadł do pokoju bez pukania i rozejrzał się wokoło. Tak bardzo chciał już ujrzeć swoją żonę. Serce podeszło mu do gardła, kiedy okazało się, że nigdzie jej nie ma. Dopiero po chwili usłyszał cichy głos, dochodzący z pomieszczenia dziecka. Wydawało mu się, że to śpiew.

Ostrożnie uchylił drzwi i wstrzymał oddech z podziwu. Alli siedziała w bujanym fotelu, ubrana w długą, białą koszulę nocną i kołysała w ramionach dziecko, nucąc cicho kołysankę. Włosy spływały jej swobodnie na ramiona, głową przytuliła do oparcia fotela i przymknęła oczy.

Jacob pomyślał, że powinien zaczekać za drzwiami, aż mały zaśnie, ale jakaś siła zmusiła go do pozostania w pokoju. Na palcach podszedł bliżej

i stanął za plecami Allison. Czuł zapach jej perfum i jeszcze inną woń, może pudru dla niemowląt. Było mu trochę głupio, że tak stoi, ale nie wiedział, co robić ani co ma powiedzieć.

– Zazwyczaj nie kładę go tak wcześnie – wyszeptała Allison. Nie wiadomo skąd, ale wiedziała o jego obecności. – Bawiliśmy się w berka i bardzo się zmęczył.

Jacob dotknął delikatnie główki chłopca, a on przytulił się mocniej do mamy.

– Twoja mama też wygląda na zmęczoną, wiesz? – szepnął Jacob cichutko.

– Zaraz poczuję się lepiej – odparła, na chwilę otwierając oczy.

Namiętność w jej głosie poraziła go na chwilę. Nigdy nie pragnął bardziej żadnej kobiety i nie chciał, żeby którakolwiek została z nim dłużej. Inne przychodziły łatwo i równie łatwo znikwały z jego życia. Tylko Allison przywiązała go do siebie tak bardzo, że nie mógł pogodzić się z myślą, że ona go nie kocha.

Teraz już znał prawdę.

Teraz będzie mógł pokazać jej to, czego jeszcze nie mógł powiedzieć.

Właśnie układała Craya w łóżeczku. Miał na sobie ciepłą piżamkę, więc przykryła go tylko lekkim kocem. Potem Jacob wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni, modląc się w duchu, żeby mały spał dobrze. A właściwie twardo jak skała.

– Jesteś głodna? – spytał, starając się nie mówić zbyt głośno.

– Nie bardzo. – Spojrzała na niego jakoś nieśmiało, jakby pierwszy raz była z nim w takiej sytuacji. – Może później... Będziemy mogli zjeść coś później?

– Co tylko zechcesz.

Stali na środku pokoju, zwrócenii do siebie. Allison przyglądała mu się tak, jak gdyby uczyła się na nowo jego wyglądu.

– Rozbierz mnie – poprosił szeptem.

– Dobrze – odparła, nieco zaskoczona.

Tyle razy to sobie wyobrażał podczas miesięcy rozłąki i ostatnio, wczorajszej nocy. Rozkoszował się wspomnieniem delikatnych palców, które rozwiązują mu krawat, rozpinają koszulę i ciągną za poły, żeby wyjąć ją ze spodni. Najczęściej kończyło to się w ten sposób, że stał przed nią w samej bieliźnie i przyglądał się z półuśmiechem jej i temu, jak staje się świadoma faktu, że jest bardzo, ale to bardzo podniecony. I jak potem go dotyka...

Zawsze tu następował koniec całej sceny, ale tym razem, w rzeczywistości, chciał kontrolować swoje reakcje. Patrzył na Allison, która obserwowała swoje ręce zajmujące się jego ubraniem. Zerknęła na niego raz i drugi, jakby chciała się upewnić, że zwraca na nią dostateczną uwagę. Zwracał na nią szaloną uwagę i niedługo miała się o tym przekonać, kiedy będzie rozpinająca mu spodnie.

Potem stał całkiem nagi, a ubranie leżało u jego stóp. Pozwolił jej patrzeć na siebie, jak długo chciała.

– W tym zamku jest zimno – powiedział. – Ogrzej mnie. Ale najpierw chcę zobaczyć cię całą.

Czuł, że Allison nie tylko chętnie poddaje mu się przy zdejmowaniu ubrania, ale też niecierpliwie czeka, żeby pozbyć się wszystkiego. I żeby dowiedzieć się, co on zamierza czynić dalej. Wielkie zdziwienie budziło to, że najwyraźniej gotowa była zaufać mu raz jeszcze. Tak, zaufać, a nie ulec jego żądaniom. Widział to w jej wzroku, czuł pod dotykiem palców, słyszał

w cichych westchnieniach. Chciała się z nim kochać, a nie tylko oddać mu się.

– Chcę kochać się z tobą na wszystkie sposoby – szepnęła, jakby potrafiła czytać w jego myślach.

– Na wszystkie? Na to nie wystarczy jedna noc – zażartował.

– Mówię poważnie. Uznałam, że liczy się tylko teraźniejszość. – Ujęła jego głowę w dłonie i trzymała tak, żeby mógł wyczytać to w jej oczach. – Należę do ciebie, a ty do mnie. Zróbmy to tak, żeby zapamiętać tę chwilę.

– A jak sobie poradzisz, kiedy nadejdzie jutro? – zapytał, martwiąc się o to, że jeśli sprawy nie ułożą się pomyślnie, Allison może się załamać.

– Zmierzę się z jutrem, kiedy nadejdzie – odparła. – Na razie cieszę się, że jesteśmy razem. Nie chcę niszczyć tego zamartwianiem się, jaka sytuacja czyha na nas następnego dnia.

Gdyby to wszystko mówiła mu jakaś inna kobieta, podejrzewałby podstęp. Sądziłby, że zależy jej na jego bogactwie i władzy. Tymczasem, będąc z Allison, wiedział, że dla niej ważny jest tylko on. On sam.

Czy to jest miłość? Nie był tego do końca pewien, zwłaszcza w swoim przypadku. Wciąż nie wierzył, że jest zdolny pokochać kobietę tak, jak to opisują romantyczni poeci. Ale nie mógł zaprzeczyć, że jakaś potężna siła ciągnęła ich ku sobie i sprawiała, że ta kobieta wydawała się dla niego stworzona.

– Tak się cieszę – przyznał, chociaż zdawał sobie sprawę, że powinien powiedzieć jej dużo więcej. – Cieszę się, że nie wyrzuciłaś mnie ze swojego życia, chociaż dałem ci ku temu niejeden powód. Nie wiesz, jak bardzo mi przykro z powodu bólu, jaki ci sprawiłem.

– Och, Jacob... – szepnęła i jej oczy wypełniły łzy. – Ból? On nie jest taki ważny. Nie można go w ogóle porównać ze szczęściem, jakie mi dajesz. Wziął ją wreszcie w ramiona i położył na łóżku.

Niemal cała noc upłynęła im na miłości, aż wydawało się, że jej ciało jest częścią jego... tak samo jak jego ciało stało się częścią Allison.

W końcu zasnęli oboje, trzymając się w objęciach, jakby potrzebując zapewnienia, że to wszystko wydarzyło się naprawdę i nic tego nie cofnie.

Jacob obudził się po chwili i nie mógł już zasnąć, gdyż myślał o tym, czy uda mu się zatrzymać Alli i syna, wygrywając ryzykowną, najcięższą batalię swego życia.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Allison obudziła się i od razu poczuła wspaniały aromat świeżo zaparzonej kawy. Otwierając oczy, wiedziała, choć nie potrafiłaby powiedzieć skąd, że Jacob wstał już z łóżka i nawet nie ma go w pokoju. Przez chwilę ją to zaniepokoiło, ale zaraz dostrzegła kartkę. Była na nocnym stoliku, oparta o srebrny dzbanuszek z kawą, obok pięknej porcelanowej filiżanki, dzbanuszka ze śmietanką i cukierniczki. Kiedy ją przeczytała, zdawało jej się, że serce jej śpiewa w piersi.

„Kochana!

Mam nadzieję, że miałaś słodkie sny. Śniadanie czeka w jadalni, a ta kawa jest po to, żeby podtrzymać Twoją przemianę materii. Nie martw się o Craya – nakarmiłem go, chociaż większość jego mlecznej zupki znalazła się na mnie, a nie w jego żołądku. Nie mogę dość nacieszyć się ojcostwem! Poprosiłem Gretchen, żeby zajęła się małym do czasu, aż wstaniesz. Życzę Ci pięknego dnia i mam nadzieję zobaczyć się z Tobą wieczorem. Być może podczas kolacji, a już na pewno później.

Twój Jacob"

Opadła z powrotem na poduszki. Jak to miło, że Jacob zadbał, żeby mogła się wyspać. A już największą radością nappełnił ją fakt, że spędził trochę czasu ze swoim synem. Spojrzała na zegar wiszący nad kominkiem. Już prawie dziesiąta! Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała tak długo, na pewno przed urodzeniem Craya. Co za luksus!

Podparta na łokciu, nappełniła filiżankę kawą. Mocną, pachnącą, o wiele lepszą niż ta, do której była przyzwyczajona w Ameryce. Polubiła tutejszą kawę od pierwszej chwili, kiedy wypijała pierwszą filiżankę zaraz po przyjeździe i już nie wyobrażała sobie, by mogła pic tamtą, amerykańską.

Przed wstaniem z łóżka wypila drugą filiżankę, a trzecią zabrała ze sobą do łazienki. Wzięła prysznic, szybko wysuszyła włosy i ubrała się w czekoladowobrązowy sweter i legginsy w tym samym kolorze. Dzisiaj również miała przed sobą cały dzień pracy w bibliotece i potrzebny jej był jak najwygodniejszy strój.

Zaraz potem poszła poszukać Craya. Zastała go w jego pokoiku, bawiącego się z Gretchen.

– *Guten Morgen* – powitała ją dziewczyna. – Jego Książęca Wysokość powiedział, że jest pani bardzo zmęczona i że mam przez cały czas być z dzieckiem.

– Dziękuję – odparła Allison. – Naprawdę doceniam twoją pomoc.

– To nic takiego. Mały Cray jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie. A jaki jest mądry! Wie, co to jest książka, potrafi ją trzymać w rączkach i przewracać kartki.

Allison spojrzała na synka i zrobiła zabawną minę, a mały zaczął chichotać radośnie.

– Wiem, że on lubi książki. Czytałam mu właściwie od urodzenia.

– A ja będę czytać mu po niemiecku, dobrze? W ten sposób będzie uczył się obu języków równocześnie.

– Wspaniale! A teraz będę musiała pójść popracować do biblioteki. Mogłabyś zająć się Crayem do obiadu?

– Oczywiście. Ale Wasza Wysokość nie powinna tyle pracować. Lepiej proszę pójść na zakupy. U nas w miasteczku jest dużo sklepów z sukienkami. Jak one nazywają się za granicą... Butiki? – dodała dziewczyna, spoglądając wymownie na ubiór Allison, która zaśmiała się serdecznie.

– A więc mieszkańcy zamku nie akceptują amerykańskiego swobodnego ubioru? Dobrze, spróbuję trochę zmienić styl, ale od czasu do czasu muszę sobie pobiegać w dresie.

– W dresie? – powtórzyła Gretchen ze zgrozą, jakby Allison właśnie zaanonsowała, że będzie biegła po zamku nago.

– Tak. Jeśli nie wiesz, jak to jest, kiedy się spędza wolny dzień w dresie, to znaczy, że nie wiesz, że żyjesz. Kupię ci taki zestaw i będziesz mogła spróbować.

Allison wyszła, uśmiechając się do siebie. Zdaje się, że to będzie zabawnie uczyć się tutejszych zwyczajów. Zbiegła po marmurowych schodach na parter i przystanęła, słysząc jakieś głosy. Głosy i szuranie wielu stóp po zamkowych posadzkach. Racja, przecież to sobota. Uprzedzano ją, że w weekendy turyści i mieszkańcy Elbii mają wstęp do zamku. Oczywiście sypialnie czy pokoje, w których pracuje król lub książę, są niedostępne dla zwiedzających, ale udostępnia się im wiele innych komnat, z zabytkowymi meblami pochodzącymi z różnych epok.

Poczekala, aż grupa turystów przejdzie dalej, i przemknęła przez hol, gdzie z sufitu zwisał olbrzymi kryształowy, złożony żyrandol. Drzwi biblioteki zastała zamknięte. Pewnie to oznacza, że nie jest ona udostępniona turystom, pomyślała. Otworzyła je i weszła do środka, wciąż myśląc o kartce od Jacoba i jego obietnicy dotyczącej dzisiejszej nocy. Dopiero wówczas, kiedy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała dwa męskie głosy i zdała sobie sprawę, że nie jest sama.

Od razu rozpoznała charakterystyczną postać Fryderyka.

– O, przepraszam – powiedziała. – Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

Doradca króla stał przy kominku i patrzył na nią surowym wzrokiem.

– *Guten Tag* – odezwał się po chwili.

Uzmysłowiła sobie, że – w przeciwieństwie do całej reszty mieszkańców i pracowników zamku – nigdy nie zatytułował jej „Księżną” czy „Jej Wysokością”.

– Dzień dobry. Miałam zamiar popracować trochę przy katalogowaniu, ale jeśli pan ma tu jakieś spotkanie, to mogę przyjść później.

Drugi mężczyzna odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Był potężnej postury, z dużą nadwagą, i wyglądał na kogoś, kto ma kłopoty ze zdrowiem. Jego przerzedzone włosy były zupełnie siwe. Podobnie jak Fryderyk, ubrany był w ciemny garnitur, najwyraźniej od znakomitego krawca. Przyglądał jej się spod przymrużonych powiek, ale nie odzywał się ani słowem.

– Tak, lepiej proszę przyjść później – powiedział Fryderyk.

– *Nein!*

To ów mężczyzna włączył się ostrym głosem do rozmowy, podkreślając swoje słowa władczym gestem.

– Teraz jest najlepszy moment.

Allison zamarła na chwilę, gdyż dojrzała na palcu nieznajomego pierścień z rubinem, podobny do tego, jaki nosił Jacob. A więc właśnie poznała Karla von Austerand, ojca Jacoba... swojego teścia... dziadka Craya. Czyli króla Elbii.

Zaschło jej w gardle, ręce zaczęły drżeć. Zaciśnęła dłonie w pięści, żeby się opanować, i wbrew sobie zrobiła krok do przodu.

– Wasza Wysokość – zaczęła drżącym głosem – bardzo się cieszę, że nareszcie się spotkaliśmy.

Wyciągnęła dłoń na przywitanie, ale król całkowicie ją zignorował, więc zaimprovizowała coś w rodzaju dworskiego ukłonu. Karl von Austerand nadal stał nieruchomo, a usta miał surowo zaciśnięte.

– Król rozkazał mi powitać panią w jego imieniu – powiedział Fryderyk. – Musiała już pani zdać sobie sprawę z tego, że ten nieszczęsny romans Jacoba był dla niego polityczną katastrofą.

– Katastrofą? – powtórzyła, zrozumiawszy wreszcie, dokąd zaczyna zmierzać ta rozmowa.

– Tak. Z nadchodzącym rokiem miał objąć tron, zaraz po ślubie, który byłby wyznaczony na Boże Narodzenie. Niestety, to nie może nastąpić, dopóki pozostaje w małżeństwie z osobą niższego stanu.

– Wiem, że taką macie tradycję. Jacob wszystko to mi wytłumaczył. Nie rozumiem tylko, dlaczego fakt małżeństwa ze mną sprawia, że książę przestaje nadawać się do rządzenia państwem.

Król patrzył teraz na nią takim wzrokiem, jakby była najgłupszą istotą na ziemi. Jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej.

– Takie jest nasze prawo – powiedział Fryderyk, zniecierpliwiony. – Jeśli najstarszy syn królewski ożeni się z kobietą z ludu, sukcesja przechodzi na kolejnego syna. Problem polega na tym, że nie ma innych synów. Córek zresztą też. Jacob jest jedynym potomkiem, musi więc przestrzegać prawa. Inaczej w królestwie zapanuje chaos.

– To jakieś archaiczne prawo – odparła Allison. Czowała się przyparta do muru, ale nie chciała, żeby jej przeciwnicy o tym wiedzieli.

– Pani zdanie nas nie interesuje. Rzecz w tym, że Jacob jest rozsądny, chociaż może zbyt często ulega chwilowym namiętnościom. Zdał sobie sprawę z tego, że nie może poświęcić dobra swojego kraju dla kobiety znikąd. Bez nazwiska, bez majątku. Cudzoziemki!

Allison patrzyła na nich, niczego nie rozumiejąc, chociaż słyszała wypowiedane słowa. Czy to możliwe, że oni wiedzą lepiej, znając Jacoba od urodzenia?

– Na szczęście udało się choć w pewnym stopniu zapobiec przykrym konsekwencjom i Jacob podjął właściwą decyzję. Zgodził się na spotkanie z pewną młodą kobietą z bardzo znanego arystokratycznego rodu, pochodzącą z Wenecji. Odbędzie się ono w dniu świątecznego balu i Jacob poprosi ją o rękę.

– Przecież on ożenił się ze mną! – zawołała nieswoim głosem Allison.

– To małżeństwo nie ma żadnego znaczenia. – Fryderyk był wyraźnie zirytowany, że mu ktoś przerywa. – Rozwód nastąpi tak szybko, jak tylko będzie to możliwe bez wzbudzania sensacji, a potem odbędzie się ślub z hrabianką. Rzecz jasna, trzeba będzie trochę odczekać, ale wszystko zostanie wcześniej przygotowane. Już pracujemy nad szczegółami porozumienia. Jacob jest rozsądnym chłopcem i robi to, co jest słuszne.

– I ten „rozsądny chłopiec” zgodził się na to wszystko?

Fryderyk zawahał się z odpowiedzią i wtedy po raz pierwszy odezwał się król, nadspodziewanie czystą angielszczyzną.

– Oczywiście, że się zgodził. On zna swoje powinności od najwcześniejszych lat. Sądzi pani, że odrzuci dziedzictwo z powodu niemądrej dziewczyny z Ameryki, która napytała sobie biedy?

– Ja napytałam sobie biedy? – Allison na chwilę zapomniała o smutku i rozczarowaniu i ogarnął ją gniew. – Zdaje się, że pana syn miał w tym niemały udział!

Król patrzył na nią niepokojąco znajomymi oczami, tego samego koloru co oczy jego syna.

– Czy mój syn kiedykolwiek powiedział pani, że ją kocha?

– Ja... ja wiem, że mnie kocha.

– Ale czy to powiedział? Czy w ogóle padły takie słowa?

Allison zacisnęła usta. Nie, nigdy nie powiedział, że ją kocha, ale nie chciała się do tego przyznać przed swoimi przeciwnikami, którzy mieli zamiar kierować jej przeznaczeniem.

– Tak myślałem. – Król głęboko westchnął. – Ja i mój syn nieczęsto się widzimy, ale znam go dobrze. Ożenił się z panią z poczucia odpowiedzialności za dziecko. Tylko z tego powodu. Były różne kobiety przed panią... wiele kobiet. Będą też następne. Musi pani zdać sobie z tego sprawę, moja droga. Im wcześniej, tym lepiej. Rok to za długi okres, szkoda go marnować. Proszę wyjechać, jak tylko to będzie możliwe, i rozpocząć nowe życie.

Allison nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Zamazywały trochę obraz obu mężczyzn, zmierzających do wyjścia, zostawiających ją sam na sam z okrutną prawdą. Cała radość, jaką nosiła w sobie od wczoraj, została zniszczona, pogruchotana na drobne kawałeczki. Czuła się opuszczona, samotna w tym przeraźliwie obcym świecie. Tak, to była prawda – Jacob nigdy nie powiedział jej, że ją kocha albo że ma zamiar spędzić z nią całe życie. Wspominał tylko o pewnych krokach, które poczynił dla zabezpieczenia przyszłości jej i Craya, ale nigdy nie zostało powiedziane, że ta przyszłość ma być wspólna. To ona sama przyjęła takie założenie. Teraz zaś, kiedy dowiedziała się o planowanym spotkaniu Jacoba z kandydatką na królową, uzmysłowiła sobie, że musiał mieć na myśli jedynie decyzje dotyczące zabezpieczenia finansowego swojego syna i jego matki.

Mogła zrobić tylko jedno – wyjechać stąd jak najszybciej, nie zwracając uwagi na kłopoty, jakich może przysporzyć swojej rodzinie. Nie chciała żegnać się z Jacobem ani prosić go o pomoc w zaaranżowaniu podróży. Nie, sama znajdzie drogę powrotną.

Jacob przeszukał wszystkie miejsca, gdzie mogły znajdować się książki, i nigdzie nie znalazł Allison. W końcu jeszcze raz wrócił do apartamentu i wypytał Gretchen o plany księżnej na dzisiejszy dzień. Okazało się, że jego żona poszła do miasta.

– Sama? – Jacob nie posiadał się ze zdumienia. – Na piechotę? Przecież ona nie zna drogi.

– Chciałam iść z panią – odrzekła Gretchen, wzruszając ramionami. Była właśnie zajęta zmienianiem pieluch Crayowi, w czym jeszcze nie miała wielkiej wprawy, a i Cray nie ułatwiał jej zadania, wierzgając nóżkami i kręcąc się na wszystkie strony. – Ale księżna powiedziała, że ma sprawę do załatwienia i musi to zrobić sama.

Sprawa do załatwienia? Jakąż mogła mieć sprawę, której nie dało się załatwić przez kogoś ze służby? To niepodobne do Allison, żeby zostawiała synka na tak długo i na dodatek nie z powodu pracy. Poza tym sama niedawno mówiła, że chce wziąć kiedyś małego na spacer i pokazać mu miasto.

– Podsunęłam pani myśl, żeby poszła na zakupy – wtrąciła Gretchen nieśmiało, jakby czuła, że coś jest nie tak. – Może szuka sukni na bal?

Jacob zamknął oczy i zaczął przeklinać sam siebie w duchu. Jak mógł o tym zapomnieć! Coroczny bal organizowany jest przed Bożym Narodzeniem i zjawiają się na nim tłumnie mieszkańcy i przyjezdni, bogaci i biedni, wysoko i nisko urodzeni. A on zapomniał jej o tym powiedzieć! Miał, co prawda, tyle rzeczy na głowie, ale to nie jest usprawiedliwienie. Któraś pokojówka musiała wspomnieć Allison o balu, a ta popędziła do miasta, żeby znaleźć dla siebie odpowiednią kreację.

– Powinienem był zamówić dla niej krawcową – powiedział półgłosem. – Słuchaj, Gretchen, jak pani wróci, powiedz jej, żeby nigdzie

się nie ruszała i czekała na mnie. Idę do miasta i spróbuję ją znaleźć, ale jeśli mi się nie uda, wrócę za dwie godziny, żeby sprawdzić, czy wróciła.

Gretchen skinęła głową, ale wątpił, czy zapamiętała całą instrukcję, bo tak była pochłonięta zabawą z Crayem. Jednak Jacob nie chciał tracić czasu i powtarzać tego jeszcze raz. Pospieszył do miasta w przekonaniu, że musi się natknąć na swoją żonę. W końcu miejscowość, do której się udała, nie była duża.

Przemierzając wąskie uliczki miasteczka, myślał o rozmowie z Thomasem, która miała miejsce wcześniej tego dnia. Natknął się na niego w bibliotece, jeszcze przed rozmową z Gretchen. Thomas zajęty był szukaniem czegoś w starych manuskryptach i chociaż widział, że Jacob się spieszy, nastawał, żeby książkę przeczytał coś, co udało mu się wyszperać.

– A więc znalazłeś to, stary – powiedział Jacob po przeczytaniu kilku linijek łacińskiego tekstu. – Pilnuj tego jak oka w głowie. Ten manuskrypt będzie nam bardzo potrzebny.

– Jeszcze jedno – powiedział Thomas. – Muszę coś wyznać Waszej Wysokości. Zrobiłem coś, co teraz nie daje mi spokoju.

– Co takiego? – Jacob patrzył na niego ze zdumieniem, niczego nie rozumiejąc.

– To ja przekazałem londyńskiemu „Timesowi” informację o Allison i dziecku.

– Ty? Jak to?

– Tak, Wasza Wysokość. Chodzi o to, że ona jest kimś wyjątkowym. Uznałem, że komuś potrzebny będzie niewielki bodziec.

– Bodziec? To był potężny kopniak.

– No cóż, chyba tak.

– A teraz jest ci przykro?

Thomas przez chwilę nie odpowiadał.

– Nie – oznajmił wreszcie. – Wcale nie jest mi przykro. Ona jest naprawdę tego warta. A pan ją kocha.

– Masz rację, jest tego warta – odparł Jacob z uśmiechem.

Myślał o tej rozmowie, ale w końcu cała jego uwaga zwróciła się ku usiłowaniu odnalezienia Allison. W miasteczku była niezliczona ilość sklepów, sklepików, restauracyjek, galerii, butików, kawiarni. Wszystko było już odświętnie udekorowane. W Europie, w przeciwieństwie do Ameryki, nie stosowało się w tym celu tylu kolorowych żarówek. Używano zamiast tego świerkowych i jodłowych gałązek, wianków z ostrokrzewu i innych zimozielonych roślin do dekoracji drzwi wejściowych. Całe miasteczko, przykryte płaszczem śniegu, wyglądało dzięki temu jak z bajki.

Jacob starał się myśleć o przyjemnych rzeczach, o tym, jak miło będzie razem spędzić święta, ale coraz częściej nachodziły go złe przeczucia. To takie niepodobne do Allison, żeby zniknąć i nie zostawić dokładnych instrukcji, gdzie należy jej szukać, gdyby coś stało się dziecku.

Przechodnie uśmiechali się do niego i życzyli mu wesołych świąt. Tutaj, we własnym kraju, niepotrzebna była księciu ochrona. Nawet fotoreporterzy wiedzieli, że muszą poprosić o pozwolenie na zrobienie zdjęcia. Naruszenie tego byłoby niedopuszczalne w Elbii.

Nagle zobaczył Allison wychodzącą z jakiegoś budynku i zawołał ją po imieniu, a następnie pospieszył w jej stronę. Od razu wychwycił zmianę w jej zachowaniu. Nie patrzyła mu w oczy, pocałunek na przywitanie nie mógł być bardziej zdawkowy. Jacob przyjrzał jej się uważniej i zobaczył, że ma oczy zaczerwienione jak od płaczu.

– Co się stało? – zapytał, kiedy mszyli w drogę powrotną do zamku.

– Nic.

Spojrzał do tyłu, na drzwi, w których ujrzał ją przed chwilą. Nad wejściem widniał napis „Reiseburo”. Czego ona szukała w biurze podróży? Znowu poczuł dziwny niepokój.

– Chciałabyś dokądś pojechać? – zapytał i czekał przez chwilę na odpowiedź. Bezskutecznie. – Nie musimy tu mieszkać, jeśli nie podoba ci się w Elbii – dodał pośpiesznie. – Możemy wyjechać do Włoch... Francji... wrócić do Stanów. Będzie, jak zechcesz.

– Jacob... to nie ma sensu – wyjąkała, nie patrząc na niego. – Nic z tego nie wyjdzie.

– Co ma nie wyjść? Nie jest ci dobrze w pałacu? Przecież wszyscy cię uwielbiają.

– Nie wszyscy – odparła i zbladła jak ściana.

Jacob przystanął, odwrócił ją do siebie i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Powiedz mi, co się stało – zażądał kategorycznym tonem. – Czy ktoś cię skrzywdził? Powiedział ci coś nieprzyjemnego?

– Fryderyk mnie nie znosi.

– Stary, pompatyczny dureń. Powiedz tylko, czy cię obraził, a ja już sobie z nim porozmawiam. Nikt nie ma prawa...

– Spotkałam twojego ojca – powiedziała cicho i poczuła ulgę, że wreszcie wydusiła to z siebie.

– Kiedy?

– Parę godzin temu. Poszłam do biblioteki, żeby trochę popracować, a oni tam byli – on i Fryderyk.

– Co mój ojciec ci powiedział?

– Słowa nie są ważne. Istotne jest natomiast to, że on ma rację.

– Jaką rację? O czym ty mówisz! – krzyknął, aż kilku przechodniów szybko zeszło mu z drogi, widząc księcia w wyraźnie złym humorze.

– Ja... stoję ci na drodze. – W oczach Allison załśniły łzy. – Och, nie! Nie chciałam się rozplakać. Przepraszam.

– Ojciec ci to powiedział? Że stoisz mi na drodze?

– Innymi słowami, ale takie było znaczenie jego wypowiedzi. I najważniejsze, że on ma rację. Udajemy, że oprócz nas nic się nie liczy, ale to nieprawda. Chodzi o to, żebyś mógł objąć tron po ojcu i zawrzeć korzystne politycznie małżeństwo.

– Przecież ożeniłem się z tobą! – krzyknął Jacob. – Nie pamiętasz?

– A co z balem? Z hrabianką z Wenecji? Czy już zgodziłeś się na zaręczyny z nią w oczekiwaniu na nasz rozwód?

Nie mógł uwierzyć, że tamci wtoczyli Allison do głowy taki stek kłamstw.

– Nie – odparł stanowczo. – Zgodziłem się jedynie na spotkanie z hrabianką, żeby osobiście wycofać złożoną jej propozycję małżeństwa.

– Złożyłeś jej taką propozycję? – spytała z trudem.

– Nie, Fryderyk zrobił to rzekomo w moim imieniu. Jak się domyślasz, działał na rozkaz ojca.

– Ale przecież zerwanie tej umowy niczego nie zmieni w naszej sytuacji.

– Wiem, ale szukałem czegoś, co dałoby mi możliwość zrobienia z moim życiem tego, co pragnę zrobić. Thomas bardzo namawiał mnie do tego. I sądzę, że coś wymyśliliśmy. – Przyciągnął Allison do siebie i objął ją mocno. – Wszystko zależy od tego, jak potoczą się sprawy na balu. Musisz tylko mi przyrzec, że nie uciekniesz z Crayem, dopóki nie zobaczymy, jaki będzie rezultat.

– Jacob, ależ...

– Już dobrze, dobrze – szepnął jej do ucha i pocałował delikatnie. – Politykę zostaw mnie, na tym akurat znam się dobrze. I jeszcze na jednej rzeczy – dodał, uśmiechając się do niej porozumiewawczo.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Allison najbardziej bała się tego, że Jacob będzie nieostrożny i wszystko zepsuje. Jeśli rzuci na szalę tron Elbii, żeby być z nią, i przegra, ludzie nigdy mu tego nie wybaczą. Wtedy będzie musiał opuścić swój ukochany kraj. Tyle wytłumaczył jej Thomas, kiedy pewnego dnia udało jej się z nim porozmawiać.

Nie, cena byłaby za wysoka. Potem Jacob miałyby do niej żal, a jeszcze później znienawidziłby ją. Nie chciała, żeby tak to wszystko się skończyło, wołała odejść teraz, żeby zachować piękne wspomnienia tych chwil, gdy cieszyli się sobą nawzajem. Ale przyrzekła mu, że zostanie do Bożego Narodzenia, i musiała tego przyrzeczenia dotrzymać.

Jacob przypomniał sobie o krawcowej, która zawsze przygotowywała stroje dla jego matki. Nieżyjąca królowa nie hołdowała szybko zmieniającej się światowej modzie, tylko wybrała sobie miejscową projektantkę. Zawiadomił więc Helene, że jest oczekiwana w zamku i że będzie musiała zdażyć uszyć suknię dla księżnej na przedświąteczny bal.

Na szczęście okazało się, że wystarczy czasu na uszycie sukni, więc trzeba było tylko wybrać właściwy materiał i fason kreacji, a po tygodniu, podczas którego odbyły się trzy przymiarki, suknia była gotowa.

Kiedy w dzień balu Allison zobaczyła ostateczny efekt pracy krawcowej, nie potrafiła powstrzymać okrzyku podziwu. Właściwie tylko raz w życiu, na uroczyste wręczenie dyplomu, miała okazję wystąpić w wizytowej kreacji, tyle że była to sukienka z supermarketu, kupiona podczas przeceny. Za to ta suknia balowa była czymś zachwycającym i na dodatek wykonano ją specjalnie dla niej.

Toaleta była uszyta z kremowego jedwabiu. Miała długą, spódnicę, spływającą wzdłuż bioder szeleszczącymi fałdami, i dopasowaną górę, naszywaną perłami i kryształowymi koralikami. Kiedy Allison zobaczyła się w lustrze, poczuła się jak księżniczka z bajki.

– Suknia jest przepiękna – powiedziała, wciąż nie mogąc wyjść z podziwu, że ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby wykonać dla niej takie dzieło.
– Nie wiem, jak pani dziękować za tyle starania.

– Czuję się zaszczycona – odpowiedziała krawcowa. – Ilekroć Wasza Księżęca Wysokość będzie potrzebowała czegokolwiek z garderoby, z radością polecam swoje usługi.

„Wasza Księżęca Wysokość”.

Coraz częściej zdarzało jej się słyszeć te słowa, kiedy przechodziła korytarzem, pracowała w bibliotece, jadła kolację z Jacobem i Thomasem. Czasami nawet król pojawiał się przy wspólnych posiłkach, ale do niej raczej się nie odzywał. Za to Thomas tytułował ją księżną za każdym razem, kiedy się do niej zwracał. Często czuła, że w ustach mieszkańców zamku tytuł ten był wyrazem szacunku i przywiązania do żony następcy tronu. Zdała sobie sprawę, że będzie tęsknić za tutejszymi ludźmi, przepięknym krajobrazem tej uroczej krainy, no i najbardziej chyba za Jacobem.

Myśl, że musi od niego odejść, była trudna do zniesienia. Straciła apetyt, nie mogła spać, ale trwała przy swojej decyzji, że zaraz po Bożym Narodzeniu wraca do Connecticut.

Z Jacobem o tym nie rozmawiała.

– Jak ma się mój synek? – spytała wchodząc do pokoju dziecka, kiedy już Helena pożegnała się i poszła szykować swój własny strój balowy.

– Och, on jest taki mądry – zawołała rozpromieniona Gretchen. – Wie, gdzie jest jego nosek, gdzie buzia, włoski... Prawda, Cray?

Chłopczyk z zapalem zaczął pokazywać na swój nos, ale paluszek rozminął się z celem i niemal wylądował w oku. Obie roześmiały się i serdecznie uściskały małego.

– Kto cię tego nauczył? – spytała Allison.

– Ja.

Odwróciła się, słysząc głos Jacoba, który pojawił się tu niepostrzeżenie.

– Pokazałem mu to, kiedy się bawiliśmy – dodał.

– Nauczył się tego w jeden dzień? – Allison nie mogła wyjść ze zdziwienia.

– Och, nie – odparła Gretchen ze śmiechem. – Księżę jest bardzo troskliwym ojcem. Przychodzi codziennie i zajmuje się synkiem, kiedy pani pracuje. Czyta mu, dogląda małego, kiedy ja szykuję jedzenie. Czy to nie jest wspaniałe?

– Wspaniałe – przytaknęła Allison.

Czuła wielki smutek. Do tej pory myślała tylko o własnej stracie, a nie uwzględniała tego, jaki niekorzystny efekt wywoła rozłączenie ojca i syna. Niestety, nic nie potrafiła na to poradzić.

– Suknia jest gotowa – oznajmiła, żeby zmienić temat.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię w niej zobaczę – powiedział Jacob, kiedy wyszli, zostawiając synka z Gretchen.

– Chyba będziesz musiał zaczekać do balu.

– Dlaczego?

– Bo cię znam i wiem, że gdybym zaczęła się rozbierać, długo nie pozwoliłbyś mi nic na siebie włożyć – odparła, całując go czule.

– Chyba masz rację. Wiesz, muszę ci się do czegoś przyznać.

– Co się stało?

– Anulowałem wszystkie sprawy, jakie miałem do załatwienia dziś po południu.

– Aha. Ciekawe, co też Waszej Wysokości chodzi po głowie?

– No cóż, może Gretchen wzięłaby Craya na spacer, a my mielibyśmy trochę czasu na odpoczynek.

– Trochę czasu – powtórzyła. – A nie będziemy się nudzić?

– Zapewniam cię, że nie – odparł, otaczając ją ramionami.

Zanim zaczęła się szykować na bal, zjadła lekką kolację. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do późnych posiłków i obawiała się, że załabnie, zanim zaczną podawać przekąski, co miało nastąpić około godziny dziewiątej.

Wcześniej niż zwykle położyła Craya do łóżka, wysłała Gretchen, żeby dziewczyna zjadła kolację i odpoczęła przed nocnym dyżurem przy dziecku. Potem usiadła, żeby zrobić sobie makijaż i kiedy Gretchen wróciła, właściwie była już gotowa.

– Och, Wasza Wysokość wygląda jeszcze piękniej niż zwykle. Najpiękniej na świecie.

– Piękniej niż hrabianka di Taranto? – Allison nie mogła oprzeć się, żeby o to nie zapytać. Usłyszała kiedyś, jak rozmawiały o niej pokojówki, i domyśliła się, że to jest kobieta, z którą Jacob miał się zaręczyć.

– Ona była tu w zeszłym roku – odparła Gretchen, rumieniąc się jak piwonia. – Próbowwała zwrócić na siebie uwagę księcia, jak zresztą wiele innych pań.

– I co?

– Och, ona wcale nie jest piękna. Ktoś mówił nawet, że w połowie składa się z silikonu.

Allison śmiała się długo i na chwilę jej strach zniknął. Potem zjawił się Thomas po ubranie dla Jacoba, który postanowił przebrać się w swoim biurze, żeby jej nie przeszkadzać w przygotowaniach. Wkrótce był gotowy i punktualnie o ósmej zastukał do jej drzwi. Łzy zakręciły się w oczach Allison, łzy szczęścia, kiedy ujrzała go w uroczystym stroju – czarnym, szytym na miarę smokingu, z przewieszoną przez ramię purpurową szarfą, na której lśniły ordery. Oczy błyszczały mu z podniecenia. Jeszcze nigdy Allison nie widziała, żeby był tak podekscytowany.

– Dlaczego płaczesz? – spytał, uśmiechając się nieśmiało.

– Bo tak pięknie wyglądasz. To nie fair, kiedy mężczyzna jest taki przystojny.

Zaśmiał się i powiódł wzrokiem po całej jej postaci.

– Boże, jaka ty jesteś zachwycająca. Mężczyźni będą się bili, żeby z tobą zatańczyć.

– To dobrze, że Thomas pokazał mi, jak się tańczy walca. Mam nadzieję, że nikt nie straci przeze mnie palców u nóg.

– Wszystko pójdzie wspaniale – zapewnił ją, wciąż patrząc na nią z podziwem. Była wspaniała jak prawdziwa księżna. I tak już zostanie, gdyż on nie pozwoli nikomu jej sobie odebrać.

Jacob stał na balkonie i spoglądał w dół, na tańczące pary. Znowu dostrzegł Alli. Tym razem jej partnerem był bogaty przemysłowiec z Wiednia. Mrugnęła do niego ponad ramieniem swojego partnera i Jacob się do niej uśmiechnął. Był naprawdę dumny ze swojej żony, która wyglądała tak pięknie, tańczyła wspaniale, uśmiechała się uprzejmie do wszystkich. Podobała się nie tylko mężczyznom; kobiety też były nią oczarowane.

Rozejrzał się jeszcze raz i zobaczył to, czego najbardziej się obawiał. Przy jednym ze stołów siedzieli obok siebie jego ojciec i Fryderyk, zaś

naprzeciwko nich hrabianka di Taranto ze swoimi rodzicami. Nagle podniosła wzrok, zobaczyła go i posłała mu radosny uśmiech.

Gdzie jest ten Thomas? Przyrzekł, że niebawem się zjawi, ale nigdzie nie było go widać. Gdzie on się podziewa, do cholery?

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Nie zdążyłem wcześniej.

Jacob odwrócił się nerwowo i chwycił przyjaciela za ramię.

– Dzięki Bogu, że jesteś. Nie chciałem zaczynać bez ciebie.

Przyniosłeś?

– Tak. Mam tylko nadzieję, że to wystarczy – dodał, też wyraźnie zdenerwowany.

– Jeśli nie wystarczy, to wszyscy leżymy.

– Czy życzy pan sobie, żeby Allison... chciałem powiedzieć: księżna, była obecna przy rozmowie?

– Myślę, że tak będzie lepiej – odparł Jacob po chwili namysłu. – Nie chcę, żeby źle zrozumiała moje spotkanie z hrabianką. Jeszcze zrobi jakieś głupstwo.

– W takim razie pójdę po nią.

Jacob kilka razy odetchnął głęboko, poprawił szarfę, którą był opasany, i ruszył w stronę stołów. Ludzie pozdrawiali go po drodze, a on odpowiadał im machinalnie, całą uwagę mając skupioną na towarzystwie przy stole i na tym, co za chwilę im powie. Miało to kapitalne znaczenie dla jego przyszłości, a także dla jego rodziny i kraju.

Napotkał wzrok ojca. Król też był zdenerwowany. Gdyby nastąpiło to, czego się obawiał, to znaczy gdyby Jacob nie zgodził się na małżeństwo z hrabianką, zrezygnowałby jednocześnie z prawa do tronu i Elbia pozostałaby bez sukcesora, zdana na pastwę zwalczających się ugrupowań miejscowych arystokratów.

– Wasza Królewska Wysokość... – Jacob skłonił się przed ojcem. – Hrabianko, wygląda pani dziś prześlicznie. Jak zawsze – dodał.

Siedząca przy stole kobieta powitała go, unosząc dumnie głowę. Wiedziała, po co tu jest, i знаła swoją wartość w tym przetargu. „Potrzebujesz mnie”, zdawał się mówić jej wzrok.

Jacob przywitał się z jej rodzicami i kątem oka dostrzegł, że zbliża się do nich Allison, eskortowana przez Thomasa, który wyraźnie dodawał jej otuchy. Domyślał się, że jest śmiertelnie przerażona, ale musieli wszyscy razem przez to przejść.

Wziął ją za rękę, kiedy zbliżyła się do niego, i poczuł, że jest cała rozdygotana. W rzeczywistości marzyła o tym, żeby zaszyć się gdzieś, uciec od pełnego potępienia wzroku siedzących przy stole osób. Wiedziała, że król i jego doradca nie znoszą jej i pragną za wszelką cenę usunąć ją z życia następcy tronu Elbii. Dla hrabianki i jej rodziców też była uciążliwą przeszkodą.

Nie wiedziała, co wydarzyło się przy stole. Być może poczyniono jakieś ustalenia, podczas gdy ona tańczyła. Postanowiła przygotować się na najgorsze i stała, dumnie wyprostowana, z uśmiechem na ustach. Jak jej się udało to osiągnąć, sama nie wiedziała.

– Jako że zgromadzili się tu wszyscy zainteresowani, pragnę ogłosić państwu moje plany – rozpoczął Jacob.

Fryderyk pospiesznie zerwał się z krzesła.

– Jeśli Wasza Wysokość chciałby coś ogłosić, uważam, że trzeba najpierw to omówić na osobności.

– Nie – odparł Jacob stanowczo. – Dostyc już spraw omawialiśmy w ciągu dwudziestu dziewięciu lat. Zawsze doceniałem twoje rady, ale teraz nastał czas, żebym sam zdecydował o mojej przyszłości.

– Jacob! – odezwał się król ostrzegawczym tonem. – Nie działaj pochopnie.

– Przyrzekam, że po raz pierwszy w życiu nie dam się ponieść nerwom. – Odwrócił się do Allison. – Moja najdroższa żono, obiecałem ci, że znajdę sposób, żeby móc cię zatrzymać przy sobie, i dotrzymałem słowa.

Hrabiance wyrwał się jakiś okrzyk, a jej rodzice zaczęli mówić coś po włosku do Fryderyka, który nagle wydał się całkiem bezsilny. Król nie powiedział ani słowa, tylko patrzył na syna, przygnębiony.

– Jacob, nie! Nie możesz – powiedziała Allison. – Nie wolno ci odwracać się od twojego ludu.

– Nigdy nie miałem takiego zamiaru – zapewnił.

Orkiestra przestała grać i nagle zapanowała cisza. Goście zauważyli, że przy jednym ze stołów dzieje się coś niezwykłego. Wszystkie oczy wpatrzone były w następcę tronu.

– Tak jak obiecałem, przyjmuję na siebie obowiązki władcy z dniem pierwszego stycznia nowego roku, jak nakazuje tradycja. U mego boku zaś będzie stała moja małżonka, Allison Collins von Austerand.

– To niemożliwe! – zawołał król.

Na sali podniósł się szum. Ludzie, którzy stali dalej, domagali się powtórzenia słów księcia. Wokoło słyhać było szepty i okrzyki zdziwienia. Wreszcie ktoś zarządził, by orkiestra zagrała skoczną polkę.

– Nie – odparł Jacob spokojnie. – To wcale nie jest niemożliwe. – Odwrócił się do Thomasa i wziął z jego ręki księgę. – Oto dziennik, prowadzony przez Lorda Kanclerza Elbii, w latach 1535– 1551. Zapisane są tu wszystkie akty prawne, jakie ogłoszono w tym czasie. Jak wiemy, w naszym kraju są dwa źródła prawa – zapisane w konstytucji i istniejące w formie precedensu. Jeśli jakieś zdarzenie miało miejsce w przeszłości i

zostało uznane za zgodne z prawem, jest także zgodne z obecnie obowiązującym prawem Elbii.

Allison kurczowo uczepliła się ramienia męża. Jeszcze nic z tego nie rozumiała, ale w jej sercu pojawiła się iskierka nadziei.

– To prawda – zgodził się Fryderyk. – Ale nie rozumiem, co...

– Słuchajcie uważnie! – Jacob podniósł głos, żeby uciszyć mówiącego. – Ten dziennik, ten zbiór praw podaje precedens, jaki miał miejsce za panowania Henryka von Austerand, trzeciego z tej linii władcy na tronie Elbii. Otóż ożenił on się z córką służącego.

Wokoło rozległ się szmer niedowierzania. Siedzący przy stole zareagowali oburzeniem, ale w Allison coś zaśpiewało radośnie. Nareszcie wiedziała, do czego zmierza jej mąż

– Henryk wziął za żonę kobietę z ludu, ale zanim małżeństwo zostało formalnie zawarte, poddał je pod głosowanie w plebiscycie.

– Było to coś w rodzaju referendum – dodał Thomas, biorąc księgę z rąk następcy tronu i otwierając ją w zaznaczonym miejscu. Następnie położył ją na stole przed królem, który odsunął ją z niesmakiem. Fryderyk chwycił dziennik i zaczął czytać szeptem, przekładając łacinę na niemiecki.

– Mieszkańcy Elbii znali tę kobietę i szanowali ją. Stała u boku króla w trudnych sytuacjach, a także podczas straszliwej wojny. Henryk nie chciał pojąć innej kobiety za żonę, więc wszyscy poddani, wysoko i nisko urodzeni, zgodzili się, by została królową. Urodziła Henrykowi trzech synów, z których najstarszy objął tron po ojcu.

– Ależ... to był wyjątek. Odstępstwo od wielowiekowej tradycji – zawołał Fryderyk.

– Owszem, można z tym dyskutować – zgodził się Jacob, ściskając rękę Allison i uśmiechając się do niej. – Pamiętajcie tylko o jednym: jeśli

odmówimy pełnych praw potomstwu Henryka, zrodzonemu z kobiety z ludu, zaprzeczymy w ten sposób prawom do tronu całej dynastii von Austerandów, począwszy od szesnastego wieku.

– To absurd – próbował protestować Fryderyk, ale wszystkie głosy nagle ucichły, bowiem podniósł się ze swego miejsca sam król.

– Masz rację – zwrócił się do swojego syna. – Odmawianie ci prawa zasięgnięcia w tej sprawie opinii ludu znaczyłoby, że kwestionuje się legalność panowania całej naszej dynastii. Zwyciężyłeś – dodał, opadając ciężko z powrotem na krzesło.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, po czym Karl przemówił raz jeszcze, zwracając się do Allison.

– Musisz rzeczywiście być niezwykłą kobietą, jeśli wprowadziłaś takie zamieszanie w naszej rodzinie. Jeśli lud cię zaaprobuje, chcę, żebyś stanęła u boku mego syna na dobre i na złe. Gdyby jednak obywatele Elbii odmówili ci tego prawa, proszę, żebyś wyjechała stąd bezzwłocznie i w ten sposób położyła kres tej bulwersującej sytuacji. Boże, dopomóż nam wybrać właściwe rozwiązanie.

Termin referendum został ustalony na trzydzieści dni po Bożym Narodzeniu. Jeszcze nigdy Allison i Jacob nie byli tak zajęci. Często nawet nie mieli czasu na zjedzenie posiłku, gdyż dni upływały im na czymś, co właściwie można było porównać z kampanią prezydencką w USA. Bez przerwy spotykali się z mieszkańcami Elbii, chcąc przez ten krótki czas zjednać sobie jak największą liczbę sympatyków. Allison po pewnym czasie polubiła te rozmowy, najczęściej dotyczące problemów życia codziennego, które znała aż za dobrze z własnego doświadczenia. Ludzie zaś czuli, że jest z nimi szczerą i naprawdę współczuje im w kłopotach.

– Czuję, że ludzie staną za tobą... za nami, kiedy przyjdzie dzień referendum – powiedział któregoś dnia Jacob.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. Wiesz, mnie naprawdę na nich zależy i zabolaloby mnie, gdyby się okazało, że nie odwzajemniają moich uczuć.

Nadszedł wreszcie dzień plebiscytu i już od rana ludzie napływali tłumnie do zamku, oddając głosy. Chociaż, co prawda, król nie występował otwarcie przeciwko Allison, kilka razy dał dyskretnie do zrozumienia, że nie jest ona jego wymarzoną synową. Jednak w miarę upływu godzin coraz wyraźniej okazywało się, że niemal wszyscy mieszkańcy Elbii opowiadają się za księciem Jacobem i jego wybranką.

EPILOG

Król Jacob stał na balkonie i spoglądał w dół na nadchodzących gości. Od dnia, kiedy zażądał przeprowadzenia referendum, aby uczynić królową z kobiety, którą kochał, minęły właśnie dwa lata. Tylko dwa lata, a tak wiele się w tym czasie wydarzyło.

Był mroźny, grudniowy wieczór, dzień dorocznego balu urządzanego przed Bożym Narodzeniem, ale przybyli nie spieszyli się jakoś z wejściem do środka, tylko gromadzili się coraz tłumniej pod balkonem, spoglądając z nadzieją w górę, gdzie na razie stał tylko król.

– Nie będę miał ci za złe, jeśli nie zechcesz mi dzisiaj towarzyszyć – powiedział cicho, zwracając się do kogoś będącego w komnacie.

– Ty nie, ale oni mi nie wybaczą – odpowiedział szeptem inny głos.

Odwrócił się i spojrzał z miłością i dumą na swoją królową, a potem podał jej rękę i wyprowadził na balkon. Na jej widok tłum zaczął wiwatować.

– Czujesz, że wystarczy ci siły? – spytał z niepokojem.

– Tak. Może tylko nie będę zbyt udzielać się w tańcu – odparła, podnosząc rękę i pozdrawiając zgromadzonych.

– Jak się czuje małeństwo? – zawołała jakaś stojąca w pobliżu kobieta.

– Wspaniale! – odkrzyknęła jej Allison. – Ma ciemne oczka jak nasz król.

Znów rozległy się okrzyki na cześć królowej i jej nowo narodzonego dziecka.

– Czy mała śpi? – spytał cicho Jacob.

– Tak. I Cray też. Gretchen jest już z nimi. Zejdziemy na dół, do gości?

– Oczywiście.

Jego ojciec miał im towarzyszyć tego wieczoru, w dowód uczuć, jakimi obdarzał synową. Wystarczyło sześć miesięcy, żeby przekonał się do niej, podobnie jak niemal wszyscy mieszkańcy Elbii. Dzięki temu zaczęli lepiej rozumieć się z Jacobem i stosunki między nimi stały się serdeczniejsze niż kiedykolwiek. Allison miała na starego króla tak wielki wpływ, że nawet dał jej się przekonać do stosowania diety i dzięki temu stan jego zdrowia wyraźnie się poprawił.

Jacob poprowadził małżonkę do wyjścia, ale na środku pokoju zatrzymał się i raz jeszcze wziął ją w ramiona.

– Kocham cię – powiedział.

– Wiem. – Pocałowała go, a potem przyjrzała mu się uważnie. – O czym myślisz?

Nie wiedział, jak to wszystko ująć w słowa.

– Dziękuję ci – rzekł po prostu.

– Za co, najdroższy?

– Za wszystko – odparł, myśląc o dzieciach, ojcu, o ich wspaniale prosperującym kraju, – Za wszystko.

